

Sarah Morgan

Droga na szczyt

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Katmandu, Nepal, 1300 metrów n. p. m.

Myślała, że umrze.

Lot z Katmandu do maleńkiej wioski Lukla u podnóży Himalajów trwał zaledwie czterdzieści minut, lecz były to najbardziej przerażające chwile życia Juliet. Z radością wybrałaby każdy inny środek lokomocji.

Zacisnęła powieki i próbowała wyobrazić sobie cokolwiek, co nie byłoby chmurą, zboczem góry lub przerażająco bliską ziemią widniejącą pod skrzydłami samolotu.

– Pani doktor... – Siedzący obok brodaty mężczyzna pochylił się w jej kierunku. – Wyglądasz nie najlepiej. Dobrze się czujesz?

– Poczuję się dobrze, kiedy wylądujemy.

– Aż tak źle? Podobno jesteś nieustraszona. Juliet nie otwierała oczu.

– Odwagę zostawiłam w Katmandu. Jeśli chcesz po nią wrócić, Neil, to proszę, ale ja więcej do samolotu nie wsiądę.

Dwusilnikowa cessna zabiera na pokład tylko szesnastu pasażerów. Stosowna zapłata zapewniła miejsca wszystkim uczestnikom wyprawy, mimo że na lotnisku w Katmandu o prawo wejścia do samolotu walczył tłum. Zamiast cieszyć się, Juliet z niechęcią zajęła swoje miejsce.

Pomyślała, że gdyby wyruszyła miesiąc wcześniej, mogłaby spokojnie przejść piechotą całą trasę.

– Niedługo lądujemy. – Neil starał się ją uspokoić.

– To dla mnie słabe pocieszenie. – Niechętnie otworzyła jedno oko. – Oboje wiemy co nieco o lądowisku w Lukli.

Lubiła Neila Kennedy'ego. Po wspólnych wyprawach w Alpy i Himalaje wiedziała, że jest doświadczonym wspinaczem. Opanowany, zrównoważony i zdolny załagodzić każdą sytuację, słowem idealny członek każdej ekspedycji.

– Więc nareszcie wybudowali pas startowy? – Neil udawał zdziwienie. – To wiadomość dnia.

– To miało być zabawne?

– Cóż, pas startowy to przesadne określenie tego kawałka ubitej ziemi, zakończonego skałą.

– Dzięki, że przypomniałeś mi szczegóły.

– Byłaś tu w zeszłym roku. Wiesz, jak to wygląda.

– Właśnie dlatego nie otwieram oczu. A jak tam nasi wspinacze? Nikt nie zwrócił śniadania?

Cztery osoby zdecydowały się iść z nią do Bazy Głównej u stóp Everestu. Wiedziała, że nie mają najmniejszego doświadczenia we wspinaczce wysokogórskiej.

– Obaj faceci mocno nadrabiają miną, dziewczyna jest blada, ale druga z ciekawością ogląda krajobraz. Na pewno nie zdaje sobie sprawy, w jakim stanie jest lądowisko. Dziesięć minut przed lądowaniem będzie wyglądać jak ty. Na razie niczego nie zwróciła.

W porządku. Nie ma zamiaru udzielać pierwszej pomocy. Za chwilę sama będzie pacjentką.

– Jeszcze nie miałam okazji ich poznać. Myślisz, że zdołają przejść całą drogę?

– Do Bazy Głównej Mount Everestu? – Neil odchylił się na oparcie fotela. – Kto wie? Zawsze powtarzasz, że z wysokością nie ma żartów. Mają dobry ekwipunek i wiele entuzjazmu. Sowieci opłacili przywilej wspinaczki pod opieką pani doktor Juliet Adams, specjalistki od medycyny wysokogórskiej. Wierzą, że potrafisz wszystko. Jeśli coś się wydarzy, wystarczy jedno machnięcie twoim czarodziejskim stetoskopem.

Juliet nie otworzyła oczu i nie zareagowała na kpiący ton Neila. W chwili obecnej nie czuła się ekspertem, pragnęła tylko opanować zbuntowany żołądek.

– Mam nadzieję, że są zadowoleni. Na razie.

– Pewnie zastanawiają się, jak to możliwe, aby kobieta, która nie jest w stanie otworzyć oczu w samolocie, dotarła w ubiegłym roku do połowy Everestu.

– Ale nie na sam szczyt, Neil. Musiałam zawrócić z obozu trzeciego.

Juliet ponownie poczuła rozzalenie. Do powrotu zmusiła ją zła pogoda i konieczność przetransportowania chorego z odmą płuc do Bazy. Rozczarowanie i złość nadal czaiły się w jej sercu. Czy tym razem zdobędzie szczyt?

– Na ziemi czuję się pewnie. Latanie przeraża mnie, bo jest wbrew naturze.

– Wspinaczka na Everest też nie jest rzeczą zupełnie naturalną – stwierdził Neil i wyjrzał przez okno.

– Wciąż nie mogę pojąć, co taka grzeczna panienska robi w tym miejscu. Powinnaś siedzieć w domu i pilnować męża i dzieci.

– Czy to oświadczyły?

– Gdybym wiedział, że mam szansę, nie wahałbym się ani chwili. – Neil spojrzał na nią kpiąco. – Ale moja córka, która jest mniej więcej w twoim wieku, umarłaby ze wstydu, a moja żona też nie byłaby specjalnie zadowolona.

Juliet pocałowała go w policzek.

– Wiedząc, że przynajmniej sześć miesięcy w roku spędzasz w górach, nigdy bym za ciebie nie wyszła, ale uważam, że na wyprawach jesteś niezastąpiony. Tym razem zdobędziemy szczyt.

Everest.

Najwyższa góra świata.

Jej marzenie.

– Powiedz mi... – Neil spojrzał na nią z zaciekawieniem. – Dlaczego takie chucherko chce zdobywać Everest?

Juliet poczuła niemiły ucisk w sercu. Miała osobiste powody, których wolała nie wyjawiać.

– Mówisz, jakbyś był dziennikarzem – rzuciła lekko, a Neil usadowił się wygodniej w fotelu.

– A co im odpowiadasz? Juliet wzruszyła ramionami.

– To zależy od nastroju. Jeśli mam zły dzień, rzucam coś w stylu: „Pilnuj swego nosa”. Czasami mówię, że chcę podnieść swoją wiarygodność w oczach setek lekarzy, których szkole w medycynie wysokogórskiej. Ciężko jest zaimponować

audytorium, jeśli ci brakuje osobistych doświadczeń. Czasami odpowiadam, że chcę się sprawdzić.

– Sprawdzić się w niezłej kategorii. Wiesz, ile było śmiertelnych wypadków podczas prób zdobycia Everestu?

Oczywiście, że wie.

– Dziewięć procent nie wraca – powiedziała sucho.

– Nie wiem tylko, po co ten wykład, skoro sam też próbujesz. Ja przynajmniej nie mam rodziny.

I nie ma zamiaru zostać żoną.

– To dlatego jesteś sama? Nigdy nie mówisz o sprawach sercowych? – Neil nie ukrywał zainteresowania.

– Nie chcesz się wiązać, bo masz niebezpieczną pracę? Nawet wizja cudownej białej sukni i tony zbędnych prezentów ślubnych nie jest w stanie przekonać cię do małżeństwa?

– Teraz mówisz jak typowy dziennikarz – odparła Juliet, szukając w torebce cukierków do ssania. – Odpowiedź brzmi: pilnuj swego nosa.

– W porządku. Jedno jest pewne: cieszę się, że uczestniczysz w tej wyprawie. Przynajmniej wiem, kto będzie ocierał mi mokre czoło, kiedy padnę zgładzony wysokością. Kto wie, może nawet załapię się na sztuczne oddychanie metodą usta-usta.

– Na pewno. A przecież ja też mogę zachorować. Lekarze nie są uodpornieni na zmianę wysokości.

Juliet niepotrzebnie zaryzykowała spojrzenie za okno. Żołądek natychmiast dał o sobie znać.

– Podchodzimy do lądowania. Mam nadzieję, że jesteśmy tu, aby zdobyć szczyt, a nie rozbić się o skały.

Za wszelką cenę chciała zapomnieć, jak ostre będzie podejście do lądowania.

– Kilka poważnych zespołów szykuje się do ataku trasą przez ścianę południowowschodnią – ciągnął Neil, wyliczając na palcach. – Niewielki, ale doświadczony zespół hiszpański, niezła ekipa z Nowej Zelandii, z kolei Amerykanie filmują atak na szczyt.

Juliet dostrzegła kątem oka początek pasa startowego

zakończonego ogromnym złomem skalnym. Z całej siły zacisnęła palce w pięść i starała się nie widzieć wraku samolotu na lądowisku.

– Jeśli chcesz odwrócić moją uwagę, to próbuj dalej. Na razie to nie działa.

Zamknęła oczy i z premedytacją powróciła do swojego marzenia. Everest...

Już niedługo ta wyprawa wyruszy. Pięćdziesiąt kilometrów dzieli ich od Bazy, która stanie się ich domem na najbliższe tygodnie.

Teoretycznie niezwykle sprawny i dobrze zaaklimatyzowany wspinacz jest w stanie pokonać tę odległość w kilka dni. Jednak jako doświadczony lekarz-himalaista, specjalista od chorób wysokościowych, Juliet wiedziała, że potrzeba im ponad tydzień, aby organizm przyzwyczał się do pracy w warunkach zmniejszonej ilości tlenu w powietrzu. Była odpowiedzialna za stan zdrowia zarówno całej grupy wspinaczy na drodze do Bazy, jak i uczestników wyprawy. Zrozumiała, że musi równie starannie dbać w czasie ekspedycji o własne zdrowie. Inaczej pozbawi wszystkich swej opieki.

Co więcej, jeśli zachoruje, nie zdoła podjąć próby wejścia na szczyt. A w tym roku ostatecznie zdecydowała się spróbować.

Trzeba wreszcie pójść na całość.

Lukla, podnóże Himalajów, 2850 metrów n. p. m.

Wszyscy mieszkańcy tej maleńkiej wioski położonej wokół lądowiska wylegli z chat i pospieszyli w kierunku wysiadających pasażerów, by pomóc w rozładunku bagażu.

Juliet nasunęła bejsbolówkę na czoło, wcisnęła dłonie w kieszenie bojówek i przyglądała się bacznie, jak tragarze przenoszą skrzynki i worki z ekwipunkiem medycznym. Sprawdziała, czy wszystko jest w porządku, śledziła czujnie każdą paczkę. Skrzynki z warzywami, żywymi kurczakami, zwinięte dywany i inne rzeczy mogły pomieszać się z lekami i sprzętem.

Pilnowała, aby wszystkie znalazły się w jednym miejscu. Wiele czasu spędziła na wyliczeniach i doborze odpowiedniego wyposażenia dla wyprawy na najwyższą górę świata i teraz nie miała ochoty utracić ani jednej paczki.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Juliet zdołała w końcu zebrać wszystkich uczestników ekspedycji, przybyłych wraz z nią z Katmandu. Pierwsza grupa przyjechała kilka dni wcześniej.

Dopiero gdy doliczyła się kompletu pakunków oraz pełnej liczby osób, postanowiła zająć się sobą. Przede wszystkim należałoby wziąć prysznic.

I właśnie wtedy zauważyła tego mężczyznę.

Stał nieco z boku, w pomiętym kapeluszu naciśniętym na czoło, i obserwował ją uważnie.

Juliet odpowiedziała mu spojrzeniem.

Miał szerokie ramiona i barczystą sylwetkę. Widać, że przywykł do wydawania poleceń. Był to facet twardy i zdecydowany w swych działaniach, doskonale pasujący do otoczenia. Mimo odległości zauważyła przystojną męską twarz. I poczuła ogarniający ją strach przed czymś, czego za wszelką cenę chciała uniknąć.

Miała wrażenie, że traci oddech, lecz natychmiast wytłumaczyła sobie, że to z powodu zmiany wysokości. Jeszcze niedawno była prawie dwa tysiące metrów niżej. Nic dziwnego, że brak jej tchu.

Neil podążył za jej wzrokiem.

– Przecież to Finn McEwan. Chodząca legenda, zdobywca prawie wszystkich ośmiotysięczników. Z wyjątkiem Everestu. Zawsze odgrywał bohatera. Dwa lata temu z narażeniem życia sprowadził spod szczytu rannego kolegę. Rok temu pomagał w akcji po zejściu lawiny. Może teraz wreszcie zdobędzie górę. Przystojny, co? Nie wierzę, że go nie znasz.

Juliet zwlekała z odpowiedzią.

– Czytałam jego artykuły. Znam wywiady i...

– To nie to samo. – Neil machnął ręką. – Najwyższy czas poznać go osobiście. Chodź, to twój męski odpowiednik. Oboje

jesteście lekarza-mihimalaistami. Podobnie ambitni i doświadczeni. Oboje samotni. Wprost idealna para.

Ogarnęła ją panika, lecz nie zdążyła nawet pomyśleć nad odpowiedzią, gdy Neil pociągnął ją za sobą.

– Cześć, Finn. – Neil przywitał się mocnym uściskiem ręki i poufale poklepał go po plecach. Następnie wskazał na swoją towarzyszkę. – Ta wąsła blondynka to doktor Juliet Adams. Wygląda na nastolatkę, lecz w istocie to znakomity specjalista. Szczerze mówiąc, aż trudno mi uwierzyć, że dotąd nie poznaliście się na jakiejś konferencji, tym bardziej że ty nie przepuścisz żadnej ładnej buzi. Nareszcie szczęście się do ciebie uśmiechnęło.

Juliet zeszywniała, speszona słowami Neila, lecz twarz Finna nie zdradzała poruszenia.

– Miło mi poznać, doktor Adams. – Pierwszy wyciągnął rękę, toteż Juliet nie miała wyboru. Podała mu rękę i poczuła, jak silne palce obejmują jej dłoń.

Serce mocniej jej zabiło.

– Czytałem pani artykuł o wpływie wysokości na przebieg astmy. Całkiem interesujące wnioski. Czy obecnie pracuje pani nad czymś? Jaki jest cel badawczy obecnej wyprawy na Everest?

– Chcę zdobyć szczyt. – Przez chwilę zwlekała z odpowiedzią, skrepowana jego przenikliwym wzrokiem.

– Powinna pani ograniczyć się do badań – stwierdził niskim, opanowanym głosem. – Lepiej pracować jako lekarz w Bazie, niż wspinać się na zbocze.

– A to z jakiego powodu, doktorze McEwan? – Uniosła głowę, krzywiąc się z oburzenia.

– Zdaje się, że zna pani odpowiedź – usłyszała po dłuższej chwili.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Juliet poczuła ucisk w żołądku i przeklinała w duchu uczucia, które ogarnęły ją wbrew jej woli.

– Niestety, nie mam czasu na roztrząsanie tych spraw – rzuciła oficjalnym tonem i odwróciła się do Neila. – Musimy iść. Mamy jeszcze kawałek drogi przed zachodem słońca. Spędzimy noc

nizej, w dolinie. Będzie łatwiej oddychać.

– Znam nasz rozkład dnia, ale myślałem... – powiedział Neil zakłopotany.

– Naprawdę musimy iść. – Juliet poprawiła plecak i skinęła głową na pożegnanie. – Zobaczmy się w Bazie.

Finn zmrużył oczy. Była to jedyna reakcja na jej oschłe pożegnanie.

– Z pewnością po drodze się jeszcze zobaczymy. – W jego głosie wyczuwała zapowiedź wszystkiego, o czym nie chciała myśleć. – Idziemy tym samym szlakiem i w tym samym tempie, doktor Adams. Jest duża szansa, że zjemy gdzieś razem hamburgera z jaka.

– Nie sądzę, doktorze McEwan – odparła lodowatym głosem i odeszła, nie oglądając się za siebie, w obawie, że dogoni ją uparte spojrzenie jego błękitnych oczu.

– Nie rozumiem! – rzucił Neil, nie ukrywając zdziwienia. – O co chodzi?

Juliet schyliła się, aby poprawić sznurowadło.

– Najwyraźniej twój doktor McEwan nie lubi kobiet wspinających się na Everest.

– Nie zgadzam się – obruszył się Neil. – Wiem, że był na wielu wyprawach z udziałem kobiet. Uwielbia kobiety i...

– W takim razie może nie lubi blondynek.

– Nadal nie pojmuję. – Potrząsnął głową. – Wiem, że sama nie stronisz od towarzystwa, a z medykami możesz rozmawiać bez końca. Finn to znakomity lekarz, a ty potraktowałaś go jak zadżumionego.

Juliet nie odpowiedziała. Wyjęła butelkę z wodą i wypła duży łyk. Na tych wysokościach łatwo o odwodnienie organizmu. Piła powoli, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Może po prostu nie jestem w nastroju do wyklócania się o prawo kobiet do wspinaczki.

– Ale ty uwielbiasz walkę na argumenty. Uwielbiasz udowadniać ludziom, że nie mają racji.

Odjęła butelkę od ust. Daszek czapki przysłaniał grymas jej ust.

– Może nie czuję potrzeby triumfu. Poza tym obowiązuje nas harmonogram, prawda?

– To wszystko, co chcesz powiedzieć? – Neil nie dawał za wygraną. – Właśnie poznałaś największego wielbiciela gór, a martwisz się o grafik? Po raz pierwszy widzę kobietę, która nie zadrżała na widok Firma. Zwykle nie może się od nich opędzić. On jest super. To prawdziwy heros.

– Doktor Heros? – Juliet zakręciła butelkę z wodą. – Nie potrzebuję bohatera. Powiedzmy sobie, że doktor Finn McEwan nie jest w moim typie.

– Nawet go nie znasz.

Przypomniała sobie jego oczy zdolne uwieść jednym spojrzeniem, pewność siebie i męską arogancję.

– Ale wiem o nim tyle, ile trzeba wiedzieć. Takich jak on nietrudno przejrzeć na wylot.

Jeszcze raz poprawiła sznurowadła, wrzuciła butelkę do plecaka i mocniej nasunęła czapkę na czoło. Były to jej rytualne gesty przed każdą podróżą. Buty, plecak, czapka.

– W porządku. – Neil roześmiał się bez przekonania.

– Nie podobają ci się silni, przystojni mężczyźni? Inteligentni i odważni?

Pozostawiła te pytania bez odpowiedzi, za to postanowiła zrobić remanent w plecaku. Był za ciężki.

– Do końca życia nie zrozumieję kobiet. – Neil potrząsnął z goryczą głową. – Facet zalicza wszystkie dziewczyny bez wysiłku.

– Ciężka praca. Na pewno ucieszy go wiadomość, że nie będzie musiał tracić sił na mnie.

Rozejrzała się, by oderwać myśli od Firma. Ten facet nie chce, by zdobyła Everest. Ale jego opinia wcale jej nie obchodzi.

Podeszła do stojącej nieopodal grupki tragarzy.

– Popatrzę, jak ładują mój ekwipunek medyczny i pójdę do wioski. Na razie słońce grzeje, ale kiedy schowa się za chmury, temperatura gwałtownie spadnie i wtedy dobrze mieć w zapasie coś ciepłego.

Sally, jedna z uczestniczek wyprawy, podeszła bliżej.

– Lot był wspaniały, a podejście do lądowania zaparło mi dech w piersiach. – Sally miała ochotę na rozmowę. – Czy to prawda, że stąd można wejść na szczyt w ciągu trzech dni?

Juliet udała, że nie dostrzega złośliwego grymasu na twarzy Neila. Członkowie wyprawy opłacili opiekę wykwalifikowanego lekarza. Mieli prawo zadawać pytania, a ona gotowa była udzielać odpowiedzi. Należało to do jej obowiązków. Tym razem była wdzięczna Sally, że dała jej powód, aby oderwać myśli od Finna McEwana.

– Tak, jeśli chcesz wcześniej skończyć urlop. Mówiąc poważnie, od dzisiaj zaczniesz wyraźnie odczuwać różnicę wysokości. Organizm musi aklimatyzować się do zmniejszonej dawki tlenu. Pośpiech nie jest zalecany. Może się źle skończyć. Po kolacji dam wam wykład na temat podstaw medycyny wysokogórskiej. Szerpowie zabrali bagaże. Jeden z nich podszedł do Juliet z szerokim uśmiechem na twarzy. Ona też rozpromieniła się na widok znajomego.

– Witaj, dowódco Bazy! *Namaste*.

Juliet przywitała się z Szerpą, z trudnością wymawiając słowa w jego języku. Znali się z poprzednich wypraw. Po powitaniu przeszła na angielski, by omówić szczegóły transportu sprzętu medycznego. Znajomy Szerpa czuwał nad wszystkim w Bazie i był najlepiej poinformowany.

Niestrudzone jaki używane są jako środek transportu w wysokich górach. Teraz też miały przenieść na swoich grzbietach cały sprzęt z samolotu do Bazy. Juliet patrzyła z narastającą obawą na tragarzy, którzy przywiązywali do zwierząt ogromną ilość pak i skrzynek.

Na szczęście wszystkie jej pojemniki zostały załadowane, a zwierzęta nie wykazywały objawów przeciążenia. Jej smukła sylwetka i jasny, opadający na plecy warkocz wyróżniały się na tle potężnych zwierząt. Gdy załadunek dobiegł końca, Juliet zwróciła się do stojących obok osób:

– Nic tu po nas. Będziemy nocować trochę niżej, żeby mieć w

nocy więcej tlenu. Dlatego czeka nas mały spacer w dół doliny.

Zaplanowała wcześniej wszystko z Billym, szefem ekspedycji, który w Bazie miał pojawić się później. Na szczęście schodzili po dość twardej i łatwej do pokonania ścieżce. Po drodze Juliet znalazła czas, aby porozmawiać z każdym z uczestników wyprawy. Fizyczny wysiłek sprawiał jej radość, a rozmowa z kolegami odciągała myśli od doktora Firma McEwana.

Mówili o tym, że Baza o tej porze roku przypomina małe miasteczko. W sezonie przewija się tu prawie sześćset osób z różnych ekspedycji, a więc doktor Finn McEwan będzie miał na szczęście masę zajęć.

Zabraknie mu czasu, by zajmować się nią i jej decyzjami. Ona też nie znajdzie wolnej chwili na rozmyślanie o nim.

– Nie mogę uwierzyć, że jestem w Himalajach. Tak długo o tym marzyłam – rzekła Sally, doganiając ją.

Juliet dowiedziała się od Sally, że ona i jej koledzy są studentami medycyny. Stanowili wesołą gromadkę i Juliet miała nadzieję, że właściwie ocenią zagrożenia wspinaczki wysokogórskiej. Do tej pory wiele osób dało się całkowicie zaskoczyć warunkami panującymi w wysokich górach.

Zgodnie z przewidywaniami, tuż po zachodzie słońca temperatura gwałtownie spadła. Juliet wyciągnęła z plecaka dodatkowy sweter.

– Na tej wysokości powietrze błyskawicznie oziębia się, kiedy tylko zajdzie słońce – wyjaśniła idącej obok Sally.

Sally też włożyła drugi sweter, a Juliet zauważyła, że dziewczyna zaczęła lekko dyszeć.

Brak kondycji, emocje czy gwałtowna zmiana warunków? Juliet postanowiła obserwować Sally.

Szli przez las wzdłuż rzeczki, potem przeprawili się na drugą stronę przez wiszący most i znaleźli się w maleńkiej osadzie, gdzie mieli spędzić noc.

Pod schroniskiem siedziała grupka ludzi, którzy popijali coca-colę. Juliet przywitała się z nimi i zaprowadziła Sally do pomieszczenia na piętrze, gdzie stały drewniane prycze.

– Zajmiemy tu miejsca – wyjaśniła Juliet – i poczekamy, aż zjawi się nasz bagaż. Pamiętaj, żeby w plecaku mieć jak najmniej rzeczy. Tylko to, co niezbędne. Reszta pojedzie w transporcie.

Pozostałe rzeczy pakowane były w specjalne worki transportowe, które nieśli Szerpowie. Uczestnicy wyprawy zabierali ze sobą tylko najpotrzebniejszy sprzęt i ubrania. Worki miały być dostarczone lada chwila.

– Jak to możliwe, żeby wybudować takie domy na pustkowiu?
– Sally była zaintrygowana nowym miejscem.

– To ciężka praca. – Juliet szukała w plecaku następnego swetra. – Widzisz, jak Szerpowie i ich zwierzęta kursują z bagażem. Na ich szlaku wyrastają gospody i hoteliki. Jedne są bardziej czyste, inne mniej, ale wszystkie starają się zapewnić odpoczynek zmęczonym ludziom. Tam, wyżej, będziemy spać w namiotach. A teraz chodźmy na dół. Porozmawiamy z ludźmi i coś zjemy. Jak obiecałam, dam wam mały wykład dotyczący tego, co czeka nas w nadchodzących dniach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zjedli sardynki z frytkami, a następnie razem z Neilem zebrali wszystkich w małej, zadymionej „kawiarni”. Na kominku płonął ogień, a przy jednym ze stolików siedziało dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Finn McEwan.

Zauważyli się nawzajem w chwili, gdy Juliet wchodziła do kawiarni. Zmusiła się do powitalnego kiwnięcia głową, a potem zajęła się swoimi podopiecznymi. Wolałaby, by Finn nie przysłuchiwał się jej wykładowi, ale skoro było to niemożliwe, postanowiła go zignorować.

– Przed nami pięć godzin marszu do odległej o trzy kilometry wioski Namche Bazaar. – Rozłożyła mapę i pokazała trasę. – Dojdziemy do miejsca, które można nazwać kresem cywilizowanego świata. Odległość nie jest zbyt duża, ale trzeba iść naprawdę powoli. Na tej wysokości możecie bardzo szybko poczuć zmęczenie, a jeśli stracie siły na początku drogi, trudno będzie pokonać ostatni odcinek. Pamiętacie historię o króliku i żółwiu? W górach zawsze zwycięża żółw.

Jeden ze słuchaczy odchylił się na krześle do tyłu i wyciągnął ręce za głowę, pokazując mięśnie wypracowane na siłowni.

– Wszyscy mamy niezłe przygotowanie kondycyjne – oznajmił głośno. Jego kpiący ton zdawał się sugerować, że ktoś mu tu prawi niepotrzebne kazania. – Chyba nikt z nas nie widzi w tym problemu.

Ostre!

Juliet zawiesiła na facecie wzrok. Popatrzyła na jego mięśnie i zastanowiła się, czy od razu podciąć mu skrzydełka, czy też pozwolić, aby później sam uderzył głową w mur. Facet miał na imię Simon. Już takich widziała. Macho. Gotów wbrew wszystkiemu udowodniać swoją siłę, nie licząc się z niebezpieczeństwem. Na szlaku szybko zmięknie, straci oddech, lecz nie przyzna się do porażki.

Mając na uwadze dobro grupy, postanowiła na razie powstrzymać się od interwencji. Niemniej uznała, że zebrany należy się rzeczowy komentarz.

– Jedyne zmagając się z wysokością, można ją pokonać – rzekła spokojnym głosem, patrząc mu prosto w oczy, z nadzieją, że zrozumie. Następnie zwróciła się do całej grupy. – Tam, wyżej, będziemy spać po dwie osoby w namiocie, a zaraz po naszym przybyciu Szerpowie podadzą herbatę. Pamiętajcie, żeby ją wypić. Na dużych wysokościach nietrudno o odwodnienie. Trzeba gotować wodę do picia, tak więc gorąca herbata jest najlepsza. Z tego samego powodu... – Juliet zawiesiła na chwilę głos – możecie mieć zgagę. Tak działa na żołądek zawarta w herbacie tanina. Zawsze można poprosić o herbatę ziołową.

Mężczyźni spojrzeli wokół z politowaniem, sugerując niedwuznacznie ich stosunek do herbatki ziołowej.

Juliet zignorowała ich zachowanie, wiedząc, że gdy zgaga ich dopadnie, niewątpliwie docenią zalety ziół.

Nie tracąc czasu, pochyliła się nad mapą i pokazała szlak.

– Na początku pójdziemy wzdłuż rzeki, przechodząc kilka razy z brzegu na brzeg. Potem czeka nas małe podejście i tu zaczniecie odczuwać wysokość. Już o tym mówiłam, ale powtórzę jeszcze raz.

Uniosła głowę znad mapy i spojrzała na Simona.

– Trzeba iść powoli, w jednakowym tempie. Simon uśmiechnął się dwuznacznie.

– Mogę powoli i w jednakowym tempie przy innej okazji. W każdej chwili gotów jestem to pani doktor zademonstrować.

– Jesteś wulgarny, Si. – Sally dała mu kuksańca w bok i spojrzała z zainteresowaniem na mapę. – Czy na tej wysokości rzeczywiście można poczuć objawy choroby wysokościowej? Myślałam, że to za nisko.

Juliet nie odpowiedziała na zaczepkę Simona, lecz jego spojrzenie ją speszyło.

– Normalne zmiany fizjologiczne zachodzą w każdym człowieku wraz ze zmianą wysokości. W nocy budzimy się

częściej i oddychamy inaczej. W ciągu dnia poczujecie, że brak wam tchu przy wysiłku i częściej oddajecie mocz.

– Kolejny argument przeciw ziołowej herbatce – przekomarzał się Simon.

Juliet zacisnęła zęby i poczuła, że jeszcze przed końcem wyprawy prawdopodobnie zabije Simona ostrym narzędziem. Nie podobała jej się jego bezczelność i sposób, w jaki na nią patrzył.

Nie wiadomo dlaczego, przeniosła wzrok na Finna i ze zdumieniem stwierdziła, że ten mierzy Simona zimnym spojrzeniem. Zagryzła wargi i pomyślała, że nie jest jedyną osobą, której Simon nie przypadł do gustu.

Sally powoli piła herbatę z kubka, nieświadoma narastającego napięcia. A może była przyzwyczajona do wygłupów Simona?

– Czyli takie rzeczy są w normie? – dopytywała się zaciekawiona.

– Tak, pod warunkiem, że normalny oddech powraca po chwili odpoczynku. Wzrost liczby oddechów to podstawowy przejaw adaptacji do wysokości. Płuca pracują z większym wysiłkiem, aby pozyskać odpowiednią dawkę tlenu. Dlatego oddychamy głębiej i częściej.

– Czy dlatego, że w powietrzu jest mniej tlenu?

– Właśnie tak.

Juliet zauważyła, że drugi z chłopaków, Gary, z zadowoleniem popija lokalnego drinka o nazwie *chang*.

– To jest napój alkoholowy i następnego dnia można mieć kłopoty. Najlepiej unikać alkoholu i używek, w sumie wszystkiego, co wpływa na oddychanie, jeśli chcecie dojść do końca. Pamiętajcie, każda porcja powietrza dostarcza płucom tlenu. I może się zdarzyć, że nawet przyspieszony oddech nie wystarczy, aby utrzymać niezbędny poziom tlenu we krwi.

Simon wbił wzrok w szklanekę.

– Zero alkoholu i dużo ziołowej herbatki. Kto do diabła namówił mnie na tę wyprawę?

– Na litość boską, zamknij się, Si! – Sally skarciła go ostro.

Juliet podziękowała jej w duchu za interwencję i kontynuowała

wykład, czując na plecach czujny wzrok Finna oraz Neila, który niedawno przysiadł się do stolika. Neil był doświadczonym himalaistą, który widział i wiedział wszystko.

Juliet podsumowała wykład, powtórzyła najważniejsze kwestie, odpowiedziała na pytania i zakończyła spotkanie.

Potrzebowała teraz chwili czasu dla siebie. Bardzo chciała być z dala od Simona.

Pozostawiła grupę własnym sprawom i wyszła na dwór, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Na tarasie stała przez chwilę z zamkniętymi oczami, czując, jak zimne powietrze chłodzi jej policzki. Wsłuchiwała się w szmer rzeki. Po chwili stwierdziła, że jej samopoczucie się poprawia. Z domu dochodził do jej uszu gwar rozmów, ale na zewnątrz było cicho. Otuliła się szczelnie kurtką i otworzyła oczy, powoli przyzwyczajając wzrok do ciemności.

Zeszła z tarasu i przysiadła na kamieniu. Podkurczyła nogi i upajała się panującą wokół ciszą.

– Twój podopieczny może ci sprawić kłopot. Uważaj na niego – rozległ się męski głos tuż obok. Zupełnie nie zauważyła sylwetki opartej o drzewo.

Finn McEwan.

Najwyraźniej on też szukał samotności. Spojrzała mu prosto w twarz. Poczowała złość, że jej serce nie jest w stanie posłuchać rozumu.

– Dziękuję za troskę, ale dobrze wiem, jak sobie radzić z bezczelnymi facetami – powiedziała zirytowana, opanowując chęć ucieczki. Przyszła tu, aby zaczerpnąć powietrza, i nikt nie jest w stanie jej przeszkodzić. – Simon uspokoi się, kiedy poczuje skutki wysokości. Nastąpiła długa chwila ciszy.

– Nie chodzi mi o jego kondycję, chociaż oboje wiemy, że mięśnie to nie wszystko – zauważył Finn spokojnie. – Chodzi mi o to, jak na ciebie patrzył. Chyba wiesz, co mam namyśli. Przecież jesteś kobietą, która chce zdobyć Everest. A jeśli tak, to masz wystarczająco dużo rozsądku, żeby dostrzec, że ten chłopak się nie uspokoi.

Juliet poczuła się nieswojo. Chciała zaprzeczyć, ale wiedziała, że Finn ma rację. Simon stanowi zagrożenie.

– Spokojnie, poradzę sobie – odrzekła, wsuwając dłonie w kieszenie kurtki. – Nie musisz się o mnie martwić. Od dziecka uczyłam się rozwiązywać problemy.

Absolutnie nie życzyła sobie, aby się o nią martwił. Najlepiej by było, gdyby poszedł do domu i zostawił ją sam na sam z chłodem nocy, ale on nadal tkwił oparty o drzewo i obserwował ją z uwagą. Nie mogła nie zauważyć jego silnej sylwetki i unoszących się z ust obłoczków pary. Wydawało się, że są sami, otoczeni mrokiem nocy.

To wrażenie sprawiło, że Juliet poczuła się zagrożona. Tym bardziej że Finn nie zamierzał się pożegnać.

– Posłuchaj mojej rady – rzekł po chwili. – Trzymaj się blisko Neila.

Wzdrygnęła się, czując, że rozmowa prowadzi donikąd.

– Nie potrzebuję ochroniarza, aby obronić się przed nachalnym facetem. Nie musisz się o mnie troszczyć.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

– Pani doktor...

– Dostyc tego. – Przerwała mu ruchem ręki, zanim wypowiedział to, czego się spodziewała. – Wiem, że są na tym świecie nadopiekuńczy mężczyźni, ale nie potrzebuję twojej ochrony. Sama dam sobie radę. Jestem do tego przyzwyczajona.

– Uspokój się. – Jego głos nie zdradzał emocji. – Ja tylko troszczę się o koleżankę po fachu.

Juliet popatrzyła mu w oczy i poczuła nagły ucisk w sercu. Była zła na siebie, że nie panuje nad uczuciami.

– Nie widzę żadnego powodu do zmartwień, panie doktorze, a ponadto nie jestem twoją koleżanką. Jesteśmy parą nieznajomych, którzy przypadkowo oglądają ten sam pejzaż. To za mało, aby być kolegami.

Zabrzmiało to jak ostrzeżenie: nie podchodź bliżej.

– Tu, na tej górze, wszyscy należymy do jednej drużyny. Wiesz o tym tak jak ja. Los każdego z nas jest nierozzerwalnie związany z

losem drugiego. – Powoli ruszył w jej stronę, aż w końcu znalazł się tuż obok. – Dlatego pozwolę sobie zapytać: co właściwie pani doktor tu robi? Co tu, do diabła, robisz?

Serce zabiło jej mocniej.

– A dlaczego nie miałabym tu być?

Juliet pospiesznie wstała i w tej samej chwili pożałowała swojej reakcji. Stała twarzą w twarz z Finnem McEwanem, czyli dokładnie tam, gdzie za żadne skarby nie chciała się znaleźć.

Był tak blisko, że czuła jego oddech. Oddech mężczyzny twardego, doświadczonego, różniącego się od innych. Przemknęło jej wówczas przez myśl, że Simon to przy nim żaden sukcesu szczeniak.

Finn McEwan był jego przeciwieństwem. Był prawdziwym mężczyzną.

Poczuła budzące się w niej pożądanie.

– Robię dokładnie to, co i ty. – Juliet odsunęła się od niego, próbując zapanować nad narastającym napięciem. – Łączę pracę zawodową z zamiłowaniem do wspinaczki.

Finn nie zareagował ani słowem, ale Juliet wiedziała, że jej odruch ucieczki nie pozostał niezauważony.

– Zdobywanie Everestu trudno uznać za niewinne hobby – stwierdził w końcu.

Uniosła głowę, dając mu do zrozumienia, że jest zła. Lepiej ukryć prawdziwe emocje pod maską oburzenia.

– Czujesz się zagrożony przez silne kobiety, Finn?

– W jej wzroku było wyzwanie. – Wolisz stereotypowe sytuacje? Gdy kobieta siedzi w domu, robi swetry na drutach i piecze ciasto w oczekiwaniu na powrót pana i władcy?

Przez moment obserwował jej twarz.

– Myślę, że każdy powinien robić to, co chce, i doświadczać życia bez względu na płeć czy wiek.

Utkwiła wzrok w jego oczach, czując, że jej serce bije coraz szybciej.

– Dlaczego więc uważasz, że ktoś taki jak ja nie powinien zdobywać szczytu?

– Zastanawiam się tylko, czy robisz to z wewnętrznej potrzeby, czy może powoduje tobą coś innego.

– Mierzył ją wzrokiem jak typowy facet. – Jaka jest prawda, pani doktor?

Rozmowa wymykała się jej spod kontroli.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Naprawdę? – Nadal hipnotyzował ją wzrokiem.

– Góry są zdradliwe i nie wybaczą błędów. Wyzwalają w nas siłę, a po chwili obnażają słabość. Prowokują do ryzyka, lecz każą sobie bardzo drogo płacić. Czy tego chcesz? Czy naprawdę stać cię na ryzyko?

– Niczego nie ryzykuję, panie doktorze – odrzekła z bijącym sercem i uśmiechnęła się słabo. – Już sama obecność tutaj jest wystarczającym ryzykiem. Ty i ja wiemy dobrze, że o wypadek nietrudno.

– Zdaje się, że każde z nas inaczej definiuje ryzyko. Ja nazywam to życiem. – Nabrała głęboko powietrza i rozejrzała się wokoło. – A jeśli chodzi o koszty...

– dodała, wzruszając ramionami – zranić się można w dowolnym miejscu na świecie, bez względu na to, co się robi. Mogę wpaść pod autobus, może mnie w szpitalu zabić pacjent, ktoś może złamać mi serce.

– Czy było tak naprawdę? Ktoś złamał ci serce?

– zapytał Finn jednym tchem.

Napięcie narastało. Juliet musiała odczekać chwilę, aby zaczerpnąć tchu. Odsunęła wspomnienia i powtarzała sobie w myślach, że wspinaczka to powolne posuwanie się naprzód. Życie jest jak góra.

– To tylko taki frazes. Serca nie można złamać, panie doktorze. – Przechyliła głowę, starając się uspokoić rozszalałe emocje. Wmawiała sobie, że to tylko wpływ wysokości. – Arterie zwężają się, zastawki nie domykają, a mięśnie wiotczeją, ale serca się nie łamią. Jesteś lekarzem i dobrze o tym wiesz.

– Wiem również, że nasza wiedza medyczna nie jest pełna. Właściwie jest dosyć ograniczona.

– I tak już pozostanie. Trochę to jak w życiu. – Poczwała na plecach chłód i mocniej przycisnęła ręce do ciała. – Robi się zimno, idę spać. Dobranoc.

– Dobranoc, pani doktor. Przyjemnych snów.

Wiedziała, że tej nocy spać nie będzie i miała nadzieję, że on o tym wie. Kiedy przechodziła obok niego, wydawało się jej, że słyszy słowa:

– Proszę zamknąć drzwi na klucz. – Lecz z pewnością się przesłyszała.

Finn został sam. Chciał powstrzymać Juliet, chciał rozmawiać dalej, tak długo, aż zrozumie, co tkwi w głowie tej kobiety, a jednak nie powiedział ani słowa. Patrzył, jak jej jasny warkocz znika za drzwiami.

Jako mężczyzna widział zaokrąglenia jej ciała, gładką skórę i błyszczące, zielone oczy. Dostrzegł uwodzicielskie, pełne gracji ruchy szczupłych rąk. Zobaczył zmysłową i bezbronną zarazem kobietę, zdolną powalić na kolana każdego faceta.

Patrząc na nią jak lekarz, zastanawiał się, czy jej tkanka tłuszczowa wystarczy na tak wielkie wyzwanie. Organizm traci około piętnastu procent masy ciała w ciągu trzech miesięcy przebywania na tych wysokościach. Był pewien, że ciało Juliet nie wytrzyma takiego wysiłku.

Czy zdoła wspiąć się na szczyt Everestu?

W następnej chwili przypomniał sobie z rozdrażnieniem, że właściwie kondycja fizyczna Juliet nie powinna go obchodzić. Podobnie to nie jego problem, że podjęła próbę przetrwania w jednym z najmniej przyjaznych człowiekowi miejsc na Ziemi.

Finn wspinał się już z kobietami w zespole, ale były wyjątkowo sprawne i nigdy nieproszony nie proponował im pomocy. Dlaczego więc teraz ogarnęły go inne uczucia? Dlaczego nagle zapragnął przyłączyć się do zespołu Juliet? Dlaczego czuł przemożną chęć, aby odesłać ją najbliższym samolotem do Katmandu?

Zaklął pod nosem i stwierdził nie po raz pierwszy, że jego problemem jest nadopiekuńczość. Przecież kategorycznie dała mu

do zrozumienia, że nie potrzebuje pomocy w żadnej formie.

I on nie ma prawa niczego proponować.

– Dalej, Jules, śmiało!

Juliet miała osiem lat i w przerażeniu przyciskała się do stromej skały, a jej brat zachęcał ją, wisząc nieco wyżej. Daniel Adams. Ten szalony chłopak był jej bogiem. Miał czternaście lat i nie wiedział, co to strach, podczas gdy ona umierała z przerażenia. Strach sparaliżował jej ruchy i myślała, że zaraz runie w dół.

Zacisnęła palce w szparze między skałami, czując, że jej nogi słabną. Za chwilę zrezygnuje z walki.

– Nie bój się. Nawet jeśli odpadniesz, pamiętaj, że jesteśmy związani liną i nic ci się nie stanie. – Jej brat zaczynał się niecierpliwić. – Nie patrz w dół. Patrz tutaj. Skoncentruj się. Dasz sobie radę. Jesteś moją siostrą!

Uczucie dumy zmieszało się z paniką.

Nie szukała wyzwania. Chciała zwinąć się w kłębuszek w jakimś spokojnym miejscu, lecz odkryła, że największą radość sprawia jej zdobywanie uznania w oczach ubóstwianego brata. Dlatego teraz nie może odpaść od skały. Odpaść znaczy to samo co zawieść, a w jej rodzinie to było nie do pomyślenia.

W jej rodzinie byli wyłącznie nieustraszeni ludzie, chodzący z dala od utartych szlaków. Ona ma być taka sama. Zamknęła oczy i starała się zapomnieć, że pod nią jest przepaść. Ze wszystkich sił próbowała wyprzeć z głowy myśl, że wspinaczka przeraża ją i wywołuje mdłości.

A jednak ruszyła z miejsca.

Milimetr po milimetrze, wyżej, w górę, tam gdzie widziała zadowoloną twarz brata. On zawsze się uśmiechał. Uśmiechał się nawet w chwili, gdy stracił równowagę i runął w dół, pociągając ją za sobą prosto w przerażającą ciemność, gdzie czekała śmierć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Juliet obudziła się zdyszana i złana potem.

W pokoju panowała ciemność. Zapragnęła nagle zapalić światło, aby rozproszyc koszmar snu. Niestety, inni spali jeszcze i nie chciała im przeszkadzać. Nie chciała, by zwracano na nią uwagę. Potrzebowała chwili prywatności, żeby odzyskać równowagę ducha.

Usiadła w ciszy na łóżku, objęła podkurczone kolana i starała się uspokoić oddech, lecz nawet po przebudzeniu nocny koszmar krążył w jej głowie, podsuwając przed oczy przerażające obrazy.

Dlaczego przyśniło się jej to teraz, po raz pierwszy od lat? Dlaczego właśnie tej nocy?

Sięgnęła po butelkę i wypila zachłannie kilka łyków.

Oczywiście wie, dlaczego.

Zakreśliła butelkę i ułożyła się z powrotem. Koszmar powoli oddalał się, lecz wiedziała, że i tak czekają parę bezsennych godzin.

W istocie nie chciała powtórnie zasnąć z obawy, że zły sen powróci. Leżała więc cicho, przysłuchując się rytmicznym oddechom, i walczyła z demonami przeszłości.

Znużenie wzięło jednak górę i około szóstej rano Juliet na krótko zasnęła.

Obudziła się zmarznięta i z dotkliwym bólem głowy. Czy to stres, czy pierwsze objawy choroby wysokościowej?

Włożyła na siebie dodatkową warstwę ubrania, pozostałe rzeczy zapakowała do worka i zeszła na śniadanie. Miała nadzieję, że reszta towarzystwa jest w lepszej kondycji.

Członkowie jej grupy jedli omlet z grzankami. Juliet od razu zauważyła, że Gary i Simon nie są w szczytowej formie, za to dziewczyny wyglądały na wypoczęte.

– Jak się spało? – zwróciła się do chłopaków. Nie spodziewała się, że uzyska szczerą odpowiedź, ale już wcześniej zdecydowała,

że bez względu na ich nastroje musi poznać prawdziwy stan ich zdrowia. Postanowiła porozmawiać z każdym z nich osobno, sądząc, że w warunkach większej prywatności okażą się bardziej otwarci.

Śniadanie nieco się przedłużyło. Gdy przyszedł czas na pakowanie rzeczy, nagle pojawił się jeden z Szerpów.

– Doktor Juliet, trzeba przyjść. Kucharz ma wypadek.

Juliet chwyciła torbę z lekami i pobięła w ślad za przewodnikiem.

Szerpowie mieszkali we własnym namiocie, nieco na uboczu. Okazało się, że jeden z nich rozciął sobie rękę, przygotowując śniadanie. Siedział teraz na kamieniu, z przerażeniem oglądając krwawiący palec.

– Pemba, daj mi wody – poprosiła Juliet, wyciągając potrzebne środki opatrunkowe.

Przemyśla ranę i po dokładnych oględzinach stwierdziła, że nie trzeba zakładać szwów.

– Rana głęboka – zauważył Pemba smętnie, a Juliet rzuciła mu zachęcające spojrzenie.

– Nie jest aż tak głęboka. Jeszcze raz dokładnie ją oczyszczę i założę opatrunek, który działa jak szew.

– Szwy?

– Papierowe szwy – poprawiła go Juliet, nie wchodząc w szczegóły. Rannemu jest wszystko jedno, co lekarz zrobi. Ważne jest, by od tej chwili palec zaczął się goić.

Jako lekarz wyprawy Juliet miała pod opieką również Szerpów. Traktowała swoje obowiązki bardzo poważnie i teraz też chciała pokazać, że troszczy się o nich z równą starannością, jak o pozostałych uczestników. Zawiązała bandaż i podniosła się, gotowa do odejścia.

– Wszystko będzie dobrze, ale jeśli będzie bolało, proszę się do mnie zgłosić.

Ranny w dumą oglądał świeży opatrunek, na co Juliet z trudem opanowała uśmiech. Młody Szerpa wyglądał jak dziecko szukające opieki.

Wróciła do grupy i wkrótce wyruszyli na trasę w kierunku następnej wioski. Grupę prowadził Neil, a Juliet zamykała pochód. Idąc z tyłu, miała nadzieję na chwilę prywatności. Może samotność pozwoli jej pokonać ból głowy?

Niestety, szczęście jej nie dopisało.

– Witam, doktor Adams.

Finn McEwan wyglądał rześko. Nieogolony, w koszulce z krótkim rękawem, prezentował się znakomicie. Szerokie ramiona i mięśnie pod gładką skórą sprawiały, że wyglądał na człowieka zdolnego do podjęcia każdego wyzwania. Ona z kolei czuła się podle i boleśnie odczuwała każdy krok.

– Rozumiem, że chcesz iść przodem – powiedziała. – Uprzejmie proszę.

Zeszła ze ścieżki, żeby go przepuścić.

– Wyglądasz blado. Źle spałaś?

Wzdrygnęła się, wspominając dręczące ją w nocy koszmary. I ich przyczyny.

– Przeciwnie, wyspałam się – skłamała. – A ty?

– Jak spałem wspaniale. – Ogarnął ją zatroskanym spojrzeniem.

– Może przydałby ci się jeszcze jeden dzień na tej samej wysokości?

– Nie. Aklimatyzuję się dobrze – odparła bez namysłu.

– A więc przyczyna leży gdzie indziej? Może chcesz o tym porozmawiać?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– A o czym miałabym rozmawiać?

– Rzeczywiście, o niczym – stwierdził po namyśle.

– Masz rację. – Resztką sił posłała mu promienny uśmiech. – Cieszę się, że jesteś w dobrej formie. Idziesz ze swoją grupą?

Potrząsnął przecząco głową.

– Każdy z nas idzie indywidualnie własnym tempem. Spotykamy się w Bazie, tak więc z przyjemnością przyłączę się do was. W razie czego mogę służyć pomocą.

Serce jej zamarło. Naprawdę nie życzyła sobie jego obecności.

– Dajemy sobie radę – powiedziała szorstkim tonem. – Nie

zamierzamy się spieszyć, więc możesz się zająć swoimi sprawami.

Boże, niech ten facet da jej spokój. Ona nie pragnie na trasie towarzystwa.

Myliła się, sądząc, że Finn zrozumie i oddali się. Wręcz przeciwnie, podszedł do niej bliżej. W tej samej chwili ruszyła w ich stronę Sally.

– Dzień dobry, doktorze! – wykrzyknęła radośnie na jego widok. Po chwili zrównała się z Finnem i ciągnęła: – Przeczytałam kilkakrotnie pana podręcznik o chorobach wysokościowych i książkę o wyprawach wysokogórskich. Rewelacyjna lektura.

Juliet zagryzła wargi, lecz Finn był rozbawiony.

– Cieszę się. To miło spotkać wielbiciela swoich prac.

– Czy ma pan zamiar wspiąć się na szczyt, czy może zbiera pan materiał naukowy?

– Mam nadzieję, że zdołam zrobić jedno i drugie – odrzekł pogodnie. – Góry często podejmują decyzje za człowieka. Można wspiąć się tylko za ich przyzwoleniem.

Było jeszcze wcześniej i szron pokrywał rosnące wzdłuż rzeki rośliny. W końcu Finn wysunął się naprzód i Juliet odetchnęła z ulgą.

– Woda spływa z lodowca – wyjaśniła, zwracając się do Sally – dlatego jest taka zimna.

Przeszli na drugą stronę rzeki przez rozchwiany mostek. Na brzegu Sally dostrzegła pokaźnych rozmiarów stos drewna.

– Czemu służą te polana?

– Kiedy rzeka przybiera, mostki czasem ulegają uszkodzeniu. To drewno służy do ich odbudowy lub wręcz budowy nowych.

Sally zbladła, przestraszona perspektywą przeprawy przez rzekę.

– Przecież zapisałaś się na prawdziwą wyprawę – rzuciła Juliet rozbawiona.

– Upadek wraz z mostem do wody nie należy do atrakcji – rzekła Sally z poważną miną.

Było coraz cieplej, toteż wszyscy powoli zdejmowali kolejne

warstwy ubrania i upychali je w plecakach.

– Czytałam wiele o pani i o doktorze McEwanie. Podobało mi się jego zdjęcie na okładce książki, ale w rzeczywistości jest jeszcze bardziej przystojny, prawda? I ma mnóstwo pieniędzy. Jego rodzina jest zamożna. Może spokojnie finansować swoje wyprawy. W ubiegłym roku Antarktyda, w tym roku Everest. Jest bogaty, przystojny i sławny, a mimo to samotny. Czy można w to uwierzyć?

Juliet uważnie patrzyła pod nogi. Ona w samotności Finna nie widziała nic dziwnego. Sama prowadziła takie życie.

– On nie potrafi usiedzieć pięć minut na jednym miejscu i może dlatego z nikim się nie związał.

Sally spojrzała na nią uważnie.

– A pani na co dzień zajmuje się pracą naukową?

– Nie. Przyjmuję zaproszenia na wykłady w różnych miejscach.

– Juliet poprawiła plecak. – To oznacza, że nie mam stałego etatu. Trudno uzyskać trzymiesięczny urlop, pracując w określonym miejscu, i urwać się w Himalaje.

– Ale chyba nie chce pani spędzić tak całego życia? Kiedyś zechce pani wyjść za mąż i założyć rodzinę.

Juliet spojrzała w dał.

– Nie udaje mi się nigdzie zagrzać miejsca – odparła w zadumie. – Poza tym nie każdemu sądzone jest małżeństwo.

Zamyśliła się nad sobą. Nie ma zamiaru osiąść gdzieś na stałe, nigdy o czymś takim nie myślała.

Chciała zawsze mieć pewność, że może w dowolnej chwili spakować plecak i wyjechać, nie opowiadając się nikomu. Chciała mieć pewność, że jej zniknięcie nikomu nie złamie serca.

Maszerowała pogrążona w myślach. Ścieżka wiła się pośród rododendronów po obu stronach rzeki. W końcu dotarli do parku narodowego Sagarmartha.

Zatrzymali się przy biurze przepustek, gdzie Neil przedstawił ich dokumenty i pozwolenia załatwione w Katmandu.

– O co w tym wszystkim chodzi? – mruknął Simon, patrząc, jak uzbrojony strażnik przegląda z uwagą dokumenty.

– Na fałszowaniu zezwoleń można tu zarobić ogromne pieniądze – wyjaśnił Neil. – Nikt nie może tutaj wejść bez opłaty. Pilnują również handlarzy. Niedaleko stąd znajduje się duża baza wojskowa.

W końcu strażnicy zakończyli kontrolę i cała grupa mogła chwilę odpocząć.

Juliet zrzuciła z ulgą plecak i namawiała innych na to samo.

– Nie zapominajcie o konieczności nawodnienia organizmu – powiedziała, a Neil szeroko się uśmiechnął. – Od tego miejsca szlak pnie się w górę. Odpoczniemy tutaj i zjemy posiłek, a dopiero potem ruszymy w dalszą drogę. Przygotujcie się na wspaniałe widoki.

Kończyli jeść w upalnym słońcu. Juliet rozebrała się do szortów i koszulki. Potem przeprawili się przez most zawieszony na stalowych linach siedemdziesiąt metrów nad rzeką i ruszyli w górę drogą w kierunku wioski Namche Bazaar. Neil utrzymywał powolne tempo, a Juliet szła na końcu, gotowa pomóc każdemu, kto osłabnie.

Przed ich oczami pojawił się szczyt Mount Everestu. Zachwycona Sally sięgnęła po aparat.

– Nie mogę uwierzyć, że ma pani zamiar dostać się tam, na sam szczyt. Tak wysoko...

Juliet zwróciła wzrok ku wysokim górą, zastanawiając się, co przyniesie los. Czy w tym sezonie rozegra się tu dramat? Czy będą ofiary śmiertelne?

– Na szczycie prawie nie ma śniegu. – Sally zrobiła zdjęcie i schowała aparat.

– Szczyt Everestu znajduje się na wysokości górnego wiatru, który wieje przez większość roku z prędkością dochodzącą do stu dwudziestu kilometrów na godzinę. W takich warunkach wspinaczka jest niemożliwa.

Juliet wpatrywała się w czarny trójkąt wielkiej góry i poczuła się nieswojo.

– Lecz w okresie maja – mówiła dalej Juliet – ciepłe powietrze letniego monsunu napływające z dołu unosi ten wiatr o kilkaset

metrów ponad szczyt. Tylko wtedy, jeśli uśmiechnie się los, można podjąć próbę.

– Słyszałem, że praktycznie każdy zdrowy człowiek w dobrej kondycji jest w stanie wejść na górę – odezwał się Simon, poprawiając ciemne okulary.

Juliet zamilkła na chwilę, a potem powiedziała obojętnym tonem:

– Ludzie, którzy przeceniają własne siły, najczęściej płacą wysoki rachunek. Chodźmy – dodała i poprawiła plecak.

Chciała pozostać sam na sam z myślami, lecz Simon zrównał się z nią. Najwyraźniej miał zamiar ją oczarować.

– A więc, doktor Adams – rozpoczął, błyskając zębami – co sądzi pani chłopak o tak niekonwencjonalnej pracy?

Juliet miała doświadczenie w rozmowach z dziennikarzami. Uśmiechnęła się zagadkowo.

– Mój chłopak poświęca dużo czasu na sztuki walki i kick boxing – wyznała żartobliwie.

– Na jego miejscu nie spuszczałbym pani z oka.

– Simon nie wziął sobie jej słów do serca.

– Więc całe szczęście, że nie jestem pana dziewczyną.

Juliet zręcznie zmieniła temat, a po chwili przystanęła i poczekała na Sally.

– Nie jesteś zmęczona?

– Nie – Sally zatrzymała się, aby złapać oddech – ale nie posuwam się tak szybko jak reszta.

– Tutaj się uważa, że ślimacze tempo jest piękne. To nie wyścig. Nie martw się, świetnie sobie radzisz.

Juliet zwolniła jeszcze bardziej i maszerowała teraz obok Sally, dodając jej otuchy.

Pierwsi do wioski dotarli Neil, Diana i obaj mężczyźni. Sally wraz z Juliet przyszły dwie godziny później.

– Wygląda to jak amfiteatr.

Sally przyglądała się wiosce ukrytej w zagłębieniu skał w połowie zbocza.

– A przy tym jest tu wszystko, co potrzeba. Są tam piekarnie,

można wysłać emaila, a jarmark w sobotę jest wprost fantastyczny.

– Zdażymy to wszystko obejrzeć?

– Jutro mamy dzień odpoczynku – oznajmiła Juliet z uśmiechem. – Lecz lepiej będzie, jeśli wejdziemy jeszcze wyżej, a dopiero potem zejdziemy tutaj. Przyspieszy to aklimatyzację. Tak czy inaczej, znajdziemy czas.

Poprowadziła Sally wąską ścieżką pomiędzy domami na miejsce noclegu. Pozostali członkowie wyprawy siedzieli już za stołem i pili herbatę. Tylko Simon wybrał piwo.

Przy stole siedział również Finn McEwan. Odwrócił głowę w stronę Juliet i przez dłuższą chwilę nie odrywali od siebie wzroku.

– Udało się nam wreszcie – powiedziała zasapana, zrzucając plecak. – Ale lepiej późno niż wcale.

– Już prawie położyliśmy na was krzyżyk. – Simon miał w oczach coś, co się Juliet nie podobało.

Oderwała wzrok od Finna, czując, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej. Dlaczego ten facet działa na nią w taki sposób?

– Mam nadzieję, że oszczędzaliście się po drodze? Czy nie boli was głowa?

Simon obracał w dłoniach butelkę.

– Jeśli po nocy spędzonej na picciu piwa nie cierpię na ból głowy, żądam zwrotu pieniędzy.

– Może zmniejszysz dawkę alkoholu – zaproponował Finn, mrużąc oczy.

Simon uniósł butelkę do ust, w jego oczach pojawił się błysk irytacji.

– A może jednak nie.

Finn nie odpowiedział, a Neil uniósł brwi i wzruszył ramionami z dobrodusznym uśmiechem na ustach.

– To dobra rada, przyjacielu. Posłuchaj Firma, bo rano pożałujesz.

Kolację podała im dziewczyna w tradycyjnym stroju Szerpów. Podczas posiłku rozmawiali o dzisiejszym dniu, a potem Sally poszła spać. W sali ogólnej było pełno dymu, toteż Juliet wyszła

na zewnątrz zaczerpnąć powietrza. Simon pospieszył za nią, od dawna wyczekując na sposobną chwilę.

– To miejsce jest super, a pani jest fantastyczna, doktor Adams – rzekł Simon nieco bełkotliwym tonem i otoczył ją ramieniem.

Juliet starała się wyswobodzić z jego uścisku, lecz objął ją mocniej i przyciągnął do siebie.

– Co powiesz na mały wakacyjny romansik? – zaproponował nieoczekiwanie, zbliżając głowę do jej ust.

– Zostaw mnie w spokoju! – zawołała Juliet i odepchnęła go zdecydowanym ruchem.

Simon opuścił ręce i zatoczył się, z trudem utrzymując równowagę.

– Jeśli myślisz, że się przestraszyłem, to się mylisz. Lubię babki z temperamentem.

Postąpił krok w jej stronę, gdy czyjaś mocna ręka odciągnęła go do tyłu.

– Masz jakiś problem? – zapytał Finn uprzejmie, lecz jego spojrzenie nie wróżyło nic dobrego. – Doktor Adams powiedziała ci „nie”.

Simon zmrużył oczy, by widzieć wyraźniej.

– A co ci do tego? A może sam masz na nią ochotę? Finn zacisnął zęby.

– Idź spać – rzekł rozkazującym tonem. – I jutro rano nie zapomnij przeprosić pani doktor.

Simon zachwiał się na nogach, a po chwili wzruszył ramionami i udał się chwiejnym krokiem do drzwi. Juliet i Finn zostali sami.

Zaczął padać śnieg. Zapowiadała się zimna noc.

– Powinnaś lepiej dobierać sobie towarzystwo – odezwał się Finn.

– Dam sobie radę. – Juliet nie mogła się otrząsnąć po akcji Simona. Głos jej drżał.

Finn przyglądał się jej przez chwilę, a potem przeniósł wzrok na drzwi.

– Coś mi się wydaje, że chyba nie.

– Finn... – Juliet odsunęła z twarzy kosmyk włosów. – Dziękuję

ci za pomoc, ale nie musisz się mną opiekować.

– Dopóki tu jesteś, będę nad tobą czuwał. – Wziął głęboki oddech i dodał: – Juliet, zrezygnuj ze swoich planów. Nie atakuj szczytu.

Zesztywniała, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Co powiedziałaś?

– Nie rób tego – rzekł z namysłem. – Zostań w Bazie jako lekarz, daj sobie spokój z tą górą.

– Ale ty oczywiście zamierzasz zdobyć szczyt.

– Ja to co innego.

– Dlatego że jesteś mężczyzną, a ja kobietą? Popatrzył na nią w milczeniu.

– Nie. Wcale tak nie myślę.

– Więc dlaczego?

– Powiedz, jak długo jeszcze będziesz udawać, że jesteśmy sobie obcy?

Serce jej biło jak oszalałe i odniosła wrażenie, że w powietrzu nagle zabrakło tlenu. Rozejrzała się wokoło w obawie, że ktoś ich podsłuchuje.

– Przez cały okres ekspedycji. Wiesz dobrze, że ludzie lubią plotki, a tutaj bagaż zbędnych emocji to ostatnia rzecz, jakiej można sobie zażyczyć. A w ogóle to było dziesięć lat temu, Finn. Od tej pory nie spotkaliśmy się.

Spojrzał na jej zaróżowione policzki.

– Jules – powiedział miękko. – Znam cię tak dobrze, jak mężczyzna może znać kobietę. Wiem, jak reagujesz i co się dzieje w twojej głowie. Wiem, co cię dręczy i z czego czerpiesz siły.

Nie spodziewała się, że tak brutalnie przypomni jej o dawnych czasach. Skuliła się, jakby chciała obronić się przed ciosem.

Nie chciała wspominać przeszłości. Była zbyt skomplikowana. Zbyt bolesna. I nie chciała wskrzeszać uczuć, które ten mężczyzna kiedyś w niej rozbudził.

– To już przeszłość, Finn. I niech tak zostanie. Nie chcę o tym mówić.

Ich związek zaistniał w okresie, o którym wolałyby zapomnieć.

– Dlaczego? – Ujął jej podbródek i uniósł do góry głowę. – Boisz się mnie? Myślisz, że zechcę się zemścić?

Odsunęła się i zbladła.

– To było dawno temu. Miałam osiemnaście lat. Była bardzo młoda. Przestraszona. Zagubiona.

– I to ma wszystko wyjaśnić? Ogarnęło ją poczucie winy.

– Przepraszam, jeśli... Naprawdę nie chciałam... – Urwała w pół słowa, a on uniósł brwi w oczekiwaniu.

– Czego nie chciałaś, Jules? – zapytał. – Zostawić mnie przed ołtarzem bez słowa wyjaśnienia?

Obraz, który wywołały te słowa, stanął tak żywo przed jej oczami, że na chwilę zamarła, uświadamiając sobie jednocześnie, jak Finn musiał się wtedy czuć.

– Przepraszam – wyszeptała. – Co musieli sobie pomyśleć goście?

– Wydaje ci się, że cierpiałem z powodu gości? Myślałem tylko o tobie. O nas.

Zwilżyła wyschnięte wargi.

– Po prostu nie mogłam. Wszystko było nie tak.

– Masz na myśli nasz ślub? Nie zgadzam się, kochanie, choć przyznaję, że może nie był to odpowiedni moment.

– Nie tylko moment! – Juliet odstąpiła o krok, żałując w duchu, że słowo „kochanie” wypowiedział w taki sposób, jaki zawsze przyprawiał ją o szybsze bicie serca. – Wszystko było nie tak. Mieliśmy wziąć ślub z zupełnie niewłaściwych powodów.

Finn stał bez ruchu.

– Więc powiedz teraz, dlaczego twoim zdaniem postanowiliśmy wziąć ten ślub. Powiedz. Chciałbym wiedzieć.

– Przecież wiesz – odrzekła z udręką w głosie.

– Wiem, dlaczego ja tego chciałem. Ale teraz chciałbym poznać twoje zdanie.

Zagryzła wargi, jej oczy napełniły się łzami.

– Nie potrafię o tym mówić. I nie wiem, dlaczego chcesz mnie do tego zmusić. To już nieważne.

– Mówimy o tym, ponieważ już najwyższy czas, żebyś

przestała uciekać. Robisz to od dziesięciu lat i nadal tak będzie, dopóki nie staniesz w miejscu i nie zmierzysz się z przeszłością.

Uśmiechnął się i przesunął dłonią po jej policzku, jakby chciał ją uspokoić. Poczowała, że zaraz się rozpłacze.

– Moja Jules, na zewnątrz odgrywasz bohaterkę. Zdobędziesz Everest, jeśli się uda, przepłyniesz wzburzony ocean, tratwą pokonasz górskie strumienie. Ale jeśli chodzi o uczucia, zmykasz gdzie pieprz rośnie. A co do ślubu...

– Finn...

– Zawierzyć drugiemu człowiekowi na całe życie – to wymaga odwagi! A ty jej nie miałaś, prawda?

– Tobie też jej brakowało.

– Tak uważasz? Dlaczego więc czekałem na ciebie przed kościołem w zimowy poranek z pierścionkiem w kieszeni? Czekałem i czekałem, a ty się nie pojawiłaś.

Zacisnęła mocno pałce.

– Zrobiłam nam obojgu przysługę. Przecież nie chciałeś się ze mną żenić.

– W takim razie co robiłem tam przed kościołem?

– Oboje doskonale wiemy...

W jej oczach lśniła rozpacz. Nie mogła mówić dalej.

– Nie przyznasz się do tego, prawda? A więc ja powiem to za ciebie.

Wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy.

– Myślałaś, że czekałem na ciebie przed kościołem z powodu naszego dziecka? Myślałaś, że chcę się z tobą ożenić, ponieważ byłaś w ciąży?

Juliet cofnęła się jeszcze bardziej.

– Nie mów nic o dziecku. Nigdy nie chcę o tym słyszeć.

Dlaczego to wspomnienie jest aż tak bolesne? Po tylu latach ból nadal jest nie do zniesienia. Finn ujął ją za ramiona.

– Tak było, Jules, a nigdy o tym nie rozmawialiśmy, bo uciekłaś.

A on nie zrobił nic, by ją odnaleźć. Palce Finna wpijały się w jej ciało, a słowa raniły serce.

– Nie było dziecka, Finn. Straciłam je. Pamiętasz? W trzecim miesiącu, dokładnie dwa tygodnie przed ślubem. To przydarza się wielu kobietom. Jesteś lekarzem i wiesz o tym dobrze. To normalne. Złośliwy figiel natury. I nie chcę o tym rozmawiać. Po prostu nie chcę.

Odsunęła jego ręce i stanęła kilka kroków dalej.

– Idę spać, a jutro, kiedy będziemy w grupie, masz udawać, że poznaliśmy się dopiero tutaj. Zachowujmy się jak obcy ludzie, ponieważ tak w rzeczywistości jest. Nie życzę sobie wspomnienia przeszłości, a szczególnie zabraniam ci mówienia o dziecku. I nie próbuj obciążać mnie winą. Nie przyszłam tego dnia do kościoła, żeby zrobić nam obojgu przysługę.

Patrzyła na niego przez długą chwilę. Czowała, jak mocno bije jej serce i pieką wyschnięte wargi. Wreszcie odwróciła się na pięcie i wbiegła do hotelu.

Była jedyną kobietą, którą kochał.

I nadal chce od niego uciec.

Co on sobie wyobraża? Finn zaniknął oczy i przeklinał w duchu swój brak umiaru. Nie powinien był wspominać o dziecku i małżeństwie, do którego nie doszło. Nie zamierzał o tym w ogóle mówić, lecz gdy zobaczył Juliet w objęciach Simona, górę wziął prymitywny instynkt, nakazujący bronić i opiekować się ukochaną.

Z ironią przyznał w duchu, że jego zachowanie było dość komiczne. Przecież Juliet Adams nie należy do niego. Jest wolna.

Nikt na świecie nie wiedział tak dobrze jak on, że Juliet jest kobietą o skomplikowanej osobowości, a kontakty nawiązuje się z nią trudno. Tak było w czasach, gdy była młodą dziewczyną, i tak zostało, gdy dorosła. Zawierała jedynie przelotne, powierzchowne i krótkie znajomości.

Juliet nigdy nie była ideałem stałości.

Finn znał powody, doskonale ją rozumiał. Zacisnął mocno wargi. Straciła ojca i brata w wysokich górach i pilnie strzegła dostępu do swoich uczuć.

Doskonale wiedział, jak z nią postępować, a mimo to wszystko

zniszczył. Jeszcze raz przypomniał sobie ich ostatnią rozmowę i zaklął w duchu. Jak widać, przez ostatnie lata niczego się nie nauczył. Przypieranie do muru nie należy do najlepszych strategii. Juliet zawsze wpadała wtedy w panikę i się w sobie zamykała. No i konsekwentnie wybierała ucieczkę.

Była totalnie przerażona groźbą przywiązania do miejsca, do człowieka.

W rzeczywistości, biorąc pod uwagę jej usposobienie, to cud, że zdołał włożyć na jej palec pierścionek zaręczynowy. Ale na wzięcie ślubu zgodziła się tylko z powodu dziecka.

Finn westchnął ciężko na wspomnienie ostatnich dziesięciu lat swego życia. Tyle właśnie czasu minęło od ich ostatniego spotkania. Teraz, gdy ujrzał Juliet ponownie, wspomnienia i starannie skrywane emocje wybuchły w nim na nowo.

Zapatrzył się na czarną sylwetkę Everestu.

Zdobycie tej góry wymaga nadzwyczajnego wysiłku. Osiem tysięcy osiemset czterdzieści osiem metrów nad poziomem morza to wysokość, na której nie ma miejsca na burzę uczuć i problemy serca.

Lecz jak tego uniknąć?

Są razem tu i teraz, i z jego punktu widzenia zabawa w nieznanym dodatkowo komplikuje sytuację.

To typowe dla Juliet, wyćwiczone. Wsadzić głowę w piasek, a w jej przypadku uciec na koniec świata, i oczekiwać, że problem sam się rozwiąże. Wystarczy wspiąć się na niebotyczne szczyty lub pomknąć w świat, i może uda się zostawić problem za sobą.

Natomiast on zawsze wolał stawać twarzą w twarz z wyzwaniem. Rozwiązywać problemy bez względu na trudności. Zacisnął zęby. Zdawał sobie sprawę z tego, że ich rozmowa boleśnie ją dotknęła. Nie była obojętna, lecz wyraźnie przerażona. Właściwie tego się spodziewał.

Trzeba było odnaleźć ją wcześniej. W chwili gdy zrozumiał, że Juliet nie przyjdzie na ślub, należało zacząć jej szukać i zmusić do mówienia. W istocie tak zamierzał postąpić, lecz okoliczności sprzysięgły się przeciwko niemu.

Zginał jej ukochany brat. Najbliższy przyjaciel. Atakował szczyt Mount Everestu.

Ból i rozpacz oraz świadomość, że w ich życiu zapanował niezły galimatias spowodowały, że Finn zaniechał poszukiwań Juliet.

Przesunął dłonią po włosach, poruszony do głębi wspomnieniami. Przyznał, że był to największy błąd w jego życiu. Odsunął się, gdyż relacje z Juliet przypominały mu igranie z ogniem. Zrezygnował, gdyż wmówił sobie, że ona nie kocha go na tyle, aby powierzyć mu swoje życie. A najważniejsze było to, że wmówił sobie, iż są na tym świecie rzeczy, których nie da się zatrzymać przy sobie. Są stworzenia, których nie da się oswoić. Takim stworzeniem była Juliet Adams.

Teraz jednak Juliet jest tu, w miejscu, gdzie niebezpieczeństwo czai się na każdym kroku, i Finn wiedział, że Juliet nie przybyła tu dla siebie.

Chce zdobyć szczyt dla brata.

Jest to najgorsza motywacja, jaką można sobie wyobrazić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Namche Bazaar, Nepal, 3450 metrów n. p. m.

Śniadanie upłynęło w ciszy i spokoju.

Po przeżyciach ubiegłej nocy Mięt z radością zrobiłaby sobie dzień wolny, aby pozbierać myśli, lecz nie mogła zaniedbać obowiązków, tym bardziej że znaleźli się na wysokości, która mogła już sprawiać problemy.

Czuła, że kręci się jej w głowie, powieki miała ciężkie, a piekące oczy przypominały jej o nieprzespanej nocy. Nie były to objawy związane ze zmianą wysokości. Ich prawdziwą przyczyną był Finn.

Również Sally nie wyglądała najlepiej, a chłopcy byli nadzwyczaj małomówni. Dianę w ogóle nie pojawiła się na śniadaniu.

– Jak ona się czuje? – Juliet postawiła przed sobą dużą szklanekę wody i zastanawiała się, czy nie pojawia się pierwszy kłopot.

– Chyba dobrze. Jest po prostu zmęczona. Ja też niepotrzebnie schodziłam na posiłek. Wolalabym jeszcze poleżeć. W ogóle nie mam apetytu.

Sally odłożyła widelec, spoglądając na nietknięty omlet. Juliet lekko ją objęła.

– Wczorajszy dzień był męczący. To normalne, że dziś czujemy się gorzej – rzekła uspokajającym tonem. – Sprawujesz się naprawdę dzielnie, ale zobaczymy, co przyniesie dzień. A jak wam się spało? – Juliet zwróciła się do chłopaków.

– Bardzo dobrze. – Gary wypił łyk herbaty.

– Znakomicie. – Simon unikał jej wzroku.

Nie przeprosił za wczorajszy wybryk, lecz Juliet prawie o nim zapomniała. W pamięci miała tylko to, co wydarzyło się później.

Przez ostatnie dziesięć lat starała się tak układać swoje podróże, by nie natknąć się na Finna. Przez cały ten czas oddalała od siebie

rozmowy o przeszłości.

Teraz są tu razem, w tym samym miejscu i czasie, a Finn nie chce trzymać się na dystans. Juliet poczuła, że zaczyna ją ogarniać lęk.

Jego spokojne i poważne spojrzenie odbierało jej głos. Może jednak czuła się odrobinę winna za to, że zostawiła go wtedy przed kościołem? Lecz przecież chciała jak najlepiej. Czy on tego nie widzi?

Z pewnością powinien być jej wdzięczny za to, że ustrzegła go przed największą omyłką życia.

Przy najbliższej okazji porozmawia z nim i zmusi go, aby przyznał, że prawdziwym powodem ślubu była jej ciąża. Dopiero wtedy mogą pójść do przodu, zostawiając za sobą przeszłość.

– Czy źle spałaś? – Juliet przeniosła wzrok na Sally.

– Wie pani, nowe łóżko, a do tego ta nocna impreza. – Sally uśmiechnęła się blado.

Było jasne, że nie spała.

– Trudności z zasypianiem to normalna reakcja na tej wysokości. Czy boli cię głowa?

– A może być inaczej po koszmarnej nocy? – skrzywiła się Sally.

– Masz rację – odparła Juliet, przyglądając się jej uważnie. Postanowiła zająć się również jej koleżanką. – Dzisiaj nocujemy w tym samym miejscu. Proponuję spacer z Neilem nieco w górę, a potem tu wrócimy. To ważny element procesu aklimatyzacji. Idziemy w górę, a śpimy niżej.

– Idziemy wyżej? – Sally zrobiła zmartwioną minę.

– Tak, ale wracamy. To dobry trening dla organizmu. Jeśli nie czujesz się dobrze, zostań i odpocznij.

Jeśli niepokojące objawy nie ustąpią, będzie musiała zejść jeszcze niżej. Juliet postanowiła nie ryzykować.

– W porządku, pójdę z Neilem. – Sally odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się. – Mówił mi, że jest stamtąd fantastyczny widok na Everest.

Juliet spojrzała na chłopaków.

– Nie ma problemu – potwierdził Simon. Jednak nie wyglądał dobrze. Juliet odniosła także wrażenie, że fizycznie cierpi. Już sama ilość wypitego alkoholu wystarczyła, aby przyprawić go o ból głowy, nie mówiąc o wysokości.

Neil będzie musiał przypilnować go w czasie marszu. Juliet wypła jeszcze trochę wody, przełknęła kęs omletu i pospiesznie opuściła jadalnię. Nie chciała spotkać Finna. Następnym razem porozmawiają w miejscu, które wybierze ona sama.

W pokoju zebrała rzeczy do plecaka i wyszła na dwór. Nie zdążyła się jeszcze rozejrzeć, gdy tuż za plecami usłyszała czyjś głos.

– Cześć – powiedział Simon. Przez chwilę stał wyraźnie zakłopotany, a potem rozłożył ręce, udając niewiniątko. – Przepraszam za wczorajszy występ. Zachowałem się głupio. Za dużo świeżego powietrza zmieszanego z piwem *chang*.

Poruszona jego zachowaniem, Juliet uśmiechnęła się.

– W porządku. Pamiętaj jednak, że alkohol na tej wysokości to ryzykowna sprawa.

– Oczywiście. – Simon uśmiechnął się blado. – Dostałem niezłą nauczkę. Czuję się, jakby cały Everest siedział mi na głowie.

Gdy przestał udawać supermana, Juliet poczuła do niego sympatię.

– Boli cię głowa?

Wyciągnął rękę, jakby chciał ją powstrzymać.

– To tylko kac, pani doktor. Przejdzie. Nie potrzebuję proszków.

– W porządku, ale jeśli twoje samopoczucie się nie poprawi, daj mi znać. Jeśli to tylko kac, wkrótce ten ból minie. Gorzej, jeśli tak się nie stanie.

– Przejdę się dzisiaj z Neilem. I... jeszcze jedno. – Simon zerknął na nią z zainteresowaniem. – Nadal uważam, że jesteś warta grzechu, więc jeśli zmienisz zdanie...

Uśmiechnęła się w poczuciu, że tym razem to tylko słowa.

– Zapewniam cię, że nie zmienię zdania.

– Nie dziwię się. Trudno rywalizować z Finnem McEwanem. Z

nim niewielu facetów by wygrało.

Simon oddalił się w kierunku domu, a Juliet popatrzyła w ślad za nim, zastanawiając się, czy domyśla się, że coś mogło być między nią i Finnem. Najbardziej obawiała się plotek. Przecież tak naprawdę jej i Finna od dawna nic nie łączy. Ta fatalna pomyłka sprzed lat należy do przeszłości.

Ona nie była odpowiednią partnerką dla Finna. Nie jest właściwą partnerką dla żadnego mężczyzny.

W ciągu kilku dni sytuacja w obozie powróciła do normy. Ustały bóle głowy, Dianę wypoczęła i nabrała sił, toteż cała grupa stopniowo pokonywała wysokość, zbliżając się do Bazy.

W wiosce Tengboche zwiedzili sławny klasztor i rozbili namioty na jedną noc, a następnie w ciągu dnia aklimatyzowali się w Pheriche.

W Pheriche znajduje się oddział medyczny prowadzony na zasadach wolontariatu przez Himalajski Związek Ratowniczy. Kilka lat temu Juliet wraz z innymi lekarzami pracowała tutaj jako ochotniczka. Finn też spędził tu trochę czasu, pomagając innym. Głównym zadaniem oddziału było niesienie pomocy osobom z dolegliwościami związanymi z wysokością, ale lekarze opiekowali się też miejscową ludnością.

Sally miała silny kaszel, Gary też narzekał na ból gardła, toteż Juliet ich przebadła, chcąc wykluczyć infekcję górnych dróg oddechowych.

– To nie jest infekcja – stwierdziła, odkładając stetoskop. – To kaszel typowy dla wysokich gór. Na tej wysokości powietrze jest bardzo suche i zimne, a poza tym z powodu braku tlenu oddychacie częściej. Śluzówka dróg oddechowych wysycha, stąd podrażnienie no i kaszel. Niektórzy chodzą w maskach, ale można też spróbować owinać usta szalikiem.

– Więc to nagroda za to, że zdecydowaliśmy się spędzić wakacje na wysokości – zauważyła Sally, krztusząc się.

– Powietrze górskie nie zawsze ma zbawienny wpływ – ciągnęła Juliet. – Ale tutaj jest chyba przyjemniej niż na Karaibach. Dam wam cukierki ziołowe do possania.

Dianę ponownie zaczęła narzekać na ból głowy, a Juliet podejrzewała, że obaj chłopcy czują się podobnie.

– Czy nie mamy opóźnienia, jeśli chodzi o harmonogram? – zapytał Simon.

– Zawsze mamy w zapasie kilka dni i dlatego możemy pozwolić sobie na dłuższą aklimatyzację, jeśli zajdzie potrzeba. – Zamknęła torbę z lekami. – Najwięcej kłopotów mają liczniejsze grupy. Wtedy wszyscy muszą iść równym tempem, a nie wszystkim to odpowiada. W mniejszych grupach możliwa jest indywidualna aklimatyzacja.

– A co robimy jutro?

– Jeśli nic się nie zdarzy, dotrzemy do Lobuje i wierz mi albo nie, nie będziemy tracić czasu.

Lobuje, Nepal, 4930 metrów n. p. m.

Zostawili za sobą ostatnie ślady zieleni i posuwali się wytrwale w górę usianej głazami doliny, docierając w końcu do skraju lodowca Khumbu.

Powietrze było tu jeszcze bardziej rozrzedzone, krajobraz ponury, a część drogi do Bazy pokrywała gruba warstwa śniegu. Obładowane jak zapadały się po brzuchy.

Lobuje to zaledwie kilka herbaciarni i chat. Było zimno, wszyscy odczuwali skutki wysokości, wszystkich ogarnęło przygnębienie.

– To bardzo niegościnne miejsce – stwierdziła Juliet w drodze do rejonu biwakowania ponad wioską. – Zdaje się, że po przybyciu tutaj ludzie są aż tak zmęczeni, że nie chce im się nawet dbać o higienę. Postaramy się zbyt długo tu nie zabawić.

Chciała jak najszybciej poprowadzić grupę wyżej, zanim zaczną się dolegliwości.

Zjedli posiłek i zaszyli się w namiotach. W nocy Sally dostała silnej biegunki oraz mdłości.

– To nic poważnego – uspokajała ją Juliet, pomagając wejść do namiotu. – Mogę dać ci lekarstwo, ale lepiej będzie pozbyć się

wszystkiego w naturalny sposób.

Sally cierpiała całą noc. Nazajutrz poczuła się lepiej i oświadczyła, że będzie w stanie iść do Bazy.

Niestety, obaj młodzi mężczyźni byli w gorszej kondycji.

– Twoi podopieczni chorują – rzekł Finn, podchodząc do niej podczas śniadania. W rzeczywistości zaskoczył ją do tego stopnia, że niechcący rozlała na stoliku kawę.

Nie wiedziała, że Finn już dotarł do Lobuje.

Wyglądał znakomicie i niewątpliwie był najprzystojniejszym mężczyzną w okolicy. Jego wygląd i spojrzenie zdradzały, że panuje nad sytuacją.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś.

– Myślałaś, że straciłem cię z oczu? – Uśmiechnął się lekko. – Właściwie to depczę ci po piętach, Jules. A ty wchodzisz w uliczkę bez wyjścia.

Jej serce zabiło mocniej. Co on ma na myśli? Czy mówi tylko o dalszej drodze?

– Finn...

– Dokąd uciekniesz z Bazy? Na szczyt?

– Ja nie uciekam.

– Ale mnie unikasz.

– Nieprawda.

– Więc możemy spokojnie porozmawiać? Mogę być pewien, że przed końcem rozmowy nie uciekniesz?

– Finn... – Juliet przełknęła ślinę i drżącą ręką odgarnęła kosmyk włosów z twarzy. – Dobrze. Chcesz porozmawiać teraz? Doskonale. Może powinnam cię przeprosić za to, że nie przyszedłam wtedy do kościoła i przykro mi, że najadłeś się wstydu, ale nie winię się za to, że nie doszło do tego ślubu. Swoją decyzją tylko wyświadczyłam nam przysługę.

– Jak mam to rozumieć?

– Ty też nie chciałeś się żenić, ale byłeś zbyt dobrze wychowany i dlatego na mnie czekałeś!

Po twarzy Finna przemknął cień.

– Więc myślałaś, że biorę cię za żonę z nadmiaru dobrego

wychowania?

– Właśnie tak! – Odwróciła głowę, zaniepokojona jego spojrzeniem. Chciała, by nie patrzył tak na jej usta. Niepotrzebnie w tej chwili przypomniał jej się smak jego pocałunków. Była absolutnie przekonana, że tylko Finn potrafi tak całować.

– Zaproponowałeś mi małżeństwo, ponieważ byłam w ciąży, ale kiedy straciłam dziecko, zrobiłam to, co należało, dla naszego wspólnego dobra.

– Czy naprawdę w to wierzysz? – Przeniósł wzrok z jej ust na oczy.

– Tak. To jest prawda, Finn.

– To twoja wersja prawdy – zauważył, podchodząc do niej. – A teraz posłuchaj mojej wersji.

– Nasze wersje niczym się nie różnią. Tyle tylko, że nie chcesz tego przyznać.

– O nie! – Zaprzeczył ruchem głowy. – Z nas dwojga to nie ja jestem w tej chwili przestraszony. To ty trzęsiesz się ze strachu przed własnymi uczuciami.

– Niczego się nie boję, Finn. – Uniosła dumnie głowę. – Tylko latania samolotem.

Po chwili milczenia Finn ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

– Boisz się swoich uczuć, kochanie. Chciałem ożenić się z tobą, bo cię kocham – wyszeptał. – Zawsze cię kochałem, a ty w głębi duszy wiedziałaś o tym. Tylko przestraszyłaś się tej miłości.

Juliet wpatrywała się w niego w osłupieniu. Jej serce zatrzymało się na chwilę, a potem oszalało.

– To nieprawda.

Przecież nie próbował jej odnaleźć.

– Wiem, że się boisz, ale taka jest prawda. Chciałem powiedzieć ci to już dawno, ale byłaś młoda i zagubiona, niezdolna do podjęcia decyzji, więc postanowiłem czekać. – Uśmiechnął się, jakby z siebie drwił. – Niestety, czekanie nie jest moją mocną stroną, prawda?

Juliet zarumieniła się po same uszy, a przed oczami przemknęły

jej wspomnienia zmysłowych chwil.

– Ja też nie jestem bez winy – przyznała cichym głosem. – W stosunku do mnie zachowywałaś się zawsze bez zarzutu. To ja cię uwiodłam. Na próżno starała się odsunąć jego ręce.

– Niezupełnie. Ja długo się powstrzymywałem. Obiecywałem sobie, że nie dotknę cię, zanim nie skończysz osiemnastu lat. – Uśmiechnął się drwiąco. – Zdobyłem cię zaledwie dwie godziny później.

– Więc... – Zielone oczy Juliet płonęły ogniem. – Kochaliśmy się, ale to jeszcze nic nie znaczy. Często ludzie idą do łóżka bez ślubu.

– Byłaś dziewicą, Jules. Nie udawaj, że to był tylko przypadkowy seks. Oboje wiemy, że to było coś więcej.

Juliet odniosła wrażenie, że za chwilę zemdleje.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. To nic wielkiego.

– Zabawne. – Finn uśmiechnął się szeroko. – Nic wielkiego? Chcesz, żebym ci przypomniał, jak to było? Czyżbyś nic nie pamiętała?

– Nie! – wykrzyknęła i odsunęła się gwałtownie. – Nie chcę! W ogóle nie rozumiem, o co ci chodzi. Dlaczego o tym mówisz? To jest skończone.

– Nic nie jest skończone i tak będzie, dopóki nie nauczysz się o tym mówić i dopóki nie przestaniesz unikać spraw, które wyzwalały w tobie lęk – rzekł spokojnym głosem. – Chcę, żebyś w końcu zrozumiała, że cię kocham. Chcę, żebyś przyznała, że ty mnie też kochałaś.

Czuła, że kolana ma jak z waty.

– Nie kochałam cię, Finn. Przykro mi, ale nie kochałam.

Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie. Ich głowy znalazły się tak blisko, że niemal dotykali się ustami.

– Pamiętasz naszą pierwszą noc, Jules? Krzyczałaś, płakałaś i tuliłaś się do mnie.

Oddychała płytko. Czuła tylko jego ciało.

– Byłeś dobrym kochankiem.

– Więc doceniłaś moje umiejętności techniczne?

– Finn...

– Juliet, zapominasz, że wiem o tobie wszystko – szepnął. – Przecież znamy się od dziecka. Wiem, że przestraszyłaś się ślubu z miłości do mnie. Widziałem miłość w twoich oczach i czułem, jak gorąco mnie całujesz. Oczekiwałem, że zechcesz ze mną porozmawiać. Myślałem, że mi wierzysz.

Poczucie winy ją zmroziło.

– Zaskoczyło mnie to, że nie uciekłaś ode mnie zaraz po stracie dziecka. Powinienem był się domyślić, że nie pójdiesz ze mną do ołtarza.

– Niczego nie planowałam z góry – odrzekła, pragnąc, by ją zrozumiał. Lecz jak mogła wytłumaczyć mu coś, czego sama do końca nie pojmowała? – Po prostu przebudziłam się tego ranka i... – Urwała w pół słowa, próbując się opanować. – Nie miałam siły iść do tego kościoła. Nie mogłam. Przepraszam cię.

Finn nie spuszczał wzroku z jej zaczerwienionej twarzy.

– Należy mi się coś więcej niż tylko zdawkowe „przepraszam”. Wytłumacz mi wszystko i proszę, nie uciekaj. Powiedz sama, jak to było i co wtedy czułaś. Chcę, żebyś zmusiła się do szczerości.

– Nie.

– Tak. – Zaśmiał się krótko. – Zdajesz sobie sprawę, że jesteś pełna sprzeczności? Jako jedyna ze znanych mi kobiet nie chcesz mówić o uczuciach, nie jesteś opętana chęcią zdobycia męża i założenia rodziny.

– Nie chcę zakładać rodziny. – Juliet rozejrzała się wokół szeroko otwartymi oczami, czując, że palą ją policzki.

– Wiem – odparł, nie okazując wzburzenia, jakby przemawiał do dzikiego zwierzątka gotowego do ucieczki. – Dałaś mi to do zrozumienia, kiedy czekałem na ciebie przed kościołem.

– Doktor Adams? Juliet? – rozległ się głos Sally.

– Musi pani zająć się chorymi, doktor Adams – powiedział Finn z niezadowoloną miną. – Ale nie myśl sobie, że to koniec naszej rozmowy. To początek.

– Chorymi? – Juliet nagle ocknęła się jakby z głębokiego snu. Przed chwilą była jeszcze w zupełnie innym świecie. – Znowu

ktoś jest chory?

– Obaj panowie. – Finn podał Juliet plecak. – Weź go, przyda ci się.

Juliet próbowała skoncentrować się, próbowała odepchnąć od siebie mroczne myśli.

– Dobrze, porozmawiamy – oznajmiła zamyślona. – Ale nie tutaj i nie teraz. To nie jest właściwe miejsce do takich rozmów.

Finn nie zamierzał rezygnować.

– Znajdujemy się na wysokości pięciu tysięcy metrów nad poziomem morza, więc gdzie według ciebie jest „właściwe miejsce”? Szczyt Mount Everestu nie jest dobrym miejscem na randkę.

– Nie mówię o żadnej randce. – Juliet nie wierzyła własnym uszom. W swoim czasie nie mogłaby wyobrazić sobie większego szczęścia. – Ale jestem ci winna przeprosiny.

– Jesteś mi winna prawdę, Jules – oświadczył. – Spodziewam się usłyszeć prawdę. Chcę, żebyś przyznała, że mnie kochałaś i że uciekłaś, bo przestraszyłaś się własnych uczuć. I moich też. Boisz się, że rzeczywistość okaże się bolesna. Dlatego dalej ode mnie uciekasz.

Wpatrywała się w niego jak zwierzątko, które wietrzy zagrożenie.

Ogarniała ją panika, lecz jednocześnie czuła w trzewiach ogarniający ją żar, żar odbierający oddech.

Wmawiała sobie, że wcale się wtedy nie kochali. Finn był niezwykle przystojnym, , interesującym i czarującym mężczyzną i żadna kobieta na tej planecie nie mogła pozostać obojętna na jego urok.

Ale to nie była miłość.

– Zdaje się, że mamy różne podejście do przeszłości – zauważyła niepewnym głosem, w obronnym geście przyciągając do piersi torbę z lekarstwami. – Nie widzę powodu, żeby o tym rozmawiać. Poza tym w Bazie czeka nas wiele obowiązków.

– Tak myślisz? – Przytknął palec do jej ust. – Czekają na panią pacjenci, pani doktor. A my porozmawiamy później.

Nie chciała kontynuować tej rozmowy. Nie kocha go, nigdy go nie kochała. To była tylko przyjaźń. I fizyczny pociąg, lecz z pewnością nie miłość.

Nie, nie i jeszcze raz nie!

– Skąd wiadomo, że ktoś zachorował? – Juliet szybko zmieniła temat i skierowała się w stronę namiotów.

Finn podążył za nią.

– Słyszałem, jak ktoś w nocy wymiotował – wyjaśnił lakonicznie. – Może to dolegliwość żołądkowa, ale wątpię. To prawda, że wczoraj chłopcy nieco przesadzili, ale do tej pory narzekają na ból głowy. Brak pani tchu, doktor Adams. Czy to wpływ wysokości?

Oczywiście znał prawdziwą przyczynę jej zadyszki, lecz Juliet nie miała zamiaru przyznać, jak bardzo wzburzyła ją ta rozmowa.

– Jesteśmy bardzo wysoko – odrzekła wymijająco. – Przyspieszony oddech to norma. Przecież dobrze o tym wiesz.

– Wiem również, że doskonale się zaaklimatyzowałaś. Może to moja osoba tak cię porusza, Jules?

– Skąd takie podejrzenia? – Usiłowała mówić wyniosłym tonem.

– Z kilku powodów. Chcesz, żebym je wymienił?

– Nie. Zdecydowanie nie. A twoja obecność wcale mi nie przeszkadza – skłamała bez zająknięcia. – Brak mi tchu z powodu wysokości. W powietrzu jest mało tlenu, a wczoraj dość szybko maszerowaliśmy. A teraz wybaczone, ale muszę obejrzeć chorych. Na tym polega moja praca.

Cała grupa po kilku dniach zejdzie z powrotem do Lukli pod opieką innego lekarza, a stamtąd odlecą do Katmandu.

– A może jednak męczy ich żołądek?

– Możliwe – przyznał Finn – lecz w takim razie skąd pojawił się ból głowy? Moim zdaniem to OCW.

Ostra choroba wysokościowa.

Juliet wolała, by diagnoza Finna była mylna, bo jeśli Finn ma rację, będą zmuszeni zejść niżej, aby dotlenić organizm.

Rozejrzała się wokół z niechęcią.

– Może to tylko zatrucie pokarmowe. To miejsce nie grzeszy czystością.

– Faktycznie daleko mu do Ritza – zgodził się Finn. Zatrzymał się przed wejściem do namiotu i uchylił klapę. – Jak się macie, panowie?

Z wnętrza namiotu dobiegł ich stłumiony jęk, a w chwilę potem w otworze pojawiła się twarz Gary’ego.

– Już nie wymiotuję, ale głowa mi pęka.

– To nie musi być związane z wysokością. Jest wiele przyczyn bólu głowy – zauważyła Juliet bez przekonania. – Jak się wam w nocy spało?

– Wpierw dokuczał mi żołądek, potem głowa, a teraz znów żołądek. Nie zmrużyłem oka.

Juliet weszła do namiotu i osłuchiwała Gary’ego.

– Ma nieznaczny obrzęk gardła i podwyższoną temperaturę – stwierdziła, chowając stetoskop do torby. – Zdaje się, że wszystko jasne.

Kucnęła obok Gary’ego i jeszcze raz mu się przyjrzała.

– Mamy za sobą forsowny marsz. Piłeś wieczorem alkohol? – Za wszelką cenę chciała wyeliminować najgorsze.

– Nie miałem na to sił – wyznał Gary, potrząsając smutno głową.

– A czy w ciągu dnia piłeś dużo płynów? – Może to odwodnienie. – Często oddajesz mocz?

– Niezbyt często.

Juliet spojrzała na Firma, bijąc się z myślami.

– Co myślisz? – Wysoko ceniła medyczne kompetencje Finna. – Trudno postawić jednoznaczną diagnozę.

– Tak jest zawsze w przypadku OCW, ale znasz przepisy.

– Więc myślisz, że będzie musiał zejść? – zapytała, zagryzając wargi.

– Lepiej dmuchać na zimne – poradził Finn. – To trudna decyzja, ale on rzeczywiście musi zejść. To powinno pomóc. A jeśli nie, to mamy poważny problem.

W trakcie rozmowy zbliżył się do nich Neil.

– Ja też nie czuję się najlepiej – przyznał. – Z przyjemnością pójdę z Garym. Zejdziemy do Pheriche. W razie czego tam też są lekarze. Gary może zostać pod ich opieką do czasu powrotu grupy. Ja dołączę do was w Bazie.

– Więc ty też źle się czujesz? – Juliet była zrozpaczona.

– No cóż, wielkim także zdarza się upadek – odparł Neil żartobliwie.

Juliet odniosła wrażenie, że lada moment wszyscy rozchorują się i położą do łóżek.

Rozejrzała się wokół, zbierając myśli. Jedynym rozwiązaniem jest posłać Gary'ego na dół, ale to automatycznie eliminuje go z dalszej wspinaczki. Trudno jest przekreślać czyjeś plany, lecz w harmonogramie wyprawy nie ma czasu na powtórny wspinaczkę.

Gary z niepokojem spoglądał na Finna i Juliet, a po chwili wzruszył z rezygnacją ramionami.

– Już widziałem najpiękniejsze widoki w tym rejonie. Szczerze mówiąc, czuję się źle i za żadne skarby nie pójdę dalej. Wcale aż tak nie martwi mnie ewentualny powrót.

– Dam mu jeszcze coś na powstrzymanie mdłości.

– Juliet ponownie otworzyła torbę. – I aspirynę na ból głowy. Na wszelki wypadek Neil weźmie dodatkowe leki. A jak się czuje Simon?

Do tej chwili Simon nawet nie drgnął.

– Tylko mi nie mówcie, że pora wstawać – oznajmił, nie otwierając oczu. – Nie mam na nic sił.

– Wyślij ich obu na dół – powiedział Finn. – Obaj nie wytrzymali trudów ostatnich dni. Są wyczerpani, a to zaostrza ich ogólny stan.

– Próbowałam namówić ich do zwolnienia tempa – tłumaczyła Juliet. – Ale jak widać, bezskutecznie.

– Szkoda, że nie posłuchałem. Pani przypowieść o żółwiu i zającu już nie wydaje mi się pozbawiona sensu – rzekł Simon, który nadal nie otwierał oczu.

– Choroba wysokościowa nie wybiera ofiar. Można być w doskonałej kondycji i mimo to paść jej ofiarą.

– Ta choroba dopada nawet wytrawnych himalaistów – dodał Finn. – Może pan próbować w przyszłym roku. Everest nie ucieknie.

Juliet ogarnęła spojrzeniem mocną postać Finna, zastanawiając się, czy miał w życiu chwile słabości.

Było dopiero kilka minut po szóstej, lecz obie panie były już gotowe do drogi. Gdy dowiedziały się, że zostają same, nie ukrywały rozczarowania.

– Już prawie dotarliśmy na miejsce – jęknęła Sally z goryczą. – Jeszcze tylko jeden dzień wspinaczki w górę doliny i...

– Tam będzie jeszcze gorzej, i to będzie definitywnie ostatni dzień ich wycieczki – odparł Finn, kręcąc głową. – Muszą zejść. A wy jak się czujecie?

Obie dziewczyny naradzały się przez chwilę i oświadczyły, że są gotowe iść w kierunku Bazy.

– W takim razie ruszamy – powiedziała Juliet. – To miejsce jest wylegarnią chorób i nie zostaniemy tu dłużej, niż potrzeba. Neil? Dasz sobie radę?

– Spokojnie. – Neil spojrział na nią zatroskany. – Ale nie podoba mi się pomysł, żebyś szła dalej sama.

– Nie jestem sama – odparła sucho. – Idą z nami Szerpowie, jaki niosą nasze rzeczy. Mamy zapasy jedzenia. Nie zginiemy.

Finn założył plecak.

– Ja z nimi pójdę – uspokoił Neila. – Możesz bez obaw schodzić do Pheriche.

– Nie potrzebuję opiekuna. – Juliet zmarszczyła brwi.

– Ale już go masz – uciał Finn. – Potrzebna ci będzie pomoc, jeśli Sally lub Dianę rozchorują się.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Juliet chciała jeszcze coś dodać, ale ugryzła się w język. Woląla nie prowokować zbędnych pytań. I nie chciała udzielać odpowiedzi. Pragnęła, aby jej znajomość z Finnem pozostała tajemnicą. Nie potrzebowała widowni dla swoich wewnętrznych zmaganiań.

– Zgoda. – Uśmiechnęła się, skrywając swe prawdziwe uczucia. – Pójdziemy razem.

Pocieszała się myślą, że do Bazy pozostał zaledwie jeden dzień. Gdy dotrą na miejsce, każde zajmie się własnymi sprawami. Spotkają się jeszcze tylko raz, aby dokończyć rozmowę, i na tym koniec.

Wyruszyli w drogę wkrótce po śniadaniu. Szli powoli przy dźwiękach dzwoneczków zawieszonych na szyjach jaków i nawoływań Szerpów.

Znajdowali się u stóp lodowca, pośród ogromnych brył skalnych. Pod stopami wyczuwali szum strumieni wypływających spod jezora lodowca.

Mozolnie drapali się w górę trasą wyznaczaną kamieniami układanymi przez Szerpów.

Wszyscy odczuwali wpływ wysokości. Dziewczyny szły w milczeniu. Sally narzekała na zawroty głowy, lecz poza tym obie trzymały się dzielnie, z uporem podążając do celu. Trasa wiodła teraz na wschód, wokół lodowca. Po pewnym czasie szary księżycowy pejzaż rozbłysnął feerią barw. W oddali ujrzeli miasteczko namiotowe.

Kolorowe, ustawione obok siebie namioty przyciągały wzrok. Na każdym z nich widniało logo sponsora. Namioty te znikają dopiero w końcu sezonu, gdy ekspedycje zakończą szturm na szczyt.

Dotarli wreszcie do Bazy wypadowej Everestu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Baza, 5400 metrów n. p. m.

Pokonanie szczytu Everestu to uwieńczenie długiego procesu aklimatyzacji. Pomiedzy Bazą a szczytem ustanowiono cztery obozy. Przez kilka tygodni wszyscy wspinacze kursują pomiędzy obozami, nabierając kondycji i wyczekując odpowiedniej pogody.

W Bazie przebywało już około czterystu osób, licząc Szerpów. Tętniło tu życiem, mimo że kolorowe miasteczko rozłożyło się w jednym z najmniej gościnnych rejonów na Ziemi. Namioty członków ekspedycji zdecydowanych na ostateczne podejście znajdowały się obok siebie w miejscu bardziej prestiżowym, nieopodal ujęcia wody, z dala od toalet.

Sally i Dianę z najwyższym trudem pokonały ostatnie metry dzielące je od celu.

– Tutaj nie ma już zupełnie czym oddychać. Mam uczucie, jakbym się dusiła – rzekła Sally, spazmatycznie łapiąc oddech.

Juliet przysiadła na kamieniu obok niej, równie wykończona.

– Płuca pracują z podwójnym wysiłkiem, żeby zdobyć potrzebną ilość tlenu, ponieważ ciśnienie jest tu dwukrotnie niższe niż na poziomie morza.

Według założonego planu mieli spędzić noc w Bazie, a nazajutrz zejść w dół i wrócić przed wieczorem.

Juliet zdążyła zaledwie zdjąć plecak i odszukać kierownika wyprawy Billy'ego, gdy nadbiegł szef Bazy.

– Mamy wypadek na uskoku lodowca. Szwedzki alpinista wpadł do szczeliny podczas zejścia. Źle przypiął karabińczyk. Prawdopodobnie złamał nogę w kostce, grozi mu także odmrożenie. Amerykanie wyruszyli mu na pomoc, ale przydałby się dodatkowy lekarz. Poprosiłem o wsparcie również Finna.

Juliet spojrzała w stronę kaskady złomów lodu i śniegu na jęzorze lodowca Khumbu. Było to bardzo groźne i mało gościnne

miejsce, szczególnie dla akcji ratunkowej.

Ta część masywu Everestu podlega ciągłym zmianom i w drodze na szczyt stanowi najbardziej niebezpieczny i technicznie wymagający teren. Trzeba przechodzić pod ogromnymi serakami, w każdej chwili licząc się z lawiną, która nikogo i niczego nie oszczędza.

Droga do Obozu I obfituje również w szczeliny lodowe, które pokonuje się przy pomocy powiązanych ze sobą drabin. Gdy słońce topi lód, zdarza się, że drabina traci oparcie i spada dziesiątki metrów w głąb.

Ta trasa nadaje się do pokonania tylko wczesnym rankiem, kiedy słońce jest jeszcze bardzo nisko.

Na początku sezonu Szerpowie i alpiniści zakładają poręczówkę wiodącą z dołu do końca jezora, która pomaga ludziom iść. Podczas marszu należy zawsze przypinać się do liny. Najwyraźniej wypadek spowodował ktoś, kto zlekceważył procedurę.

– Czy odniósł inne obrażenia? Uraz czaszki? – Juliet automatycznie weszła w rolę lekarza. – Czy staw skokowy jest unieruchomiony?

Jeśli nie usztywni się w porę złamanej kończyny, człowiekowi grozi trwałe kalectwo.

– Mamy z nimi kontakt radiowy. Chodźmy.

Mimo zadyszki Juliet udała się pospiesznie do namiotu, gdzie mogła udzielać porad przez radio. Przypomniała sobie, że jeszcze nie zdążyła rozpakować rzeczy.

Przysiadła na skrzynce i wyciągnęła rękę po mikrofon.

– Co on robił na lodowcu o tak późnej porze? – zapytała siedzącego obok kolegę.

Z powodu słońca często wyruszano na szlak w nocy, kiedy warunki pogodowe są bardziej stabilne.

– Wypadek zdarzył się podczas zejścia. Widocznie akcja trwała bardzo długo.

– Miał szczęście, że w ogóle udało się go uratować – zauważył Finn, który przed chwilą przyłączył się do nich. – Ale co on robił

na lodowcu już na samym początku sezonu? Większość ekip nie zdążyła jeszcze się nawet rozpakować.

– Najwyraźniej chciał być pierwszy – odparł Bill i podał Juliet mikrofon. – Proszę. Z rannym jest dwóch Amerykanów. Stwierdzili złamanie, ale nie są pewni, czy nie ma innych obrażeń.

– A jak go wydostali? – Finn usiadł i rozpiął kurtkę.

– Wylądował na półce lodowej. Rzucili mu linę. Próbował wspinać się sam, podciągany przez nich z góry.

– Jeszcze za wcześnie na tego rodzaju wypadki – stwierdził Finn.

Sally, która właśnie weszła do namiotu, przycupnęła w kącie, ciekawa, jak potoczą się wydarzenia. Juliet nawiązała łączność z ekipą ratunkową.

Wkrótce ustaliła, że ranny jest przytomny, ma uraz stawu skokowego i że zgubił but.

– Zgubił but? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Jak to jest możliwe?

Krótkofalówka odezwała się powtórnie. Jeden z Amerykanów wyjaśnił, że ranny zażądał, by mu rozluźnić but, a następnie zdjął go i rzucił w szczelinę.

– Dość dziwne zachowanie. – Finn McEwan przysiadł obok niej. – Czyżby cierpiał na HACE?

– Masz na myśli wysokościowy obrzęk mózgu?

– spytała Sally.

Juliet i Finn wymienili spojrzenia.

– To potencjalnie śmiertelna choroba spowodowana nagłym wzrostem ciśnienia w mózgu – wyjaśniła Juliet. – Pierwsze objawy to utrata zdolności do racjonalnego myślenia i poczucie zagubienia.

– To wyjaśniałoby, dlaczego nie przypiął się do liny – dodał Finn, wyraźnie zaniepokojony.

Kolejny problem.

Popatrzyli sobie w oczy. Przez chwilę Juliet obawiała się, że powrócą duchy przeszłości. Na szczęście zdołała nad sobą zapanować.

– Musimy dowiedzieć się jeszcze kilku szczegółów. Ja to zrobię. – Położyła dłoń na ramieniu Firma.

– A ty może poszukasz swoich namiotów?

To nie jest miejsce na rozmowy na temat tragedii z dawnych lat.

– Chce się mnie pani pozbyć, pani doktor?

– Dlaczego tak uważasz? Wiem, że nie zdażyłeś jeszcze rozpakować plecaka. Teraz nadarza się dobra okazja, aby przynajmniej odnaleźć swój namiot.

– Świadoma, że mają wokół siebie słuchaczy, starała się mówić naturalnym głosem. W istocie chciała, by wyszedł i nie słyszał szczegółów dalszej rozmowy, której treść przypomniałaby mu nieszczęście.

– Mój namiot znajduje się tuż obok twojego. Już to sprawdziłem – odparł z zagadkowym uśmiechem.

– A to znaczy, że nasza wyprawa będzie bardzo spokojna.

– Och! – zawołała zaskoczona, wpatrując się w niego z konsternacją.

– Jakiś problem, doktor Adams? – Finn uniósł brwi. Tak. Nie życzyła sobie, by spał tak blisko niej.

Najlepiej by było, gdyby w ogóle siedział teraz w innych górach. W jego obecności nie mogła się skoncentrować, tak w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

– W porządku – odparła oficjalnym tonem. – Nie chcę cię zatrzymywać.

Finn odzyskał pewność siebie.

– Podoba mi się twoje zachowanie. Nie muszę nigdzie iść i wiesz tak jak ja, że na takich wysokościach co dwie głowy to niejedna. Nawet jeśli jedna z nich jest uparta i należy do ciebie.

Billy parsknął śmiechem, a Sally otworzyła szeroko oczy, wyraźnie zaintrygowana.

Juliet zacisnęła zęby. Nie ma sensu się z nim spierać. Rzeczywiście, na tej wysokości co dwie głowy to nie jedna, a Finn jest znakomitym lekarzem. Postanowiła wyciszyć emocje i zająć się rannym himalaistą. Dowiedziała się przez radio, że udzielono

mu pierwszej pomocy i jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

– Noga w kostce jest zimna i nie wyczuwają w tym miejscu pulsu. – Spojrzała na Finna. – Jeśli nie przywrócą krążenia, może stracić stopę.

– Ale jeśli nie zrobią tego fachowo?

Myśleli na głos, konsultując się ze sobą. Brali pod uwagę ograniczone możliwości osób pozbawionych medycznego wykształcenia.

– To nie jest dobry scenariusz.

– Dlatego właśnie praktyczne doświadczenia na tej wysokości sprawiają ci taką satysfakcję – przekomarzał się Finn. – Lubisz walczyć z przeciwnościami. Tutaj lekarz bierze się za bary z takimi, które decydują o ludzkim zdrowiu. Jeśli nie zrobisz nic, człowiek straci stopę. Będzie jeszcze gorzej, jeśli nie zdołają go na czas ewakuować. Może z wychłodzenia umrzeć.

Spojrzeni na siebie, wiedząc, że tam, wysoko w górach, nie ma idealnego rozwiązania.

– Muszą koniecznie spróbować przywrócić krążenie – stwierdziła Juliet, a Finn pokiwał głową.

– A potem sprowadzimy go na dół. Z odmrożeniami poradzimy sobie już tutaj. Na razie trzeba usztywnić staw skokowy. Czy pomożesz im na odległość?

Juliet ujęła mikrofon, zastanawiając się, jak przekazać przez radio instrukcje, tak aby zostały prawidłowo zrozumiane.

Wzięła głęboki oddech i podjęła rozmowę z Amerykanami. Pytała o rodzaj złamania, żądała wszelkich szczegółów. Następnie krok po kroku przekazała im instrukcje.

Musieli wykorzystać to, co mieli pod ręką, czyli czekany, liny, karimaty. Juliet tłumaczyła im cierpliwie, co i w jakiej kolejności mają robić, a w międzyczasie dowiedziała się, że pacjent nie zdradza objawów choroby wysokościowej. Był po prostu bardzo roztargniony i zapomniał o konieczności przypięcia się do liny.

– To poważny błąd – stwierdziła Juliet.

– Dobrze ci mówić, bo jesteś niskiego wzrostu – odparł Finn żartobliwie. – Ale kiedy ktoś mierzy metr osiemdziesiąt, nie jest

mu tak łatwo schylić się i przypiąć do liny, która leży na ziemi. Uwierz mi, że kiedy niebezpieczeństwo nie jest oczywiste, wiele osób lekceważy poręczówkę.

– Wcale nie jestem niska! – Wyprostowała się jak struna i popatrzyła na niego ze złością. – Nie jestem mała!

– Przecież masz niecałe metr sześćdziesiąt – żartował sobie z niej. – Nie jesteś wielkoludem.

Juliet postanowiła skierować rozmowę na bardziej neutralne tory i powróciła do sprawy sprowadzenia rannego do obozu.

– On nie jest w stanie iść o własnych siłach. Czy można wysłać zespół z noszami? – zwróciła się do Billy'ego.

Billy zrobił smutną minę.

– Nie wiem, czy znajdzie się tu ktoś, kto zaryzykuje życie dla ratowania faceta, który wspina się bez asysty i nawet nie raczy zabezpieczyć się liną. Zobaczę, co da się zrobić.

Wyszedł na zewnątrz, a Juliet nawiązała łączność.

– Czy wyczuwacie puls na obu nogach?

– Tak.

– Musicie zadbać, żeby kończyna nie przemarzła – przypomniała im, zadowolona z siebie.

– Coś wymyślimy – zaskrzeczało w głośniku.

– Czy zdradza inne objawy?

– Na razie nie. Włożył nowe buty i okazały się za małe. Stąd to odmrożenie.

Juliet odetchnęła z ulgą.

– Na Mount Everest nie wchodzi się w nowych butach – wyjaśniła, zwracając się do Sally. – Za małe obuwie zwiększa ryzyko odmrożenia.

Finn opuścił namiot, a po chwili wrócił z dwoma kubkami herbaty.

– Wypij to. – Postawił kubek obok niej. – Za tobą długi i wyczerpujący marsz. Trzeba uzupełnić płyny i odpocząć, albo będziemy mieć kolejnego pacjenta.

Juliet z wdzięcznością przyjęła gorący napój.

– Czy już coś wiadomo w sprawie noszy?

– Kilku z nas niedługo uda się na górę – oznajmił po chwili wahania. – Za parę godzin będziemy na miejscu. Przez ten czas odpocznij. W razie czego skontaktuję się z tobą przez krótkofalówkę.

– Ty też idziesz? – Nagle ogarnął ją strach.

– Takie jest życie pod Everestem.

– Ale dzisiaj przeszedłeś już kawał drogi i...

– Boisz się o mnie, Jules?

– Może ktoś inny pójdzie zamiast ciebie? – Oblizwała spierzchnięte wargi.

– Na przykład kto? – rzucił, podchodząc do wyjścia z namiotu.

– Nie widzę tu nikogo, kto mógłby się do tej roboty nadać. Amerykanie nie są w stanie znieść faceta o własnych siłach, więc zaniemiemy im nosze.

– Rozumiem. – Juliet rozejrzała się wokoło. – Będę spać tutaj. Możesz wzywać mnie przez radio o każdej porze.

Budziła się z niespokojnej drzemki i rozmawiała z grupą ratowniczą, ustalając pozycję i omawiając problemy. O piątej rano obudziły ją donośne dzwonki jaków przechodzących nieopodal.

Billy wystawił głowę na zewnątrz.

– W Bazie zaczyna robić się tłoczno – mruknął pod nosem, przeczesując włosy i tłumiąc ziewanie. – Do końca dnia powinny zameldować się wszystkie zespoły. Jak się czujesz?

Usiadła na łóżku, zmęczona brakiem snu i tlenu.

– Wprost wspaniale – odburknęła i sięgnęła po mikrofon.

– Zostaw to. Widzę, jak wchodzi do Bazy – oznajmił Billy i wyszedł im naprzeciw.

Młody Szwed został przyniesiony na noszach. Juliet bez zwłoki zbadała go i unieruchomiła staw skokowy.

– Miałeś szczęście – oznajmiła, kończąc opatrunek. Finn wszedł do namiotu.

– Z powodu silnego wiatru helikopter ratunkowy nie przyleci. Na dół zniosą go Sierpowie. Będzie im towarzyszył lekarz z ekspedycji hiszpańskiej.

Wyglądał na potwornie zmęczonego.

– Musisz iść do łóżka – rzekła Juliet z troską.

– Czy to zaproszenie, pani doktor? – zapytał i zaśmiał się prowokująco.

Zaczerwieniona zaczęła przygotowywać rannego do podróży. Najważniejszą rzeczą było ustabilizowanie jego stanu tak, aby przetrwał transport w dół.

W końcu wszyscy poszkodowani udali się w drogę powrotną. Sally i Dianę z radością zgodziły się odpocząć niżej i wspólnie z Simonem oraz Garym podążyli za niosącymi nosze Szerpami.

Juliet patrzyła na nich z mieszanymi uczuciami. Nie musi się już nimi opiekować. Czas przygotować się do najważniejszego zadania, do zdobycia szczytu.

W namiocie medycznym rozpakowała wszystkie rzeczy i poustawiała je tak, aby w nagłym przypadku mieć je pod ręką.

Na dworze świeciło słońce i było coraz cieplej. Juliet porządkowała lekarstwa, ubrana tylko w cienki top i bojówki. Na głowie miała swą ulubioną bejsbolówkę.

Sprawdzała etykiety, ustawiała pojemniki z narzędziami, a potem rozpakowała swój plecak z ubraniami. Zostawiła w nim tylko to, co mogło być potrzebne do pierwszej próby.

– Nadal planujesz zdobycie szczytu?

Finn stanął u wejścia do namiotu, zasłaniając światło. Juliet poczuła dreszcz emocji i skarciła się za brak opanowania.

– Oczywiście. – Pochyliła się nad kolejną skrzynką. Udawała zajęta, by nie musieć patrzeć na Firmę.

– Myślisz, że przywędrowałam tu tylko po to, aby pooglądać sobie ludzi?

– Wcale tak nie uważam. – Nie spiesząc się, wszedł do namiotu. – Ale co właściwie tutaj robisz, Mes?

– Żyję swoim życiem! – zawołała, wyraźnie oddzielając słowa.

Finn podszedł bliżej, ujął ją za ramiona i potrząsnął lekko.

– Czyżby? Może żyjesz jego życiem? Tego pragnął on, a nie ty. Zgoda, wspinałaś się, jeszcze kiedy byłaś dziewczynką, ale tylko dlatego, że on tego od ciebie wymagał. Nie robiłaś tego dla siebie, Jules, tylko dla niego. Myślę, że to się nie zmieniło.

– Miałam wspaniałe dzieciństwo – szepnęła, czując, że jej oczy wypełniają się łzami.

– Aniele mój, on nie żyje i nie możesz tego zmienić. Wspinanie się wbrew własnej woli nie zmniejszy bólu.

– Skąd wiesz?

– Wiem tylko, że jeśli szukasz spokoju, nie znajdziesz go na tym surowym odludziu.

Coś w jego głosie kazało jej przerwać pracę.

– Posłuchaj, Finn... – Zamilkła i podniosła się zamyślona. – Nie musisz się o mnie troszczyć.

Skrzyżował ręce na piersi i lekko się uśmiechał.

– Mamy coś jeszcze do załatwienia, Jules. Lepiej będzie zakończyć nasze sprawy przed wspinaczką. Porozmawiajmy teraz o tym.

– Dobrze – odparła zrezygnowana.

Może po tej rozmowie Finn zostawi ją w spokoju.

– Mówisz, że kochałeś mnie, ale to nieprawda.

– Dlaczego? – zapytał, unosząc brwi.

– Bo nie chciałeś mnie odnaleźć. – Zacisnęła drżące dłonie w pięści. – Jeśli naprawdę aż tak bardzo mnie kochałeś, to dlaczego mnie nie odszukałeś?

Finn nabrał powietrza w płuca.

– Bo wtedy najbardziej potrzebowałeś wolności i swobody. Czulaś się osaczona i zastraszona. Z powodu poronienia i z mojego powodu. Byłaś ogarnięta paniką, Jules.

– Wiedziałaś o tym? – Wpatrywała się w niego z napięciem.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Oczywiście. Postanowiłem podarować ci wolność. To logiczne. Ale chyba przesadziłem, prawda?

Zagryzła wargi.

– Tamtej wiosny chciałam razem z Danem zdobyć Everest, ale byłam bardzo zagubiona po utracie dziecka. A on zginął... – Zamknęła na chwilę oczy, ogarnięta dotkliwym poczuciem winy. – Zginął przeze mnie.

Finn mruknął coś pod nosem i wziął ją w ramiona.

– Nie zginął przez ciebie. Nie jesteś odpowiedzialna za śmierć brata.

Podniosła oczy pełne łez.

– Gdybym była przy nim, zachowałby się bardziej racjonalnie.

Finn delikatnie głaskał jej włosy.

– Nie byłaś w stanie go zmienić. Dan był szalony. Jeszcze bardziej niż ty.

– Dostał obrzęku mózgu w Obozie IV, lecz nikt tego nie zauważył. – Odsunęła się od niego i mówiła dalej jakby do siebie.

– Powtarzali, że to tylko stary, dobry Dan. Nikt nie przeszkodził mu iść wyżej.

– Te objawy łatwo jest przeoczyć. W Strefie Śmierci człowiek nie ma sił zajmować się sobą, a co dopiero innymi. Mózg powoli przestaje pracować. Wszystko wydaje się trudne. Myślenie, poruszanie się, koordynacja ruchów. Łatwo jest ludziom znajdującym się na poziomie morza krytykować tych, co są wysoko, w innym świecie. Wiesz o tym, Jules. Ciało i mózg zachowują się inaczej.

Juliet zadrżała.

Strefa Śmierci. Nazwa zarezerwowana dla najwyższych szczytów, gdzie ciało ludzkie zaczyna się rozpadać, zżerając własne mięśnie i kości w desperackiej walce o przetrwanie.

– Gdybym tam była, mogłoby być inaczej – powiedziała ochryplym głosem. W końcu zaczęła mówić o sprawach, które do tej pory stanowiły dla niej tabu. – Ty i ja zawsze byliśmy spokojni i opanowani. On był szaleńcem.

– Był dorosły i sam podejmował decyzje. – Zaciskał palce na jej ramieniu, jakby chciał jej dodać sił. – Twoja czy moja obecność niczego by nie zmieniła, Jules.

Potrząsnęła głową i przymknęła oczy.

– Nie masz pewności. Może byłoby odwrotnie. Gdyby nie moje problemy z sobą i z dzieckiem, byłabym u jego boku. A ja wtedy o nim nie myślałam.

Przełknęła ślinę i przesunęła palcami po czole.

– Czasami nawiedza mnie taki sen: on spada, a ja nie mogę go

złapać...

Finn wypuścił powietrze z płuc.

– Poczucie winy to część naszego żalu po stracie kogoś bliskiego, rozumiesz, kochanie? Ale nic nie mogłaś wtedy zrobić. I teraz też nic nie możesz dla niego zrobić. – Zamilkł na chwilę. – Jeśli tutaj zginiesz, jemu życia nie przywrócisz.

Przetarła oczy i odsunęła się od niego.

– Nie mam zamiaru zginąć. Przeciwnie, chcę, aby w górze było bezpieczniej. Chcę być tam, kiedy ktoś zasłabnie, żeby sprowadzić go na dół, zanim przyjdzie śmierć. Chcę zaoszczędzić innym rodzinom bólu, który dotknął moją.

– Wiem, że wybrałaś medycynę wysokogórską, płacąc tym dług za ojca oraz Dana.

– Straciłam w górach dwie ukochane osoby – powiedziała, krążąc po namiocie. – I była to nikomu niepotrzebna strata.

Odrzuciła głowę do tyłu. Za oknem namiotu widziała ogromny nawis lodowy pod szczytem Everestu. Był groźny i zarazem piękny.

– Teraz przychodzisz ty, widzisz to wszystko i rozumiesz.

– To działa jak narkotyk. Człowiek przeciwko naturze. Tam, w górze, życie wydaje się trywialne. Problemy znikają. Chodzi tylko o przetrwanie. Człowiek przeciwko jednej wielkiej górze. Ostateczna walka. – Finn odetchnął. – Ja też kochałem Dana, ale nie byłem zaślepiony. Dan był szalony, a czasami po prostu nie do zniesienia. Gdyby sam nie zechciał zrezygnować z ataku na szczyt, nie przekonałaby go żadna siła. Ani ty, ani ja.

– Nie chcę więcej o tym mówić.

Chciała z powrotem zamknąć w sobie całą swą udękę.

Finn obserwował ją w milczeniu.

– Ale to jeszcze nie koniec – rzekł powoli. – On jest przyczyną tego, że zamknęłaś się na innych. On spowodował, że nie masz prywatnego życia. A więc do końca jeszcze daleko.

Dlaczego on nie przestaje o tym mówić?

– Moje prywatne życie w zupełności mnie zadowala. Przyznaję, że jestem typem włóczęgi, ale wśród alpinistów jest to dość

powszechnie. Ty jesteś taki sam.

– Wobec tego jesteśmy szaleńcami. – Uśmiechnął się posepnie.

– Pamiętam, że kiedy miałaś osiem lat, wspinałaś się jak zawodowiec. Zupełnie jak twój postrzelony brat. Wszyscy byliśmy lekko narwani, prawda?

– Spróbuj być dzieckiem dwojga podróżników. Cała moja rodzina była zwariowana – stwierdziła Juliet w zadumie.

– Tak, z pewnością twoje dzieciństwo było dalekie od normalności.

– Wydawało mi się, że wszyscy tatusiowie maszerują przez Antarktydę i wspinają się w wysokich górach – wyznała bez zastanowienia. – Gdy mój brat zaczął wdrapywać się na ośmiotysięczniki, to dla mnie było normalne. Straciłam ojca, kiedy zdobywał Annapurnę, a potem Everest mi zabrał Dana.

Urwała i przełknęła ślinę.

– Można powiedzieć, że wiem z doświadczenia, jak góry niszczą rodzinę.

Zapanowała cisza.

– I dlatego mnie porzuciłaś, prawda? – zapytał wreszcie Finn. – Bałaś się miłości.

– Gdyby nie ciąża, nigdy nie poprosiłbyś mnie o rękę, a ja nigdy nie powiedziałabym „tak” – wyznała szczerze. – Są ludzie, którzy nie powinni wiązać się ślubem. Tak jak ty i ja.

– Nonsens.

– Wręcz przeciwnie. – Uniosła głowę i spojrzała na niego z błyskiem w oku. – To jest prawda, Finn. Straciłam w górach dwie ukochane osoby i muszę z tym żyć, tak jak moja matka. Ludzie podobni do nas nie powinni zakładać rodziny. Wspinaczka to egoistyczna i niebezpieczna rozrywka i nijak się ma do życia rodzinnego.

– Jakie to proste w twoich ustach. – Spojrzał na nią, z trudem ukrywając niesmak. – Miłości nie da się dowolnie włączać i wyłączać, Jules. W miłości decyzja nie należy do nas. Po prostu zakochujemy się, kiedy spotkamy swoją drugą połowę.

Juliet siłą woli zapanowała nad uczuciami.

– Jeśli nie szukasz miłości, nigdy jej nie znajdziesz.

– Masz na myśli to, że jeśli uciekasz dość szybko, to ona cię nie dogoni. – Patrzył na nią długą chwilę, po czym potrząsnął głową.

– Jak na taką dzielną kobietę jesteś prawdziwym tchórzem. Ryzykujesz życie, wspinając się na Everest, ale boisz się miłości.

– To moja decyzja – oświadczyła zdecydowanym głosem.

– Powiedz mi, Jules, czy miałaś okropne dzieciństwo?

– Przecież wiesz, że nie. – Uśmiechnęła się blado.

– Więc jakie ono było?

– Interesujące. Wspaniałe. Inne.

– Czy byłaś szczęśliwa? Czy byłaś kochana? Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Oczywiście. Byliśmy wspaniałą rodziną.

– Właśnie o to mi chodzi. Chcesz ułożyć sobie życie tak, aby było całkowicie bezpieczne i przewidywalne. Szukasz gwarancji, a ich nie ma. Twój ojciec mógł być bibliotekarzem, a i tak mógł zginąć. Na przykład w wypadku samochodowym. Mógł także umrzeć na zawał serca. Życie nie daje nam żadnych gwarancji, ale nie oznacza to, że nie trzeba żyć tak, jak sobie wybierzemy. Tak żył twój ojciec i brat.

– A co robić z ludźmi wokół nas? – Miała ochotę płakać.

– To trudna sprawa, ale kiedy wychodzisz za mąż, to jest tak, jakbyś brała za męża wszystkich. Także ich marzenia. Wspinaczka to część naszego ja, ale można zmniejszać ryzyko. Właśnie tym się trudnisz, doktor Adams. Dlatego wybrałaś właśnie taką specjalizację. Medycyna wysokogórska zajmuje się minimalizacją ryzyka, prawda? Rozpoznajesz objawy i uczysz tego innych, by nie dopadła ich choroba. Taka wiedza pomaga robić to, co chcemy, ale bez zbędnego narażania siebie. Pomaga żyć dalej.

– Radzę sobie z życiem.

– Nie chciałem się z tobą ożenić z powodu ciąży, lecz z miłości. A ty mnie kochałaś.

Uniosła rękę w obronnym geście.

– Nie zaczynaj wszystkiego od początku – poprosiła, kręcąc głową.

– Gdyby nie utrata dziecka, bylibyśmy szczęśliwym małżeństwem. Gdyby nie śmierć Dana, odnalazłbym cię i wyznał swoje uczucia. Ale między nami stanęła śmierć. Nie chciałaś mnie przyjąć, kiedy przyszedłem.

– Byłam w szoku. – Rozłożyła bezradnie ręce, domagając się zrozumienia. – Gdy cię zobaczyłam, przypomniałeś mi o Danie. Zawsze wszystko robiliśmy razem. Byliśmy nierozłączną trójką...

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Dlatego mnie odrzuciłaś? Bo to było zbyt bolesne? Nie zrobiłaś tego z obawy, że to samo może przydarzyć się mnie? Nie dlatego, że kochałaś mnie tak bardzo, że bałaś się kolejnej tragedii?

– Nie, nie, nie.

– Kochałem cię, Jules. A ty kochałaś mnie.

– Nie było we mnie żadnych uczuć. Byliśmy przyjaciółmi, Finn. I tak powinno zostać – szepnęła wyczerpana.

– Czyżby? – Uniósł brwi. – Ciekawe. Pamiętasz, jak kochaliśmy się tej nocy? Powiedz, że wspomnienia tej nocy nigdy cię nie prześladowały.

– Finn... – westchnęła, trąc zaróżowione policzki.

– To nie była przyjaźń, Jules. To była miłość. Namietność.

Zakryła uszy i potrząsnęła głową.

– To był tylko seks.

– Byłaś dziewicą. To nie był „tylko” seks.

– Byłam młoda. Uległam burzy hormonów. To wszystko. Przykro mi, jeśli ranie twoje uczucia, ale tak wygląda prawda.

Serce biło jej w szalonym rytmie. Chciała odsunąć się od niego, ale bezskutecznie. Objął ją i przytulił.

– Przestań uciekać. Wyrwała się z jego ramion.

– Porozmawialiśmy szczerze, tak jak chciałeś. Mówiliśmy o Danie. Wyjaśniliśmy sobie problem naszego małżeństwa. I już. To wszystko jest teraz bez znaczenia.

– Bez znaczenia? – W jego oczach zabłysła złość. Finn znów ją objął i przytulił. – Myślisz, że to nieważne? Myślisz, że chciałem się ożenić z nadmiaru dobrego wychowania? Więc przekonaj się,

czy jestem aż takim dżentelmenem.

Juliet poczuła uścisk jego mocnych ramion, silne uderzenia serca. Finn ujął jej policzki w dłonie i przybliżył do niej twarz. Napięcie między nimi rosło, jej ciało się budziło. Finn pocałował ją gwałtownie, zaborczo i brutalnie. Wyzbył się wszelkiej delikatności. Był to zdecydowany atak, próba pozbawienia jej resztek logicznego myślenia.

Zaskoczona Juliet chciała go odepchnąć, lecz zamiast tego przysunęła się bliżej, prosząc go o więcej.

Zdarł jej czapkę z głowy, wsunął palce w jej włosy i całował ją tak, jakby miał to być ich ostatni pocałunek. Juliet czuła rozpalony żar, kręciło się jej w głowie. Jego usta pozbawiały ją tchu, a wraz z nim zdolności myślenia. Czuła zarost na policzku Firma i jego palce przesuwające się po jej ciele.

Juliet poddała się. Przeszłość zniknęła, przyszłość nie istniała. Nie było ludzi. Nie było gór. Tragedie i ból rozplynęły się w nicość. Pozostał tylko ten mężczyzna i jego pieszczoty.

Po długiej chwili Finn rozluźnił uścisk i się odsunął.

Patrzyli sobie w oczy, ciężko oddychając. Targała nimi burza uczuć. Finn uśmiechnął się, opuścił ręce i powiedział:

– Oto jakim jestem dżentelmenem, Jules.

Odwrócił się i opuścił namiot, nie dając jej czasu na reakcję, Juliet zaś osunęła się na ziemię i wstrząśnięta wpatrywała się w pustkę dookoła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie powinien był jej całować.

Finn leżał w swoim namiocie. Zamknął oczy, ale nie potrafił uspokoić emocji. Nadal widział twarz Juliet, czuł aksamitną skórę jej policzków. Czuł żar ust, gdy oddawała mu pocałunki.

Całym ciałem odczuwał jej okrągłości, gdy trzymał ją w ramionach. Jak trudno przyszło mu opanować chęć zderzenia z niej ubrania i oddania się miłości! Na myśl o tym, że omal nie utracił nad sobą kontroli, poczuł złość na samego siebie. Prawie dziesięć lat próbował wyrzucić ją z pamięci, i teraz wszystko zepsuł.

Ironią losu było to, że kobiety same rzucały się mu w ramiona, zaś jedyna kobieta, na której zależało jemu, nadal jest daleko.

Przyjaźnili się przez większość życia, a jednak nigdy nie wyznała mu miłości. Może istotnie go nie kochała? Ale ważniejsze było to, że wybudowała te szczelne bariery wokół siebie. Może pora odrzucić nadzieję, że zdoła przebić się do jej serca? Może czas przestać marzyć?

Juliet nigdy nie zdoła odsłonić się do końca. Nawet jeśli go kocha, nie przyzna się do tego ani przed sobą, ani tym bardziej przed nim.

A może po prostu Juliet go nie kocha. Może ma rację, mówiąc, że seks między nimi to tylko młodość i hormony? Może po prostu wymyślił sobie, że ta kobieta jest jego przeznaczeniem?

Usiadł na łóżku, pogrążony w myślach. A jeśli to mężczyźni boją się związku? Czy to przypadkiem nie mężczyźni alergicznie unikają miłości?

Nie mógł nie przyznać, że przyciągała go do niej jej indywidualność. Była całkiem inna już w dzieciństwie. Gdy miała osiem lat, jej koleżanki bawiły się lalkami, podczas gdy ona wspinała się na skały razem z bratem. Jej przyjaciółki marzyły o nowych ciuchach, kosmetykach i narzeczonych, a ona myślała o górach, śniegu i przebiciu się za horyzont.

Była szalona i odważna, uwielbiała fizyczne wyzwania, ale jeśli chodzi o ich związek...

Spojrzał na krajobraz za oknem i odetchnął głęboko. W uczuciach Juliet Adams była skazana na przegraną.

Unikała wielkich uczuć, unikała sytuacji groźących zaangażowaniem, ale to była część jej osobowości i to też mu się w niej właściwie podobało.

Kochał jej szaloną, nieujarzmioną naturę, jej siłę i zarazem kruchość, uwielbiał też wyzwania. A Juliet była jego największym wyzwaniem.

Powtarzał sobie, że musi o niej zapomnieć. Juliet i miłość to rzeczy nie do pogodzenia.

Najlepiej byłoby zdobyć szczyt i pójść swoją drogą.

Nazajutrz odbyło się tradycyjne święto Szerpów, *puja*, poświęcone modłom za pomyślność zdobywców szczytu. Bez tej uroczystości Szerpowie nie ruszą w wyższe partie gór. Przez większość tego dnia budowali kamienny ołtarz.

Juliet stała nieopodal grupki osób i słuchała śpiewów lamy, który siedział ze skrzyżowanymi nogami na macie na wysokim głazie. Od czasu do czasu przerywał śpiew i rzucał w powietrze mąkę i ryż w ofierze bogom.

Podobała się jej ta ceremonia i z szacunkiem odnosiła się do kultury Szerpów. W ich pojęciu góra jest świętością i musi udzielić zgody na zakłócenie jej spokoju. Próba zdobycia szczytu bez ceremonii *puja* przynosi nieszczęście.

Gałązki jałowca trzaskały w płomieniach, a Juliet wpatrywała się w ogień, choć myślami była daleko.

Uparcie wracała do rozważań o Firmie. O ich rozmowie i o tym, jak smakował jego pocałunek. Jak mogła zapomnieć smak jego warg? Ciepło jego ciała? Nawet w tej chwili jej usta drżały, a ciało wypełniała tęsknota.

Lama nadal wznosił modły, a gdy skończył, dał znak, by Szerpowie ustawili na środku placu wysoki bambusowy słup modlitewny. Rozwinęły się na wietrze kolorowe flagi reprezentujące żywioły ziemi, ognia, wody i nieba. Były

umocowane na szczycie słupa, a ich końce przytwierdzono do ziemi. Fruwały na wietrze, a ich żywe barwy ożywiały szary krajobraz i poprawiały zebrany samopoczucie.

Juliet także rzuciła w powietrze ryż i mąkę, po czym ujęła naczynie z alkoholem, które podał jej uśmiechnięty Szerpa. Bez przekonania wypła łyk i zmartwiała, widząc przed sobą Finna.

– Wypij to do dna – powiedział cicho. – Nie można obrażać Szerpów i bóstwa Everestu.

Wyglądał znakomicie, taki silny i przystojny. Jak mogła tak długo żyć bez niego?

– Dobrze, ale będziesz mnie musiał nieść, kiedy stracę władzę w nogach – odparła i upiła kolejny łyk, z trudem opanowując grymas obrzydzenia. A może alkohol stępi jej zmysły? Może sprawi, że będzie mniej świadoma jego fizycznej obecności? – Jak można coś takiego pić? Ma smak rozpuszczalnika!

– Jutro wszyscy będą skacowani – orzekł Finn, rozglądając się wokoło, po czym rzucił w powietrze garść mąki i uśmiechnął się pogodnie. – Dzwonili ze szpitala w Pheriche. Twój ranny Szwed odzyskuje siły, doktor Adams.

Czy on ma świadomość tego, że jest tak przystojny?

– To dobra wiadomość.

Na dworze zrobiło się zimno, toteż Juliet wsunęła dłonie do kieszeni kurtki.

Dzisiejsza uroczystość religijna miała dla niej ogromne znaczenie, ponieważ następnego dnia miała po raz pierwszy zaatakować szczyt.

Spojrzała przez ramię na piętrzący się w dali lodowiec, strzegący wejścia na najwyższą górę świata. Co ich jeszcze czeka?

– Człowiek zaczyna się zastanawiać, dlaczego to robi, prawda? – Finn podążył za nią wzrokiem.

– Prawda. Ja też chciałabym to wiedzieć.

Jej matka straciła męża i syna. Została jej tylko córka, która wbrew wszelkiej logice także chce zdobywać szczyty.

– Ale my znamy odpowiedź, prawda? – Na ustach Finna pojawił się przelotny uśmiech.

– Góry są wspaniałe. – Juliet odchyliła głowę do tyłu i wdychała z lubością powietrze przesycone zapachem jałowca. – W takim miejscu jak to myślę wyłącznie o następnym kroku. O przetrwaniu.

Zapewne tylko drugi wspinacz jest w stanie pojąć, jak silna jest chęć zdobycia szczytu po zmaganiach z ogromnym zagrożeniem, kiedy świat zewnętrzny i jego banalne problemy przestają istnieć.

Finn był takiego samego zdania. Dlatego uważała, że jest niebezpieczny. Oprócz brata tylko on naprawdę ją rozumiał.

Szerpowie napełniali kolejne kubki i wkrótce zebranych ogarnął szampański nastrój. W pewnej chwili lama oznajmił, że chce pobłogosławić sprzęt, więc wszyscy ruszyli do namiotów po elementy ekwipunku.

Juliet przyniosła trzy czekany i umieściła je na ołtarzu.

W końcu uroczystość dobiegła końca. Lama opuścił plac i wszyscy rozeszli się z wolna do namiotów, aby poczynić ostateczne przygotowania.

Zabawa się skończyła.

Jutro zapanuje poważny nastrój. Zacznie się wspinaczka.

Juliet i jej zespół rozpoczęli marsz do Obozu I drogą przez lodowiec. W powietrzu nadal unosił się zapach jałowca palonego na cześć „bogini niebios”.

Na skraju lodowca Juliet umocowała do butów raki. Ich ostre kolce umożliwiały marsz po śniegu i lodzie.

Zimne powietrze nocy przenikało przez ubranie. Przez chwilę Juliet zateęskniła za ciepłym śpiwora.

Czekał ich najtrudniejszy odcinek drogi. Juliet wstąpiła na lodowiec i rozpoczęła mozolny marsz pod górę, wbijając kolce w twarde podłoże. W ciągu dnia słońce lekko topi lód, a temperatura doprowadza organizm na skraj wyczerpania, dlatego najlepiej jest wspiąć się pod osłoną nocy.

Juliet przypięła karabińczyk do poręczówki. Na początku każdego sezonu specjalna grupa Szerpów i wspinaczy wytyczała trasę do Obozu I. Mocowano na stałe odcinki lin, a nad zdradliwymi rozpadlinami umieszczano drabiny.

Trasa ta zależna była od ruchów lodowca i dlatego należało ją co pewien czas modyfikować. Nad głowami piechurów zwieszały się nawisy lodowe, w każdej chwili grożące zawaleniem.

W rzeczywistości, mimo lin i sprzętu pomocniczego, lodowiec Khumbu jest zawsze niebezpieczny.

Zbliżywszy się do pierwszej drabinki, Juliet zatrzymała się na moment. Ogarnęło ją przerażenie. Zadała sobie pytanie, co właściwie tutaj robi. Za chwilę ma przekroczyć bezdenną rozpadlinę przy pomocy chwiejnej drabiny, w dodatku mając kolce na podeszwach.

Zdawała sobie sprawę, że wrażenie zagrożenia było iluzją. Język lodowca poruszał się niczym żywa istota. Rozpadlina może przemieścić się w każdej chwili, a wtedy drabina, na której ona zaraz postawi nogę, osunie się wraz z nią w lodową ciemność. Równie dobrze może pęknąć lina. Kolce jej butów mogą zaczepić o szczelbę...

– Jules? – usłyszała głos Finna, który maszerował równym tempem, by oszczędzać siły. – W porządku?

– Tak.

Zdecydowanym ruchem postawiła stopę na szczelbli drabiny, uważając na kolce. Próbowwała nie patrzeć w dół i nie myśleć o upadku. Z taką samą ostrożnością pokonała drugą rozpadlinę. Po przejściu kolejnej drabiny zatrzymała się na krótki odpoczynek. Z trudem łąpała oddech, musiała wypić trochę wody.

Na niebie wzeszło słońce. Juliet pokryła twarz kremem ochronnym, wiedząc, że słońce tutaj jest zdradzieckie i może szybko spalić skórę.

Ogromny błękitny blok lodu nad głową jaskrawo odbijał promienie słoneczne.

Zbyt długi odpoczynek i tak nie zregeneruje w pełni sił, postanowiła więc iść dalej.

Jednak kolejna godzina marszu nie zbliżyła jej dostatecznie do Obozu I.

– Robi się już późno. Musisz wrócić.

– Idę za wolno. – Wciągała powietrze do płuc, czując w duszy

gorycz i rozczarowanie.

– To twoje pierwsze podejście. Następnym razem będziesz szybsza. Wiesz, jak to jest.

– Tak. – Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak to jest. Z każdą próbą wspinasz się odrobinę wyżej i to wystarcza, aby organizm przyzwyczajał się do wysokości. Teoretycznie. Wielu ludziom w ogóle nie udało się opuścić Bazy.

– Zawróćmy, a w nagrodę kupię ci hamburgera z mięsa jaka na kolację. – Finn pocieszającym gestem położył dłoń na jej ramieniu.

– Chciałam dzisiaj dotrzeć do Obozu I.

– Oto cała Jules. Zawsze gotowa do wyścigu o pierwsze miejsce.

– Czuję, że dam radę.

– Wiem. – Finn opuścił rękę. – Ale jeszcze nie tym razem. Zejdziemy na dół, zanim zrobi się niebezpiecznie.

W duchu przyznała mu rację. Pora wracać.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Finn jest silny i nie wyglądał na zmęczonego. Powinien był dawno temu ją wyprzedzić, a jednak wytrwał przy niej.

– Odgrywasz rolę ochroniarza? – Popatrzyła na niego podejrzliwie, lecz tylko wzruszył ramionami.

– Wspinam się tak, jak zawsze.

Zmrużyła oczy, ale nie podjęła tematu. Trzeba szybko opuścić to miejsce.

Finn się nie mylił.

Przy następnym podejściu była znacznie szybsza. Skrzydeł dodawała jej myśl, że organizm już nieco przywykł do wysokości.

Po pięciu godzinach zmagania pokonała ostatni serak i ujrzała ogromną nieckę nad lodowcem. Była to Dolina Ciszy, zwana również Doliną Zachodnią. Roztaczał się stąd zapierający dech w piersiach widok na najwyższe partie gór. Ta część trasy jest osłonięta od wiatru, a temperatura powietrza dochodzi tu do trzydziestu stopni Celsjusza. Nieco dalej, gdzie słońce przesłania zbocze, w mgnieniu oka robi się przeraźliwie zimno. W tym

miejscu niezabezpieczona skóra twarzy ulega poparzeniu w ciągu kilku minut.

Ostatnie metry Juliet pokonała na czworakach. Teraz leżała wyciągnięta na śniegu, łapiąc oddech i napawając się widokiem majestatycznych gór.

– Czy mam ci zrobić sztuczne oddychanie metodą usta-usta? – Finn opadł przy niej na kolana i potrząsnął ją za ramię. – Jak się czujesz?

– Lepiej, niż myślałam – odparła z uśmiechem, walcząc ze zmęczeniem, a potem wskazała ręką na góry. – Tylko popatrz...

– Widzę.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, zapominając o dręczących ich problemach. Chłonęli ten wprost nieziemski widok. Potem z trudem podnieśli się na nogi i ruszyli w kierunku namiotów.

Obóz I, 6100 metrów n. p. m.

W Obozie I spędzili noc, by się zaaklimatyzować.

Juliet spała niespokojnie, dzieląc niewielki namiot z Anną, jedyną kobietą z ich obecnej grupy. Będą tu nocować przez kilka tygodni poprzedzających atak na szczyt. Będą wspinać się w górę, za każdym razem odrobinę wyżej, i schodzić w dół, nabierając odporności.

Obudziła się, gdy Anna usiadła na posłaniu, strącając deszcz igiełek lodu wprost na jej śpiwór.

– Wielkie dzięki. – Juliet też usiadła, po czym zaczęła kaszleć. – Zdrowo jest zacząć dzień od zimnego prysznica.

– Zapominasz, że tutaj jest naprawdę zimno. – Anna była już prawie ubrana. – Nie podoba mi się twój kaszel. Poza tym jesteś naszym lekarzem.

– Wszyscy tu kaszlą – odrzekła Juliet ochryłym głosem, naciągając na głowę kaptur.

Na zewnątrz wieje mroźny wiatr, więc chciała dobrze zabezpieczyć się przed mrozem. Czowała, że mimo wypitej wody jest trochę odwodniona.

Plan na dziś przewidywał podejście w kierunku Obozu II, a następnie powrót do Bazy na odpoczynek. Nie po raz pierwszy dziwiła się sobie, że dotarła tak wysoko, a przecież zanim nastąpi ostateczny atak, jeszcze wiele razy przyjdzie jej maszerować w górę i w dół.

Zdecydowała, że lepiej o tym nie myśleć, i skupiła się na zakładaniu butów z kolcami. W końcu spakowała plecak i wysunęła głowę na dwór.

Najlepiej koncentrować uwagę na chwili obecnej.

Finn szedł razem z nimi. Od czasu do czasu przyglądała się jego ruchom. Poruszał się pewnie, a zarazem oszczędnie gospodarował energią i uważał na zagrożenia. Sprawiał wrażenie człowieka, który jest w swoim żywiole.

Bardzo się różnił od jej brata.

Już w dzieciństwie stwierdziła, że są inni. Jej brat uwielbiał ryzyko, kusił los z młodzieńczym lekceważeniem życia. Natomiast Finn był dojrzały, podejmował decyzje po namyśle, prawidłowo oceniał ryzyko i unikał rzeczy niebezpiecznych.

Juliet schodziła w dół Doliny Zachodniej, wlokąc się krok za krokiem, świadoma tylko własnego oddechu i upału panującego na lodowej pustyni.

Finn i Billy dogonili ją, gdy zatrzymała się na odpoczynek.

– Wydarzył się wypadek. Jeden z Szerpów wpadł do szczeliny na lodowcu.

– Następny? – powiedziała, czując ogarniające ją zniechęcenie.

– W tym roku lodowiec jest szczególnie niebezpieczny – wyjaśnił Billy, obserwując, jak Juliet przypina się do kolejnego odcinka liny.

Znajdowała się już niedaleko. Za dwadzieścia minut będzie z powrotem w Obozie I.

– Idziemy. – Nie tracąc czasu, Juliet odwróciła się i rozpoczęła marsz w dół.

Szła wolniej niż reszta grupy, i gdy znalazła się u szczytu lodowca, inni byli już na miejscu. Z trudem podeszła do nich, walcząc z kaszlem.

– Co się stało?

– Zdejmiemy mu ubranie i zobaczymy – mruknął Finn. – Szłaś za szybko. Od jak dawna kaszlesz?

– Nic mi nie jest. Przecież tutaj wszyscy kaszlą. – Zdjęła plecak i przyklękła obok rannego, w którym rozpoznała Szerpę z zespołu Nowej Zelandii. – Lopsang.

Szerpa uśmiechnął się blado, ale było jasne, że odniósł poważne obrażenia.

– Poczułem, że się złamała, jak upadłem. Dość poważna sprawa – dodał i jęknął z bólu, a Juliet i Finn wymienili spojrzenia.

Podejrzewali, że doszło do złamania podudzia, a taka kontuzja to nie żarty. Sprowadzenie rannego w dół to nie lada kłopot.

– Noga jest opuchnięta poniżej kolana – stwierdziła Juliet, porównując obie nogi rannego. – Na pewno boli go okropnie. Z jakiej wysokości spadł?

Jeden ze wspinaczy zrelacjonował przebieg wydarzeń, podczas gdy Juliet ostrożnie badała okolice złamania.

– Czuję skurcz mięśni wokół złamanej kości. – Sprawdziła krążenie krwi, a potem spojrzała na Finna.

– Krążenie jest w porządku. Musimy natychmiast usztywnić nogę i zacząć go sprowadzać.

– Masz rację. Usztywnimy oba stawy, powyżej i poniżej złamania – powiedział Finn rzeczowym tonem. – Trzeba też sprawdzić puls przed i po usztywnieniu.

Zajęli się opatrywaniem nogi, a potem jeszcze raz sprawdzili krążenie.

– Czy czujesz ucisk? Na razie jest dobrze, ale trzeba koniecznie sprawdzać, czy opatrunek nie jest za ciasny. Powiedz, kiedy poczujesz niepokojące objawy, dobrze, Lopsang?

– Dobrze, doktorze Finn – odrzekł Szerpa, nieznacznie kiwając głową.

W międzyczasie opracowywano plan powrotu. Sprowadzenie rannego do Bazy uznano za zbyt duże ryzyko.

– Nie może chodzić. Może wezwiemy helikopter?

– zasugerowała Juliet, lecz Finn się sprzeciwił.

– Tak się czasami robi, ale byłaby to akcja ratunkowa na rekordowej jak dla helikoptera wysokości. Ryzykujemy przy tym życie pilota. Spróbujemy znieść go na noszach o własnych siłach.

Finn zawsze podejmuje dobrze przemyślane decyzje. Tak było i tym razem, dlatego też Juliet nie zgłosiła sprzeciwu.

Nie ma sensu narażać pilota, jeśli można spróbować mniej ryzykownego sposobu.

– Jest nas tutaj sporo. – Finn rozejrzał się wokoło. – Będziemy nieść nosze na zmianę.

Tak też się stało. Do akcji przyłączyli się wszyscy Szerpowie oraz przebywający w tym miejscu alpiniści. Cztery godziny później ta znakomita współpraca zakończyła się sukcesem.

Juliet i Finn pozostali wraz z rannym w namiocie medycznym, a reszta ratowników zajęła się przygotowaniem lądowiska dla helikoptera.

– Trzeba usunąć większe kamienie i zlodowaciały śnieg. Tutejsze helikoptery są przystosowane do lotów w Himalajach, ale akcja na wysokości ponad pięciu tysięcy metrów to jest wyczyn sam w sobie. Helikopter przyleci wczesnym rankiem, kiedy ciśnienie powietrza jest wyższe niż w ciągu dnia – tłumaczył Finn. – Mam nadzieję, że pogoda będzie nam sprzyjać.

W Bazie prószył delikatnie śnieg, ale ogólnie pogoda była dobra.

Następnego ranka usłyszeli charakterystyczny szum silnika nadlatującego helikoptera.

Finn poprzedniego dnia dopilnował, by namioty w pobliżu lądowiska zostały porządnie zabezpieczone. Wszyscy zajęli swoje stanowiska.

Juliet zaczęła przygotowywać rannego do transportu, gdy usłyszała, że silnik helikoptera zamilkł.

– O Boże! – mruknął Finn.

W następnej sekundzie helikopter zwałił się na ziemię.

– Utracił kontrolę nad sterami. Idziemy – rzekł Finn, przejmując dowodzenie.

Nakazał wszystkim trzymać się z dala od wraku, po czym

skinał na Juliet.

– Musimy go wydostać.

Helikopter leżał na boku, a gdy podeszli bliżej, okazało się, że pilot próbuje wygramolić się z niego przez otwarte drzwi. Miał na głowie otwartą ranę, z której obficie lała się krew.

– Zabierz go do namiotu i podaj tlen – rzucił Finn przez ramię.

Była to właściwa decyzja. Pilot jeszcze niedawno był dużo niżej, w Katmandu, i przez cały czas oddychał tlenem. Juliet zdawała sobie sprawę z zagrożenia.

Przedstawiła się pilotowi, ujęła go pod ramię i poprowadziła do namiotu. Billy też pomagał rannemu, Finn zaś pozostał przy helikopterze, by zająć się drugim pilotem, który na szczęście mocno nie ucierpiał. Po chwili weszli do namiotu medycznego.

– Sama próba dotarcia tutaj to bohaterstwo – wyznał Finn, podając mężczyźnie maskę tlenową. – To zadziwiające, że w ogóle pozostaliście przy życiu.

– Poprosiłem przez radio o drugi helikopter – poinformował Billy, wchodząc do namiotu. – Zabiorą Lopsanga, a potem wrócą po rannych pilotów.

U wejścia do namiotu pojawił się Szerpa. Okazało się, że cierpi na silny ból głowy. Juliet podała mu aspirynę. Po chwili nadszedł Neil.

– Zdaje się, że spóźniłem się na akcję – stwierdził, spoglądając na szczątki helikoptera. – Beze mnie nic nie potraficie zrobić dobrze, co?

– Tutaj rzeczywiście dramat pogania dramat – odrzekła uśmiechnięta Juliet, zadowolona z powrotu przyjaciela. – Tylko nie próbuj mi teraz zasłabnąć, bo wyrzucę cię z ekipy. Jak tam twoja głowa?

– Już mi przeszło. Jestem w pełni zaaklimatyzowany. I zdrów jak ryba. – Neil napiął mięśnie. – I udowodnię to, pomagając Finnowi przy oczyszczaniu lądowiska.

Drugi helikopter wykonał dwa kursy. Gdy zabrał komplet poszkodowanych, w Bazie wszystko wróciło do normy. Wieczorem ekipa Finna i członkowie wyprawy Juliet wspólnie

zjedli gulasz z mięsa jaka z ryżem.

– Zdecydowanie przechodzę na wegetarianizm – westchnęła Juliet.

Gdy spróbowała mięsa, zdecydowała, że zje tylko ryż. Kątem oka zauważyła, że Finn przygląda się jej z uwagą.

On myśli, że nie powinna atakować szczytu Everestu.

Po kolacji wszyscy udali się do namiotu organizatora i obejrzeli film na DVD. Juliet uderzyła niestosowność tej formy rozrywki w takim miejscu.

W ciasnym namiocie wsunęła się na wolne krzesło obok Finna. Usiadła i poczuła jego bliskość.

Był jedynym mężczyzną, z którym była w łóżku. Przy nim zawsze czuła się kobietą. Teraz znajdowali się na niebotycznej wysokości, ubrani na cebulkę, a ona marzyła o tym, by znaleźć się w jego ramionach i poczuć smak jego pocałunku. Skarciła się za swoje myśli i zerknęła na ekran.

Zbudowała swoje życie bez Finna, teraz jednak, gdy widywali się codziennie, zaczęła niepostrzeżenie odczuwać różnicę.

Nawiedzały ją nieproszone uczucia i doznania, o których istnieniu zapomniała. Powtarzała sobie z uporem, że to tylko kwestia przyciągania. Finn jest niezwykle przystojny. Wystarczy się rozejrzeć, by stwierdzić, że kobiety rzucają mu ukradkowe spojrzenia.

Nawet Anna z jej ekipy kokietowała go uśmiechem, mimo że rozmowa dotyczyła techniki wspinaczki.

Juliet poczuła się nieswojo. Z pewnością nie była o Finna zazdrosna. Wykluczone. Bo gdyby było inaczej, to musiałyby przyznać, że Finn coś dla niej znaczy. A przecież nie żywiła do niego żadnych uczuć. Absolutnie żadnych.

Finn jest tylko przyjacielem.

Musi utrzymywać między nimi odpowiedni dystans.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez cały tydzień wszystkie ekipy pracownicy przygotowywały się do ostatecznego ataku, który ewentualnie miał nastąpić na początku maja.

Juliet spędziła noc w Obozie II. Po powrocie do Bazy miała pełne ręce roboty, udzielając pomocy Szerpom i wspinaczom.

Finn wspinał się również i przez pewien czas go nie było. Gdy wrócił do Bazy, Juliet udało się tak zorganizować sobie zajęcia, aby zbyt często się z nim nie spotykać.

Nie każdej ekspedycji towarzyszył lekarz. Juliet była szczęśliwa, że może służyć pomocą tym potrzebującym, którzy się do niej zwrócili. Chwaliła siebie za to, że wzięła na wyprawę więcej leków, niż początkowo planowała.

Na kilka dni niemal wszystkich zwałił z nóg nieżyt żołądka. Potem Juliet miała do czynienia z licznymi napadami gorączki i kaszlu. W sumie Baza pełna była ludzi. Prawie nikt nie wychodził w góry.

Pogoda stopniowo się pogarszała. Nad Bazą zaczęły szaleć silne wiatry, zagrażając bezpieczeństwu namiotów umocowanych na lodowcu.

Juliet leżała zwinięta w kłębek w namiocie i zastanawiała się, jak można w taką pogodę wytrzymać na lodowym stoku. Choć miała na sobie kilka warstw odzieży, nie było jej zbyt ciepło, a uderzenia wiatru przypominały, że w każdej chwili silniejszy poryw może ponieść namiot w dół.

Poprzez wycie wiatru przedarł się do niej jakiś głos, który prosił, by otworzyła namiot. Rozsunęła zamek błyskawiczny, zastanawiając się, komu tym razem coś się przydarzyło.

Finn wcisnął się do środka przez wąski otwór, a za nim wtargnął obłok drobnych płatków śniegu. Finn odwrócił się i starannie zasunął zamek.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Był dobrze zbudowany i w małym namiocie zabierał sporo miejsca. Juliet odsunęła się pod ścianę i szybko tego pożałowała, obsypana śniegiem.

– Wpuściłeś mróz do mojego przytulnego, ciepłego domku – rzekła z sarkazmem w głosie.

– Zawsze miałaś upodobanie do pięciogwiazdkowych hoteli – zgodził się Finn, rozglądając się wokoło. – Tylko pod Everestem śnieg pada nawet w środku namiotu. Jak się czujesz?

– Dlaczego mam się czuć źle? – odpowiedziała, szczękając zębami.

– Cóż, po pierwsze, po raz kolejny zrezygnowałaś z mięsa na kolację – zaczął lekkim tonem. – To oznacza, że coraz mniej ważysz. Nie chciałbym zobaczyć, jak wiatr cię zdmuchnie.

– I tylko po to tu przyszedłeś? – Otuliła się szczelniej kurtką. – Chcesz dociążyć namiot?

– Coś w tym rodzaju. – Przyglądał się jej uważnie.

– W ostatnim tygodniu rzadko się widywaliśmy. Nieoficjalnie wszyscy uważają cię za naczelnego lekarza Bazy. Zewsząd słyszę same pochwały.

– Ja też cieszę się, że jestem w Bazie, a nie gdzieś tam pod szczytem – odrzekła z bladym uśmiechem.

– Obóz IV nękają huraganowe wiatry. Łatwo o odmrozenia. Dopóki pogoda się nie zmieni, nikt się stamtąd nie ruszy. A prognoza nie jest zachęcająca.

– Finn wyciągnął rękę i dotknął delikatnie jej policzka.

– Schudłaś, Mes.

– Wszyscy tracą tu na wadze – odpowiedziała, odsuwając się od niego. – To czysta fizjologia. Sam dobrze wiesz, że na tej wysokości to normalny objaw.

– Twoja figura nadal mi się podoba. A ściśle biorąc to, co mogę dostrzec pod tym seksownym strojem, który masz na sobie.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Finn zawsze potrafił ją rozbawić.

– Jak myślisz, długo ta burza jeszcze potrwa?

– Nie wiadomo. Nie wygląda to najlepiej. Boisz się?

– Niczego się nie boję. – Spojrzała na niego chłodno.

– Chyba jednak jest inaczej, kochanie – rzekł z uśmiechem. – Boisz się iść do ołtarza i powiedzieć owo sakramentalne „tak”. Boisz się wspólnego życia. Boisz się kochać i boisz się przegrywać.

Na dworze zawodził wiatr, lecz w namiocie panowała atmosfera intymności. Cały świat odsunął się o tysiąc kilometrów.

– Przepraszam za wszystko, Finn. Uwierz mi. – Kto wie, co się za kilka dni wydarzy? Juliet uznała, że musi koniecznie teraz powiedzieć Firmowi jeszcze coś.

– Wtedy nie myślałam o tobie. Myślałam wyłącznie o sobie.

– Byłaś zagubiona, przestraszona i rozzalona po stracie dziecka – odrzekł szorstko, opuszczając dłoń.

– Zrozumiałem to.

– Wiem, że to był przypadek. Chciałam mieć to dziecko – oznajmiła szeptem.

– Wiem. Ja też go pragnąłem. Powinniśmy byli wtedy porozmawiać.

– Nie mogłam się na to zdobyć. – Z rezygnacją potrząsnęła głową. – Jakaś część we mnie trzęsła się ze strachu, a druga cieszyła się z tej ciąży. A potem straciłam dziecko i to był jakby znak...

– To nie był żaden znak, Jules. To tylko matka natura, kochanie, która czasami bywa okrutna.

– Gdybym nie straciła wtedy tego dziecka...

– Bylibyśmy szczęśliwym małżeństwem.

– Siedziałabym z dzieckiem w domu, a ty tkwiłbyś tutaj, ryzykując życie – powiedziała bezbarwnym głosem.

– Tak myślisz?

– Widziałam to już niejednym razem. Ty też. – Zapomniała o wietrze i o tym, że marzną jej stopy. – Wspinaczka i życie rodzinne są nie do pogodzenia.

– Wielu wspinaczy cieszy się wspaniałą rodziną.

– Z nami byłoby inaczej.

– Przyznaj, że mnie kochałaś. – Ujął jej twarz w dłonie.

– Nie kochałam cię – odparła, patrząc mu w oczy.

Nigdy nie była zakochana, miłość była uczuciem dla niej obcym. Przeżyła już śmierć ukochanego człowieka i przysięgła sobie, że nigdy się to nie powtórzy.

– Mes... – W oczach Finna pojawiła się frustracja granicząca z gniewem.

– Przykro mi. – Odsunęła jego dłonie. – Nie Kocham cię. Nasz ślub miał się odbyć tylko z powodu dziecka. Nie Kocham cię i nigdy nie kochałam.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, po czym się odwrócił i zdecydowanym ruchem rozpiął zamek.

Juliet odprowadziła go niewidzącym wzrokiem, obolała i oszołomiona. Nie kochała go. Nie kochała. Po prostu nigdy go nie kochała.

Więc dlaczego po jego odejściu w namiocie zrobiło się tak chłodno? I tak szaro oraz smutno?

Jeśli chodzi o uczucia, Juliet nie potrafiła się zdobyć na więcej niż przyjaźń.

Finn leżał sam w namiocie, przysłuchując się wyciu wiatru. Lód na lodowcu trzeszczał, rodząc nowe rozpadliny. Na jego gniew natura reagowała gniewem.

Był zły. Zły na Juliet. I na życie – za to, że rozdało mu przegrywające karty. A przede wszystkim był zły na siebie. Był tak pewien, że Juliet go Kocha. Tak bardzo pewien...

Teraz zaczął podejrzewać, że się pomylił. Do tej pory był przekonany, że Juliet boi się wspólnego życia i nie chce pozwolić sobie na miłość.

Dotąd nie udało mu się wydobyć z niej wyznania miłości. Więc może rzeczywiście nigdy go nie kochała i nie jest w stanie pokochać. Pewnie zbyt mocno utwierdzał się w przekonaniu, że może być inaczej.

Przyszła chwila, by się poddać.

Czas, aby iść dalej i uznać, że Juliet Adams nie żywi do niego żadnego uczucia i nikt nic na to nie poradzi.

Pora zdobyć szczyt i odłożyć wspomnienia na najwyższą półkę.

Zacząć nowe życie.

Nad ranem burza ucichła. Juliet z zaciekawieniem wyjrzała na zewnątrz, oceniając wzrokiem zniszczenia. Dostrzegła kilka uszkodzonych namiotów, ale, jak uznała, mogło być gorzej.

– Pani doktor... – Szerpa pełniący rolę kucharza przyniósł jej kubek gorącej herbaty.

Przyjęła ją z wdzięcznością. Bolała ją głowa, czuła ucisk w piersiach i ogólne zmęczenie.

Nadal w nocy się nie wysypiała, ale gdy tylko zapadała w drzemkę, śnił jej się Finn. Jak ją całował, jak rozbierał... Prychnęła gniewnie i wbiła wzrok w kubek, powtarzając w duchu, że taki sen jest właściwie lepszy niż koszmary dotyczące brata.

Wzięła tabletkę aspiryny i postanowiła w ciągu dnia wypić morze wody.

Nieoczekiwanie przypomniała sobie Simona i jego słowa, że zdobywanie Everestu to „prosta” sprawa. Szkoda, że go teraz tutaj nie ma, szkoda, że nie znalazł się w jej położeniu. Tutaj nic nie jest proste ani łatwe, rozmyślała w drodze do namiotu ogólnego.

Z powodu wysokości zupełnie straciła apetyt. Z rozsądku przełknęła talerz owsianki, pokonując mdłości.

Z namiotów powoli wychodzili ludzie. Oglądali namioty, oceniali straty, zajmowali się naprawą uszkodzeń i przy okazji wymieniali informacje.

– Rosjanie stracili dwa namioty w Obozie III – oznajmił Billy.
– Silny wiatr uniemożliwia zakładanie poręczówki do Obozu IV. Poza tym wszystko idzie dobrze. Możesz spróbować przejść do Obozu III.

Juliet zrezygnowała z jedzenia, za to wypiała dużo wody. Nie miała pojęcia, skąd weźmie siły na wspinaczkę do Obozu III, ale czuła, że jakoś sobie poradzi.

Reszta dnia przebiegła jej spokojnie. Czas wypełniło jej sprawdzenie sprzętu przed jutrzejszym marszem.

Kilka razy dostrzegła na dworze Finna, ale tylko ruchem głowy pozdrowił ją z daleka.

Powtarzała sobie, że w ogóle za nim nie tęskni. Są

przyjaciółmi, nic więcej. Kolegami. Nie była niezadowolona, że nie przyszedł jak zwykle porozmawiać. Wcale. W rzeczywistości odczuwała ulgę. Wolą, aby nikt w obozie nie zaczął zastanawiać się nad prawdziwą naturą ich związku.

Na szczęście poprzedniego wieczoru, gdy Finn był w jej namiocie, pogoda zniechęciła większość osób do spacerów po obozie. Juliet wynajdowała sobie różne zajęcia tego dnia, lecz w głębi duszy czuła się źle.

Kochała góry, ale teraz ośnieżone zbocza Everestu wydawały się groźne i nieprzystępne, a trzaski lodu brzmiały jak ostrzeżenie.

W ciągu dwóch dni znajdzie się jeszcze bliżej szczytu.

Podejmie próbę zdobycia góry, która zabrała jej brata.

Czy Finn ma rację?

Czy robi dobrze?

Czy byłaby tu, gdyby nie Dan?

– Pani doktor, proszę prędko do nas przyjść! Obudził ją Szerpa, stojący u wejścia do namiotu z latarką wycelowaną prosto w jej twarz.

Usiadła na posłaniu, zasłaniając twarz przed ostrym światłem. Piekły ją oczy i potwornie bolała głowa.

– Co się stało?

– Jeden człowiek zachorował. Proszę szybko. Doktor Finn mówi, że to coś poważnego – informował Szerpa, podczas gdy Juliet wysuwała się ze śpiwora.

Mroźne powietrze przeniknęło ją do szpiku kości.

– Zachorował? – Drżąc z zimna, pospiesznie naciągnęła parkę.
– Kto jest chory?

– Hiszpan.

Było to o tyle dziwne, że Hiszpanie stanowili jeden z bardziej doświadczonych zespołów. Nie mieli jednak w ekipie lekarza. Słyszała, że byli już raz w Obozie III i nie narzekali na złe samopoczucie.

Gdy weszła do namiotu, Finn badał chorego, który skręcał się z bólu na podłodze. Zauważyła od razu spienioną plwocinę zmieszana z krwią. Na moment zamarła z przerażenia. Bardzo

dobrze znała te objawy.

Finn ucisnął mocno klatkę piersiową chorego, który starał się odepchnąć go od siebie, czując dotkliwy ból.

– Reaguje negatywnie na ucisk w okolicy mostka. – Finn zwrócił się do niej z zatroskaną twarzą. – Ma przyspieszony puls i oddech. Nawet bez stetoskopu słyszę, jak oddycha. W płucach mu bulgocze, jakby pił przez słomkę.

Juliet przykucnęła obok i przyglądała się choremu. Jego skóra była blada jak brzuch ryby.

– To typowe objawy HAPE, czyli wysokościowej odmy płuc.

To potencjalnie śmiertelna dolegliwość. Płuca wypełniają się płynem. Głównym powodem jest zbyt szybka wspinaczka, a jedyny ratunek to równie szybkie zejście dużo niżej.

– Możemy przenieść go do namiotu medycznego?

– Lepiej nie układać go w pozycji leżącej. Trzeba przynieść wszystko tutaj.

Kilkanaście osób kręciło się niespokojnie przed namiotem, czekając na polecenia.

Juliet poczuła nagle przyływ zadowolenia z faktu, że Finn jest obok. Świadomość, że nie jest sama, dodawała jej pewności siebie.

– Co mamy robić? – zapytał Bill wyczekująco.

– Na pewno musimy sprowadzić go jak najszybciej na dół, jednak musimy poczekać z tym do rana. Na razie podamy deksametazon, nifedipinę i tlen. – Finn błyskawicznie podjął decyzję.

– Czy będzie potrzebny worek ciśnieniowy?

Był to duży cylinder o podwójnych ścianach, w którym po nadmuchaniu umieszcza się chorego. Powoduje on ucisk na ciało symulujący warunki zwiększonego ciśnienia, jakie normalnie panuje na dużo niższych wysokościach.

– Na razie nie chcę układać go na wznak – stwierdził Finn opanowanym głosem. – Ale należałoby trzymać go w cieple. Zimne powietrze podwyższa ciśnienie arteryjne, a mamy i tak wystarczający kłopot.

Billy bez zbędnych komentarzy udał się po leki. Tu, na górze, ludzie idealnie ze sobą współpracowali. Każdy miał swój własny cel, ale nikt nie wahał się odłożyć wszystkiego na bok, by ratować kolegę.

Ktoś przyniósł do namiotu piecyk, ktoś inny okrył Carlosa śpiworami. Juliet kontrolowała stężenie tlenu we krwi.

– Zaledwie trzydzieści cztery procent. – Spojrzała na Finna z niepokojem.

Gdy przyniesiono butlę z tlenem, błyskawicznie założyła Carlosowi maskę. Po chwili ponownie sprawdziła parametry.

– Podskoczyło do sześćdziesięciu pięciu – rzekła i odetchnęła z ulgą.

– W porządku. Podamy mu deksametazon domięśniowo, a potem spróbujemy podłączyć kroplówkę. I tak wszystko musi odtajać, więc nie traćmy czasu.

– Chyba znalazłem co trzeba. – Billy wpadł do namiotu, niosąc opakowania z lekarstwami. – Ale przed podaniem sprawdźcie etykiety.

– Ja zrobię zastrzyk. – Juliet odebrała leki. Decyzja Finna była słuszna. Steroid przyspieszy usuwanie płynu z płuc i przyniesie ulgę. Wyjęła jednorazową strzykawkę i oddała pudełko Billy'emu.

– Otwórz to opakowanie. Potrzebuję dziesięć miligramów nifedipiny pod język.

– W porządku. Będziemy podawać w dawce po dwadzieścia miligramów cztery razy dziennie. Dodamy jeszcze acetazolamid.

– Musimy go sprowadzić do Katmandu – rzekła Juliet, sprawnie robiąc zastrzyk.

– Może jutro poprawi się pogoda – powiedział Finn z nadzieją w głosie.

Poszukał żyły na przedramieniu Carlosa, zrobił wkłucie i umocował wenflon.

– Czy płyny już są rozmrożone?

– Właśnie kończymy. – Billy starał się wszystkie polecenia wykonywać w mgnieniu oka. – Jack rozmawiał z ekipą ratunkową. Jutro o świcie spróbują przysłać helikopter. Módlmy

się o dobrą pogodę. Jedna awaria helikoptera w sezonie wystarczy.

Juliet popatrzyła na chorego. Znajdowali się na ogromnej wysokości, toteż przed nimi była cała noc oczekiwania na ratunek. Jeśli nie zapanują nad chorobą teraz, rano może wydarzyć się nieszczęście.

– Trzeba kontrolować ciśnienie krwi po podaniu nifedipiny.

Kiwnęła głową. Lek ten obniża ciśnienie krwi dość znacznie i dlatego może być niebezpieczny. Jednocześnie nie mogła nie zauważyć, jak spokojny i opanowany był Finn podczas całego zajścia. I chociaż nie okazywała zdenerwowania, w środku czuła niepokój.

Pracowała na oddziałach ratownictwa w kilkunastu szpitalach, ale żadne dotychczasowe doświadczenie nie mogło równać się z obecnym. Tutaj, pośród niegościnniej, surowej, lodowej pustyni nie było pod ręką takiego wyposażenia jak tam, na nizinach.

Byli tylko ona i Finn.

To był prawdziwy sprawdzian umiejętności medycznych. Jej wiedza okazała się przydatna. Odkąd medycyna zajęła się badaniem wpływu wysokości na organizm ludzki, lekarze zaczęli szukać opisu symptomów i sposobów ograniczenia liczby nieszczęśliwych wypadków.

Chodzi tylko o to, aby zmniejszyć ryzyko śmierci.

Aby uniknąć tego, co spotkało jej brata.

Czy właśnie tak zakończył życie?

Czy tam, wysoko, w Strefie Śmierci dopadła go odma płuc lub obrzęk mózgu, i nikt nie zdołał go uratować?

Przygnębiona odeszła myślami daleko stąd.

– Być może przyda się worek ciśnieniowy, jeśli poprawa nie nastąpi szybko – powiedział Finn cicho.

– Juliet?

Nie usłyszała go, pogrążona we wspomnieniach.

– Jules! – Tym razem jego głos dotarł do jej świadomości.

– Przepraszam, co mówiłeś? – W końcu się ocknęła.

– Powiedziałem, że na razie nie chcę używać worka. Chcę, aby

Carlos pozostał w pozycji siedzącej. Co o tym myślisz?

– Zgadzam się. Jak dotąd nie ma pogorszenia i odczyty są prawidłowe. Jeśli nastąpi pogorszenie lub jeśli helikopter nie zdoła wylądować, naradzimy się, co robić. Zastanawiam się nad salmeterolem. Co prawda to lek przeciwko astmie, lecz jednocześnie wspomaga wchłanianie płynu zalegającego w układzie oddechowym – To dobry pomysł. – Finn utkwiał w niej wzrok.

– Jak się czujesz?

– Znakomicie – odpowiedziała, nie zwracając uwagi na obecność innych.

– Kłamczucha. – Westchnął ciężko. – Ale to nie miejsce na rozmowy, prawda?

On za dużo widzi. Od dawna wie o niej wszystko. Już w dzieciństwie podobało jej się, że zawsze wiedział, co ona czuje i co myśli.

– Czy jestem wam jeszcze potrzebny? – Billy wsunął się do namiotu, oświetlając latarką mrok.

– Przydałoby się ciepłe łóżko i coś do jedzenia – rzekł Finn, uśmiechając się przekornie. – Ale chyba nie masz tego w karcie dań.

Billy odpowiedział mu uśmiechem.

– Apartament dla nowożeńców jest już zarezerwowany, ale mamy jeszcze pokoje z prześlicznym widokiem na góry. Ktoś reflektuje?

– Nie dzisiaj – powiedziała cicho Juliet. – Nie ruszymy się stąd, dopóki nie przyleci helikopter.

– Wobec tego zapowiada się długa noc. – Finn stłumił ziewnięcie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Helikopter pojawił się przed świtem, wykorzystując podwyższone ciśnienie atmosferyczne, które ułatwiało lot. Maszyna została specjalnie przygotowana do pracy na tych wysokościach. Usunięto z niej wszystkie zbędne rzeczy, pozostawiając minimalną ilość paliwa. Helikopter mógł stać na ziemi tylko trzy minuty.

Tym razem wszystko poszło gładko. Pilot posadził maszynę na nowym „lądowisku”, czyli oczyszczonym z większych kamieni kawałku ziemi.

Carlosa przetransportowano na pokład w pozycji ułatwiającej oddychanie, a całą akcją kierował Finn.

Helikopter natychmiast uniósł się w powietrze i zniknął za zboczem góry.

– Wykonałaś kawał dobrej roboty. – Finn odetchnął z ulgą, a Juliet zaczerwieniła się, słysząc w jego głosie pochwałę.

– Ty też. Stanowimy zgrany zespół.

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem, które spowodowało, że atmosfera wokół nich niepokojąco się zagęściła. W końcu kiwnął głową w jej kierunku i poszedł do swojego namiotu.

Juliet przełknęła ślinę.

Koledzy. Więc teraz są tylko kolegami po fachu.

Czyż nie tego właśnie chciała?

Obóz III, 7300 metrów n. p. m.

Całą czwórką siedzieli w ciasnym namiocie, próbując stopić lód, aby ugasić pragnienie. Początkowo kuchenka, którą mieli ze sobą, odmawiała posłuszeństwa, w końcu jednak udało się z niej skorzystać.

Wysoko ponad nimi, na surowej i niegościnniej Przełęczy Południowej, leżał Obóz IV.

Znajdowali się już w Strefie Śmierci, gdzie żadne stworzenie nie jest w stanie przeżyć. Jeszcze wyżej był już tylko szczyt.

Mount Everest. Ich cel i marzenie.

Nadal dzieliła ich od tego celu spora odległość. Juliet powoli otworzyła torebkę suchego prowiantu i wsypała proszek do gorącej wody. Zastanawiała się, po co to robi, skoro nie ma najmniejszej ochoty na jedzenie.

Czuła zmęczenie i brak apetytu. Niektórzy proponowali zejście w niższe partie doliny przed ostatecznym atakiem na szczyt. Ich argumentem była chęć wzmocnienia organizmu w atmosferze bogatszej w tlen.

Juliet z jednej strony miała ochotę wrócić do doliny, gdzie oddycha się swobodniej, z drugiej jednak obawiała się sensacji żołądkowych, o które nietrudno w wioskach Szerpów.

Czy na pewno zejście niżej, gdzie jest więcej tlenu, doda jej sił i energii? Billy stwierdził, że jeśli pokonają odległość z Obozu II do Obozu III w nie więcej niż siedem godzin, mają szansę na zdobycie szczytu.

Juliet zabrało to około ośmiu godzin, a Neil wczuł się do namiotu aż dziesięć godzin po wyruszeniu z Obozu II. Leżał teraz na macie skrajnie wyczerpany, z zamkniętymi oczami. Juliet odgadła, że jej przyjaciel całkowicie opadł z sił.

Musiała przyznać, że oboje są zbyt zmęczeni, aby pokonać drogę na szczyt w dostatecznie szybkim tempie.

Lawina lodu i skał zmiotła niedawno większość ustawionych tu namiotów i dlatego wszyscy tłoczyli się w tych, które pozostały. Szerpowie zaopatrywali ich w środki potrzebne do przeżycia.

Tylko ktoś, kto doświadczył tego na własnej skórze, jest w stanie zrozumieć, co to znaczy dzielić namiot pod szczytem Everestu z trzema barczystymi mężczyznami.

Razem z Juliet w namiocie byli Billy, Neil i Finn. Pozostali, w tym Anna, powrócili do Obozu II, aby odzyskać siły. Juliet zastanawiała się, czy nie powinna była wrócić z nimi. Nie czuła się dobrze. Nękał ją kaszel i miała wrażenie, że goni resztką sił.

Finn pokonał ostatni odcinek w sześć godzin. Teraz siedział z

zamkniętymi oczami i odpoczywał.

Juliet zapragnęła choć na chwilę oprzeć głowę na jego piersi. Może spłynęłaby na nią bodaj część jego energii? Być może Finn pomyślał o czymś podobnym, bo otworzył oczy i przyglądał się jej z uwagą.

Był czas, gdy ją kochał.

Ta myśl natrętnie krążyła jej po głowie. Ten wspaniały mężczyzna kiedyś obdarzył ją miłością.

A ona uciekła od tego uczucia.

Wybrała życie bez miłości. I bez niego.

Poczuła zamęt w głowie. Wokół był tylko strach, panika i poczucie zagubienia. Wmawiała sobie, że jest to wyłącznie wpływ wysokości.

Ona i Finn są tylko kolegami i przyjaciółmi. Nie była w stanie wzbudzić w sobie uczucia, do którego przyznawał się Finn, więc miała prawo nie zgodzić się na małżeństwo. Nie pozwalała sobie na żadne uczucia wobec niego.

Spojrzenie Finna sprawiło, że zapragnęła gwałtownie poznać jego myśli. Jednak w tych okolicznościach, kiedy muszą dzielić namiot z jeszcze dwoma osobami, było to niemożliwe.

W pewnej chwili Neil, który dotąd leżał bez ruchu, poczołgał się do wyjścia.

– Co robisz, Neil? Dokąd idziesz? – Juliet złapała go za ramię.

Znajdowali się w miejscu zniechęcającym do romantycznej przechadzki i podziwiania widoków.

Przez moment Neil wpatrywał się w Juliet, jakby nie był w stanie jej rozpoznać. Przepadła gdzieś jego dobroduszość.

– Do toalety.

Wyglądał, jakby nie był sobą.

– Kolce, Neil – przypomniała mu stanowczym głosem. – Nie założyłeś kolców.

Niedaleko była niesławna ściana Lohtse, ponad tysiąc pięćset metrów lodu czyhającego na nierozważnych wspinaczy.

Zasady były proste. Nikt nie opuszcza namiotu bez kolców. Jeden fałszywy krok i nie żyjesz.

Neil wpatrywał się w swoje buty, jakby widział je po raz pierwszy w życiu.

– Będę uważał – powiedział, przeciągając sylaby. Nagle zatoczył się, próbując wstać z klęczek.

Juliet spojrzała na Firma zaniepokojona.

Finn obserwował Neila uważnie, a ona odniosła wrażenie, że pomyślał o tym samym.

HACE. Wysokościowy obrzęk mózgu. Jednym z charakterystycznych objawów jest poczucie zagubienia, brak koordynacji ruchów, a przede wszystkim utrata zdolności logicznego myślenia.

Oboje z Finnem domyślili się, że przyjdzie im się zmierzyć z ogromnym problemem.

Jeśli to rzeczywiście HACE, trzeba jak najszybciej sprowadzić Neila w niższe rejony.

Nie zdążyła uzmysłwić sobie do końca powagi sytuacji, gdy Neil upadł na kolana przed namiotem i zwymiotował.

Finn już rozmawiał z Bazą, omawiając szczegóły ewentualnej akcji ratunkowej.

– Jest środek nocy! – Juliet uprzedziła myśli Firma.

Podjęcie akcji w tych ciemnościach oznacza narażenie się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Z drugiej strony, jeśli będą zwlekać...

– Dobrze wiesz, że to jedyne lekarstwo – odrzekł szorstko. – Musimy szybko sprowadzić go na dół.

Finn miał rację. Neil może nie dotrzeć do rana.

– Jest zbyt wyczerpany. Nie da rady iść o własnych siłach.

– Przywiążę go do siebie – oznajmił Finn, przygotowując odpowiedni odcinek liny. – Ken i Alan wyruszyli naprzeciw z Obozu I. Spotkamy się z nimi. Billy?

– Jestem gotów – odparł Billy z poważną miną.

Juliet nie mogła w pełni ogarnąć myślą rozmiarów zagrożenia. Wszyscy byli wyczerpani po wspinaczce do Obozu III. Ratując Neila, rzucali wyzwanie losowi.

– Juliet musi pójść z nami – powiedział Billy.

– Wiem. – Finn spojrzał na nią zatroskany. – Powinna sobie poradzić.

Juliet poczuła się mile połączona wiarą, jaką Finn w niej pokłada, ale gdzieś na dnie duszy ogarnęło ją zwątpienie. Po ośmiogodzinnej wspinaczce była wyczerpana do granic możliwości, toteż bez entuzjazmu przyjęła perspektywę marszu w ciemnościach po stromej ścianie lodu.

– Jasne. Poradzę sobie. – Uśmiechnęła się blado. Decyzja została podjęta. Teraz mogli już zająć się tylko Neilem, którego stan się pogarszał.

– Podam mu osiem miligramów deksametazonu, a za sześć godzin kolejne cztery – oznajmił Finn. – Będzie schodził w masce tlenowej.

– Nic mi nie jest – wymamrotał Neil, ale Juliet już trzymała w rękach butlę.

W drodze na szczyt wszyscy muszą wspomagać oddychanie. Szerpowie zawczasu zgromadzili odpowiedni zapas butli.

Finn usiłował umocować maskę na twarzy Neila, lecz ten odepchnął go gwałtownie.

– Chcesz mnie udusić?

– Pozwól, że ja spróbuję. – Juliet położyła dłoń na ramieniu Finna. – Neil, spójrz na mnie. To ja, Juliet. Lecieliśmy razem z Katmandu. Pamiętasz mnie?

Wpatrywał się w jej twarz z napięciem.

– To ty nie wyjdiesz za mnie za mąż – powiedział w przeblysku świadomości.

– Tak. To ja. – Uśmiechnęła się. – W ogóle nie mam zamiaru brać ślubu, ale wiesz co? Jeśli założysz teraz maskę, to po zejściu na dół jeszcze raz przemyślę całą sprawę.

Neil ujął maskę w dłonie, przyłożył ją do twarzy, lecz natychmiast zdjął ją z powrotem.

– Duszę się w niej.

– Po kilku oddechach przyzwyczaisz się – namawiała go łagodnym głosem. – Jesteś chory, Neil. Masz obrzęk mózgu i musimy sprowadzić cię na dół.

W końcu Neil z rezygnacją założył maskę. Juliet wiedziała, że mózg Neila bardzo potrzebuje tlenu. Jeśli jego stan się pogorszy, nie zdołają na czas sprowadzić go w bezpieczne miejsce.

Neil nie był w stanie sam się ubrać, więc musieli mu w tym pomóc. Potem oni także włożyli kombinezony, uprząże, kaski z latarkami, kolce. Tak przygotowani opuścili namiot.

– Z górki na pazurki – zażartował Billy, a Juliet przeszły ciarki.

– W nocy jest łatwiej schodzić, bo nie widać stromizny – mruknęła do siebie, przyczepiając pierwszy karabińczyk do poręczówki.

Billy i Finn ciasno otaczali Neila z obu stron, zdejmując z niego niemal cały ciężar marszu. Juliet schodziła ostatnia. Jeden błąd! Wystarczy jedno potknięcie i osunie się tysiąc pięćset metrów w dół.

Posuwali się mozolnie, oświetlając śnieżny szlak latarkami. Podczas krótkich odpoczynków wymieniali Neilowi butle z tlenem i pozwalali sobie na łyk płynu. Po kilku godzinach, które wydawały się wiecznością, w dole zobaczyli latarki Szerpów. Z ich pomocą dotarli do Obozu II.

– Musimy zejść jeszcze niżej – stwierdził Finn chwilę później, odpoczywając w namiocie. – Neil ma szansę wrócić do zdrowia pod warunkiem, że jeszcze dziś sprowadzimy go do Obozu I.

Juliet skończyła robić kolejny zastrzyk. Po chwili Neil ożywił się. Zdjął maskę i zakaszał, próbując odzyskać głos.

– Dzięki. – Potrząsnął głową. – Już mnie tak nie boli.

– Czy nie za wcześnie na poddawanie się sprawdzianowi? Każemy mu przejść się w linii prostej? – zapytał Billy, ale Juliet pokręciła głową.

– Stosujemy ten test przy diagnozowaniu choroby wysokościowej, ale u Neila choroba może utrzymać się jeszcze kilka dni. Dlatego zrobimy to później.

– Nie zdejmuj maski, Neil – nakazał Finn i zwrócił się do Juliet. – Mogłabyś tu zostać, co?

Zrozumiała, że Finn daje jej szansę na odpoczynek, lecz w rzeczywistości stan zdrowia Neila był na tyle poważny, że gdyby

nastąpiło pogorszenie, Finn sam by sobie nie poradził.

– Czuję się dosyć dobrze. Mogę zejść do Obozu I. – Rzeczywiście czuła się trochę lepiej, zapewne dzięki temu, że znaleźli się nieco niżej. Nadal byli dość wysoko, ale ważne było *to*, że w tym miejscu było znacznie więcej tlenu w powietrzu niż w Obozie III.

Chwilę później ruszyli w dalszą drogę i przed świtem znaleźli się w Obozie I.

W końcowym odcinku Neil poczuł się na tyle dobrze, że zaczął iść o własnych siłach.

– Zejście w dół jest w stanie zdziałać cuda – mruknął Finn, padając ze zmęczenia w namiocie obok Juliet.

– Jesteś bardzo dzielna.

Była zbyt zmęczona, by zareagować na ten komplement. Pragnęła tylko położyć się, zamknąć oczy i nigdy więcej ich nie otwierać. Pamiętała jednak, że musi się przemóc i wypić dużo płynu, aby zapobiec odwodnieniu organizmu. Nie chciała pójść w ślady Neila.

Z wysiłkiem usiadła na macie i wypijała herbatę, którą przyniósł Szerpa. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na relaks. Mają kilka godzin na odpoczynek, a potem przyjdzie im się zmierzyć z tą przerażającą ścianą lodu.

Noc spędzili w Obozie I, ale w drogę wyruszyli przed świtem. Juliet знаła już trasę niemal na pamięć i pomyślała, że będzie musiała ją pokonać jeszcze tylko kilka razy.

Być może zdecydują się zejść na kilka dni do wiosek Szerpów. Tak czy owak, już niedługo zaatakują szczyt.

Spojrzała przez ramię na surowe, groźne stromizny najwyższej góry świata.

– Wszystko w porządku? – Finn znalazł się obok.

– Pewnie myślisz o Danie.

Otworzyła usta, aby zaprzeczyć, lecz zamiast tego westchnęła smutno. Finn zna ją tak dobrze, że nie ma sensu kłamać.

– Po raz pierwszy zetknęłam się z taką chorobą – wyznała. – Mam na myśli obrzęk mózgu.

Patrzyła, jak Finn zawiązuje sznurowadła.

– Zastanawiam się, czy właśnie to przydarzyło się Danowi – ciągnęła. – Tam, w górze, byłam tak wyczerpana, że gdyby nie wasza pomoc, nie znalazłabym w sobie energii chyba na nic.

– Robimy, co możemy – oparł Finn. – W tych warunkach tylko na to możesz liczyć. Ale w drodze na szczyt nikt nie oczekuje, że ktoś przyjdzie mu z pomocą. Idziesz tam, mając pełną świadomość ryzyka. Dan doskonale o tym wiedział, Jules.

Poczuła pod powiekami łzy.

– Gdybyś był wtedy przy nim...

– Pogoda była straszna i podobno stężenie tlenu w powietrzu było niższe niż zwykle – powiedział cicho. – Gdybym tam był, być może też bym nie wrócił.

– Uratowałbyś go. Jestem o tym przekonana.

– Nie jestem Panem Bogiem, Jules. – Uśmiechnął się w zadumie, pocierając rękawicą szorstki policzek.

Juliet również oddała się rozmyślaniam. Przypomniała sobie, że gdy miała osiem lat, Finn był dla niej bogiem. Był wysoki, silny i opanowany. Od tamtego czasu nigdy nie wpadł w gniew. Był idealną przeciwwagą dla jej szalonego brata. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby znaleźć na tym świecie mężczyznę, który byłby dla niej większym ideałem.

Finn spojrzał na jej zamyśloną twarz.

– Jesteś zmęczona. Chodźmy. – Ruszył w kierunku namiotów, a Juliet udała się za nim.

– Czuję się dobrze – rzekł Neil na ich widok. – Chyba za kilka dni mogę zaatakować szczyt.

– Neil, co ty mówisz! – zawołała zdumiona Juliet.

– Przyznaję, że miałem mały problem, ale już go nie mam. Wiemy przecież, że mimo objawów choroby wysokościowej można spokojnie iść na górę. Jestem w dobrej kondycji. – By udowodnić swoje słowa, Neil wyprostował się, sprawdził kolce i zarzucił na ramię plecak.

Juliet przeraziła się nie na żarty.

– Czujesz się dobrze, bo jesteś na deksametazonie. Ponadto

oddychasz tlenem, bo jesteśmy dużo niżej – wyjaśniała mu cierpliwie, nie mogąc pojąć, jak taki pomysł mógł w ogóle zrodzić się w głowie Neila. – To nie miejsce na odgrywanie supermana, Neil. W tym stanie nie możesz nigdzie iść.

Neil przestał się uśmiechać.

– Czy wiesz, jak długo czekałem na tę okazję? Wiesz, co to dla mnie znaczy?

– Z pewnością nie aż tyle, żeby zaryzykować życie.

– Znam swoje możliwości.

– Na tych wysokościach nie zawsze udaje się nam zachować obiektywizm. – Juliet położyła dłoń na jego ramieniu. – Już raz dopadła cię choroba wysokościowa. Doskonale wiesz, że to może się powtórzyć.

– Ludzie chorzy też zdobywali Everest.

– Zgoda, ale wielu z nich już nie wróciło. I dopóki tu jestem, Neil, nie dopuszczę do tego, żeby coś ci się stało.

– Jakiś problem? – zapytał Billy, wczolgując się do namiotu.

– Ona mówi, że nie wejść na szczyt w tym sezonie. Billy potarł dłonią policzek.

– Poruszasz się za wolno, Neil – rzekł po chwili. – W tej sytuacji nie masz szans. Obaj o tym wiemy.

– Dopadła mnie choroba wysokościowa i to mnie trochę spowolniło, ale teraz czuję się zupełnie dobrze. Przez kilka dni pooddycham świeżym powietrzem w Bazie i będę jak nowo narodzony. Dam sobie radę. Wejść.

– A jak zejdziesz? – Oczy Juliet błysnęły, w jej wyobraźni mignął obraz brata. – Wejście to tylko połowa sukcesu. Większość ginie podczas zejścia. Ludzie tracą siły w drodze na szczyt i na powrót nie zostaje im już nic.

– Od tak dawna o tym marzę... – Neil opuścił smętnie ręce.

– Ta góra nie ucieknie. – Finn poklepał go po plecach i dodał mocnym głosem: – Masz jeszcze czas. Jeśli chcesz się wspinać, będziesz musiał nieraz zrezygnować z ataku na szczyt. To jedna z najtrudniejszych decyzji dla wspinacza.

Neil toczył wewnętrzną walkę. Widać było, że miotają nim

sprzeczne uczucia.

– Wiem, że macie rację. Ale tak mi ciężko...

W odruchu tkliwości Juliet otoczyła go ramieniem i przytuliła.

– Finn ma rację. Świat dziś się nie kończy. Czuła ogromny smutek po rozmowie z Neilem. Podczas drogi z Obozu I do Bazy sporo o nim myślała.

Brnęli po jezorze lodowca, przenosząc się na kolejne liny i pokonując szczeliny. Finn szedł pierwszy, tuż za nim Neil, a dalej reszta ekipy. Na końcu szli Szerpowie.

Na niebie pojawiło się słońce. Juliet przystanęła na chwilę i głęboko odetchnęła. Czuła jednak, że gdyby nie wiadomo jak długo i głęboko oddychała, to i tak nie dostarczy płucom odpowiedniego zapasu tlenu.

Każdy, kto utrzymuje, że zdobywanie Everestu to prosta sprawa, stwierdza tak z perspektywy wygodnego fotela we własnym domu, pomyślała Juliet z odrobiną złośliwości.

Stojąc teraz nieruchomo, czuła znużenie i niedostatek tlenu. Finn jednak szedł przed siebie pewnym, równym krokiem, jak gdyby zmęczenie się go nie imało.

Juliet westchnęła z rezygnacją: Finn zawsze wykazywał wyjątkową sprawność na dużych wysokościach. To dar, którzy posiadają nieliczni. Są też i tacy, którzy nigdy nie będą w stanie się zaaklimatyzować. Ona zajmuje miejsce pośrodku.

Podarowała sobie jeszcze chwilę odpoczynku, przez cały czas obserwując Finna. Nagle ziemia rozstała się i Finn zniknął, jakby góra go połknęła.

Juliet patrzyła przed siebie w osłupieniu, nie mogąc wymówić słowa. W końcu odzyskała głos.

– Finn! O Boże, Finn! Nie!

Z bijącym sercem opadła na kolana i poczołgała się naprzód, walcząc o każdy oddech. Zatrzymała się i przerażona zajrzała w głąb rozpadliny. Za sobą usłyszała okrzyki idących z pomocą wspinaczy.

Rozpadlina nie miała dna. Jej ciemnobłękitne ściany opadały w bezkresną przepaść...

Juliet patrzyła przestraszona w otchłań i z początku nie widziała nic. Dopiero po chwili ujrzała Finna na lodowej półce. Nie poruszał się.

– Finn! Finn! – krzyczała przez łyzy. – Wstań! Błagam, choć się porusz! Boże, nie rób mi tego!

Pociągnęła za linę, którą Finn był uwiązany do uprzęży, żywiąc nadzieję, że zdoła go w jakiś cudowny sposób wyciągnąć z otchłani.

Gdy jednak nadal się nie ruszał, Juliet poczuła, że ogarnia ją histeria, a raczej rozpacz, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyła.

Finn nie może zginąć. Nie może. Tylko nie on!

– Juliet. – Pierwszy przybył Billy i odciągnął ją od krawędzi. – Odsuń się! Zrób mi miejsce!

– Nie! – Odepchnęła go, szlochając głośno. – Nie opuszczę go! Schodzę po niego! Jestem lekarzem! Chcę mu pomóc! – krzyczała, szarpiąc linę.

W końcu dwaj Szerpowie delikatnie odciągnęli ją na bok. Jeszcze przez chwilę opierała się, ale w końcu zwyciężyło zmęczenie i brak tlenu. Opadła bezwładnie na pokrytą śniegiem muldę, pogrążona w rozpacz.

– Juliet! – Billy patrzył na nią ze zdumieniem. – Co się z tobą dzieje? Przecież to nie ma sensu, rzucać się za nim w przepaść! Musimy opracować plan ratowania go, inaczej będzie więcej ofiar. Nie widziałem cię jeszcze w takim stanie. Na moich oczach nigdy nie wpadłaś w histerię.

Ale teraz jest inaczej.

– Musimy go wydostać – rzekł jeden z Szerpów, sprawdzając linę – ale ta lina nie wytrzyma.

Juliet przymknęła oczy. Mają wydobyć ciało Finna, ale ona nie chciała na to patrzeć. Jej organizm odmówił wreszcie posłuszeństwa. Leżała nieruchomo i czekała, aż góra pochłonie także ją. Czuła pustkę w sercu.

Od strony rozpadliny dobiegły ją odgłosy ożywionej akcji, jednak się nie poruszyła.

Czas dłużył się jej w nieskończoność. Umysł uparcie

rejestrował rozkazy. Opuszczano liny. Juliet chciała włączyć się do akcji, lecz zabrakło jej motywacji. Nie była w stanie pomagać przy wydobywaniu ciała Finna. To było ponad jej siły.

Zastanawiała się, dlaczego to trwa tak długo, gdy nagle jeden z czekanów Finna pojawił się nad krawędzią rozpadliny. Następnie ujrzała jego kask ochronny, a po chwili ramiona, gdy pomagał sobie wyjść na lód.

Zaparło jej dech w piersiach. Patrzyła na niego jak na zjawę, nie wierząc własnym oczom.

Finn odpoczął chwilę, łapiąc ciężko oddech, po czym wstał.

– Chłopaki, dzięki. – Uśmiechnął się do zebranych, obmacując ramię. – Mało brakowało.

Billy klepnął go po plecach i uśmiechnął się szeroko.

– Napędziłeś nam stracha, stary.

– Sprawdzalem waszą gotowość bojową – zażartował Finn, wzrokiem szukając Juliet. – Kochanie, co się stało?

Billy przeniósł wzrok z jednego na drugie, aż w jego oczach pojawiło się zrozumienie.

– Myślę, że to ty jesteś przyczyną jej stanu.

Okrutnie przestraszyłeś naszą kochaną panią doktor. Może uznała, że chcesz ją poddać egzaminowi z niesienia pierwszej pomocy i się przestraszyła, że go nie zda.

– Możliwe. – Finn przyglądał się Juliet, która nadal nie mogła uwierzyć, że widzi go żywego.

Miała ochotę się rozplakać, tym razem z wielkiej ulgi.

– Więc... – Billy spojrzał w kierunku Szerpów, którzy sprawdzali liny i mocowali drabinę nad szczeliną. – Jesteśmy gotowi schodzić, czy chcecie jeszcze odpocząć?

Finn rozejrzał się wokoło.

– Skoro w tym miejscu otarłem się o śmierć, nie ma co tu tkwić. Odpocznijmy sobie w Bazie. Juliet?

– Już wszystko dobrze – wyszeptała słabym głosem. – Zaraz was dogonię. Idźcie.

Potrzebowała kilku minut, by przyjść do siebie po doznanym szoku. Pograżona w myślach, nie zauważyła, że Finn stanął przy

niej. Ocknęła się dopiero na dźwięk jego szorstkiego głosu.

– Jules – powiedział. – Popatrz na mnie. Dobrze, że miała na twarzy gogle. Finn przynajmniej nie widzi jej łez.

– Przykro mi, że sprawiłem ci ból. – Uniósł jej twarz i spojrzał w oczy. – A może nie powinienem tego żałować?

– O czym ty mówisz?

– Obserwowałem twoją reakcję. Przedtem mi się wydawało, że wcale ci na mnie nie zależy.

Odwróciła głowę i podniosła się na nogi. Jej twarz wykrzywił grymas złości.

– Przecież wpadłeś w przepaść, Finn! Taka zabawa może przestraszyć każdą kobietę.

– Masz rację. A więc zareagowałabyś w ten sposób bez względu na to, kto wpadły do tej rozpadliny?

– Oczywiście. Ty też byś tak zareagował. Nikt tu nie modli się o wypadek. Dość mamy problemu z Neilem. A ja po prostu chcę zejść na dół cała.

Był za blisko. Musiała walczyć z przemożną chęcią, aby rzucić mu się w ramiona. To jest rezultat szoku, uspokajała się, poprawiając plecak.

Finn milczał przez chwilę, po czym dodał:

– Z pewnością Szerpowie byliby wzruszeni, wiedząc, że byś płakała, gdyby któryś z nich miał wypadek.

– Nie płakałam – wycedziła przez zęby.

Finn daje jej do zrozumienia, że jej reakcja była nietypowa. Sugeruje, że ona...

Krew odpłynęła jej z twarzy, a w głowie pojawiła się jedna myśl. Kocha go.

Słodki Boże, ona go kocha. Wbrew temu, co mówiła, jest szaleńczo zakochana w Finnie, i to od dawna.

Miał rację. Finn od początku miał rację.

– Jules? – Rozejrzał się wokół. – Nigdy nie pomyślałbym, że można się cieszyć z upadku w rozpadlinę.

– Ty się z tego cieszysz?

– Oczywiście. Dzięki temu nareszcie dowiedziałem się prawdy

– powiedział łagodnie. – Ty mnie kochasz, Jules.

– Nie, to znaczy... to niezupełnie tak. Oczywiście nie wiesz... – Juliet zaplątała się ostatecznie. Jej serce biło jak oszalałe. Powietrze jeszcze bardziej się rozrzedziło. W głowie jej huczało od sprzecznych myśli.

Nie chciała go kochać.

Nie chciała kochać nikogo.

Finn jeszcze raz popatrzył na nią, a potem odwrócił wzrok i pomachał Billy'emu.

– Kochasz mnie, Mes. I zanim ta wyprawa dobiegnie końca, przyznasz się do tego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Juliet leżała w namiocie, wyczerpana wydarzeniami ostatnich dni, a szczególnie ostatnich kilkunastu godzin. Widziała Finna umierającego na jej oczach i przez krótką chwilę poczuła, że wraz z nim umiera część jej duszy.

Świadomość, że kocha go tak mocno, przerażała ją. Dotychczas całe jej życie było ucieczką od uczucia.

Umawiała się z mężczyznami, ale te znajomości nigdy nie wykraczały poza przyjaźń. Teraz nie miała dokąd uciec przed uczuciem. Musiała podjąć decyzję, co z nim zrobić.

Usiadła na pościeli i przesunęła palcami po włosach. Miotły nią sprzeczne emocje.

Kilka godzin wcześniej udało jej się wziąć „prysznic”, czyli umyć się w dwóch kubelkach wody dostarczonych przez życzliwych Szerpów. W Bazie była przepiękna pogoda i Juliet zaryzykowała kąpiel w zaimprovizowanej kabinie prysznicowej na świeżym powietrzu. Nie żałowała mydła ani szamponu, wyszorowała się za wszystkie czasy.

W namiocie włączyła radio. Chciała ukoić nerwy dźwiękami muzyki Mozarta. Jednak przenośne radio zbuntowało się i zamiast klasyki włączyła się płyta kompaktowa z ostrym rockiem. Muzyka była zbyt hałaśliwa, toteż po kilku minutach Juliet wyłączyła radio i oddała się rozmyśleniom.

Nie chciała kochać Finna.

Wszystko w niej zrywało się na samą myśl o takim związku. Przecież Finn jest wspinaczem.

Podobnie jak jej ojciec i brat.

A to oznacza ryzyko. No cóż, chyba potrzebuje więcej czasu na dokładne przemyślenie sprawy.

Stan zdrowia Neila poprawiał się z dnia na dzień, lecz mimo to Finn zdecydował, że trzeba sprowadzić go jeszcze niżej. Juliet miałyby się nim opiekować podczas zejścia.

Oznaczało to, że będzie miała okazję spędzić kilka dni w atmosferze bogatej w tlen, a potem wróci do Bazy i przystąpi do ataku.

Finn poprawił plecak i wędrował pomiędzy namiotami, szukając Neila i Juliet, którzy czynili ostatnie przygotowania przed wymarszem.

– Co tutaj robisz? – spytała, czując, że się czerwieni. Była zaskoczona jego obecnością.

Wczoraj po zejściu do Bazy Finn pozostawił ją w namiocie, aby mogła w spokoju wypocząć i nabrać sił.

Chciał również dać jej czas do namysłu.

Uśmiechając się do siebie, przyznał w duchu, że wspinaczka na Everest i stosunki z Juliet mają cechy wspólne. Trzeba być bardzo ostrożnym, dostrzegać w porę sygnały ostrzegawcze i pamiętać, że wędruje się po lodzie.

– Idę z tobą – rzekł spokojnie, witając się z Neilem kiwnięciem głowy.

Neil wyglądał tego dnia dużo lepiej.

– Dlaczego? – Juliet spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Ponieważ mnie kochasz, i tym razem nie pozwolę ci uciec, pomyślał.

– Ponieważ to najlepszy sposób na zebranie sił przed ostateczną próbą – odparł lekkim tonem. – Na koniec tygodnia zapowiadają znakomitą pogodę. Do piątku nasza ekipa powinna dotrzeć do Obozu IV. Będziemy tam czekać na dogodną okazję.

– Nie mogę powiedzieć, że wam zazdroszczę – odezwał się Neil. – Szczerze mówiąc, teraz marzę tylko o powrocie do domu.

Choroba i zmiana planów nie wpłynęły korzystnie na psychikę Neila, lecz Finn wiedział, że to minie.

– Myślisz, że w przyszłym roku będę miał więcej szczęścia, czy może wszystko powtórzy się od nowa?

– ciągnął Neil, zwracając się do Firma.

– Trudno powiedzieć – odrzekł Finn, robiąc grymas. – Prawdą jest, że jeśli miałeś raz objawy HACE, może się to powtórzyć, ale przecież wielu wspinaczom z tą przypadłością udało się dotrzeć

do szczytu. Musisz tylko pamiętać, że ryzyko jest zawsze.

Wszyscy ryzykują.

Finn coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Juliet nie powinna podejmować próby ataku. Nie jest dostatecznie silna fizycznie, aby podołać wyzwaniu.

A on nie chce jej stracić.

Umieścili Neila w helikopterze lecącym do Katmandu, a w drodze powrotnej z zaimprovizowanego lądowiska Finn zaprosił Juliet do małej herbaciarni wtulonej w zbocze. Po tygodniach spędzonych w surowych warunkach Bazy przyjemnie było spojrzeć na zieleń drzew. Juliet czuła się jak w innym świecie.

Zaprowadzono ich do małego pomieszczenia z dwoma łózkami i kominkiem, na którym płonęły polana drewna.

Po raz pierwszy od początku ekspedycji byli naprawdę sami. Ciało Juliet przenikały dreszcze podniecenia.

Nie podnosiła oczu, ale i tak rejestrowała każdy ruch Finna. Słyszała, jak zdejmuje plecak, czuła na sobie jego przenikliwy wzrok.

– Jules... – Finn jako pierwszy przerwał niezręczną ciszę. – Kiedy wreszcie na mnie spojrzysz?

Popatrzyła na niego. Kolana jej drżały, a napięcie w pomieszczeniu nagle wzrosło.

– Finn... – wyszeptała.

Podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie, po czym ją pocałował. Poczowała żar tego pocałunku i westchnęła z ulgą. Tego właśnie jej brakowało. O tym śniła. Od chwili ich pierwszego pocałunku w namiocie strawiła mnóstwo czasu, wyobrażając sobie, że całuje się z Finnem.

Żaden mężczyzna nie całował jej tak jak on. Fale podniecenia unosiły ją poza granice czasu. Oboje pragnęli oczyścić się z napięcia i przeżyć ostatnich tygodni. I, tak jak podczas wspinaczki, skupiali całą uwagę na chwili obecnej.

Całowali się tak, jakby miał to być ich ostatni pocałunek. Juliet czuła mocne ciało Finna i jego szorstkie policzki. W tej samej chwili przed jej oczami stanął obraz Everestu, przypominający, że

za kilka dni Finn zacznie wspinać się na szczyt.

Czy zwycięży, czy zginie, jak jej ojciec i brat?

A jeśli tym razem się uda, to co będzie dalej? Jaki szczyt zostanie jego nowym celem?

– Robimy błąd – szepnęła i odsunęła się od niego.

– Błędem było pozwolić ci uciec. – Przysunął twarz do jej karku. – Powinienem być cię wtedy zatrzymać. Ale obiecuję, że już więcej nie uciekniesz.

Poczuła na skórze ciepło jego dłoni. Złowrogie obrazy rozpływały się w powietrzu. W końcu w jej głowie zapanowała rozkoszna pustka, a uczucie oszołomienia tym razem nie było związane z brakiem tlenu. Zapomniała już, dlaczego uważała, że robią błąd. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Teraz pragnęła Finna.

– Finn...

– Rozbierz się. Chcę cię widzieć nagą. – Pomógł jej pozbyć się ubrania i bielizny, a potem przesunął dłonią wzdłuż jej bioder, nie ukrywając zachwyty. – Jesteś wspaniała.

– Jestem chuda.

– Jesteś piękna. – Kolejny pocałunek rozpalił jej zmysły.

Zaczęła powoli rozpinać jego koszulę, rozkoszując się bliskością jego ciała. Pomagał jej, nie odrywając ust od jej warg. Gdy już oboje pozbawili się ubrania, Finn wziął ją w ramiona i ułożył przed kominkiem.

Wpatrywał się w jej oczy i delikatnie gładził ją po włosach. Tak długo czekała na tę chwilę. Tak długo...

– Weź mnie – szepnęła, czując jego podniecenie. Obejmowała go mocno i cicho jęczała, pobudzana jego pieszczotami. Jeszcze raz spróbowała zebrać myśli, ale był to wysiłek ponad siły. Dzień wczorajszy nie istniał, podobnie, jak nie istniało jutro. Ważna była tylko chwila obecna. Wszystkie jej zmysły pragnęły zaspokojenia. Tuliła się do Finna całym ciałem, jakby od tego zależało jej dalsze życie.

– Jules – szepnął Finn. – Otwórz oczy.

Z trudem uniosła powieki i zatoneła w jego oczach. Czowała, że

Finn przykuł ją do siebie wzrokiem.

Posiadanie. Jedyne słowo, które przyszło jej na myśl. Ona należy do niego, a on do niej.

– Kocham cię. – Opuścił głowę i pocałował ją, nadal wpatrując się w jej oczy. – Kocham cię.

Świat wokół przestał istnieć. Była tylko ta chwila i ten mężczyzna. Juliet patrzyła mu w oczy, czuła go w sobie, jej ciało odpowiadało na jego pieszczoty.

– A ty kochasz mnie. – Musnął wargami jej policzek. Językiem wdarł się do jej ust. – Powiedz, Jules. Powiedz to.

– Kocham cię – wyszeptała. – Kocham cię, Finn. Kocham, kocham.

Powtarzała te słowa, jakby się bała, że to jej ostatnia szansa. Jednocześnie przerażał ją fakt, że to powiedziała. Przyciągnęła Finna do siebie, pragnąc tym gestem uchronić go od zła.

Wsunął rękę pod jej biodra. Pragnęła poczuć go każdą komórką ciała. Zachęcała go, przytulając się do niego mocno, aż wreszcie razem dotarli do miejsca poza czasem.

Potem leżeli w objęciach, wyczerpani rozkoszą.

– Więc... – Finn odzyskał głos – teraz mi uwierzysz, że za tobą tęskniłem?

Przytuliła się do niego, nie otwierając oczu.

– Może.

Przekomarzali się jak kochankowie.

– Kocham cię, Jules.

Słyszając te słowa, momentalnie zeszywniała.

– Finn...

– Chcesz wyprzeć się wszystkiego? – Poczwała na sobie ciężar jego ciała. – Chcesz udawać, że wyznałaś mi miłość jedynie w przypiływie namiętności?

– Nie. – Zaprzeczyła ruchem głowy. – Nie zaprzeczam. To prawda. Kocham cię. – Urwała, przerażona potęgą swojego uczucia. – Ale to niczego nie zmieni. Nic nie mogę poradzić na to, że cię kocham, ale mogę kierować moim uczuciem.

Tylko w ten sposób mogła zapewnić sobie bezpieczeństwo.

– Jak mam to rozumieć? – zapytał Finn, oczekując wyjaśnienia.

– Nie mogę dzielić z tobą życia. Nieważne, jak mocno cię kocham. Po prostu nie mogę dzielić z tobą życia.

– Przecież już w nim jestem.

– W pewnym stopniu, owszem. Ale po zakończeniu ekspedycji pójdziemy każde w swoją stronę. Nie możesz stać się częścią mojego życia, Finn.

Długo leżał bez ruchu, a gdy w końcu się odezwał, jego głos brzmiał sucho.

– Wierysz, że po tym, co między nami zaszło, pozwolę ci ot tak po prostu odejść? Już raz tak postąpiłem i żałuję tego do tej chwili. Tym razem cię nie puszczę.

Płonące szczapy w kominku rzucały tajemnicze, czerwone cienie. Juliet podniosła wzrok i dostrzegła w oczach Firma zdecydowanie. Wyciągnęła rękę i dotknęła dłonią jego twarzy.

– Musisz pozwolić mi odejść – powiedziała przez łzy. – Błagam cię.

– Nie mogę. – Pocałował jej dłoń. – Nie zrobię tego przez wzgląd na nas oboje. Nie niszczy tego. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Dobrze o tym wiesz.

Fakt, wiedziała o tym dobrze. I właśnie dlatego nie mogła dzielić z Finnem życia. Ryzyko było zbyt duże.

– Nie prosz mnie o to, Finn. – Zaczęła cicho płakać. – Nie masz prawa.

Łzy spływały jej po policzkach, ciałem wstrząsał szloch.

– Nie prosz mnie o to – ciągnęła zapłakana. – Nie wolno mi stracić kolejnego mężczyzny, którego kocham. Góry zabrały mi ojca i brata. Nie chcę, aby stało się to jeszcze raz.

– Wiem, co robię, kochanie. Nie mam zamiaru zginąć.

– Ale tego nie można przewidzieć! Nikt nie zna swojego losu!

– Wiem, że podczas wspinaczki jedyną rzeczą, która mnie obchodzi, jest szczęśliwy powrót – oznajmił Finn.

Słyszała to z jego ust już nieraz. Mówił tak do tych, którzy, oładnięci ambicją, poświęcali wszystkie siły na zdobycie szczytu, zapominając o trudach powrotu. Mówił jeszcze, że góra

zaczeka, że można próbować jeszcze raz.

A potem przypomniała sobie upadek Finna...

– Nieważne, czy jesteś ostrożny, czy nie. Pod szczytem zawsze czyha śmierć.

– Niebezpieczeństwo czai się na każdym kroku, Mes – odrzekł cicho. – Rzecz w tym, że większość z nas udaje, że zagrożeń nie ma. Łudzimy się, że kontrolujemy los. Z naszych doświadczeń jasno wynika, że życie to loteria. Natomiast pod szczytem ja koncentruję się na zagrożeniu. A najważniejsze, robię to, co lubię. Nie mam zamiaru pracować w szpitalu po czternaście godzin dziennie do emerytury, po to tylko, aby stwierdzić, że prawdziwe życie przeszło obok mnie. Chcę żyć tak, jak chcę, podobnie jak ty.

Wszystko to była prawda, ale teraz przed oczami Juliet znowu pojawiło się koszmarne wspomnienie wypadku na lodowcu. Gdy zginął jej ojciec, a potem brat, ogarniało ją takie samo paralizujące uczucie.

– Nienawidzę cię. – Okładała go bezradnie pięściami. – Nienawidzę za to, że obudziłeś we mnie uczucia, które ukrywałam całe życie. Kiedy tu przyjechałam, czułam się wspaniale. A teraz...

– Żyłas na pół gwizdka. – Finn ujął ją za nadgarstki. – Żadne z nas nie chce takiego życia. Życie niczego nam nie zagwarantuje, ale kiedy pojawia się szansa na szczęście, trzeba z niej skorzystać.

Juliet nie była w stanie powstrzymać łez.

– Nie płacz. – Finn ocierał je delikatnie wierzchem dłoni. – Proszę, przestań. Nie lubię, kiedy płaczesz. Do licha, przestań wreszcie! – Położył ją na plecach i tulił do siebie tak długo, aż strumień łez się wyczerpał i Juliet się uspokoiła.

– Nigdy jeszcze żadna kobieta w moim łóżku nie płakała. Muszę popracować nad techniką – rzekł na pół poważnie, odgarniając kosmyk włosów z jej czoła.

Dobry humor Finna udzielił się jej na tyle, że zebrała się w sobie, wytarła nos i przesunęła dłońmi po twarzy, niezadowolona ze swojego wyglądu.

– Nienawidzę cię – mruzczała pod nosem. – Jestem zła na ciebie.

– Nieprawda. – Pocałował ją lekko, lecz Juliet pokręciła głową.
– Przynajmniej częściowo. Czy chcesz, żebym zrezygnował ze wspinania?

– Nie jesteś do tego zdolny. Tak jak i ja. To część naszej osobowości, i za to też cię kocham. Nie zażadam od ciebie takiego wyrzeczenia – odrzekła z westchnieniem.

– Więc będziesz żyć, czekając na mój powrót.

– Finn, nie potrafię tak żyć. – Potrząsnęła głową.

– Nic nie mów. – Przyłożył palce do jej ust. – Poczekaj. Kiedy wrócę z Everestu, przyjmiesz mnie do swojego świata.

Już była gotowa się z nim kłócić, kiedy nagle ogarnęło ją uczucie bezbrzeżnego ukojenia. Nic już nie było ważne. Przytuliła się do Finna i uniosła twarz, czekając na jego pocałunek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obóz IV, 7900 metrów n. p. m.

Na Przełęczy Południowej wiatr usiłował zmieść z powierzchni rozstawione namioty, jakby chciał ukarać nieproszonego gościa za ich złe maniery.

Juliet oddychała przez maskę tlenową i zadawała sobie pytanie, co tu właściwie robi.

Byli gotowi do ataku w każdej chwili. Na razie przyczaili się pod szczytem, cierpliwie wyczekując dogodnej sposobności. Dotarli tu po piętnastu godzinach wspinaczki bez kropli wody w ustach i bez jedzenia, gdyż w tym rejonie zdjęcie rękawicy grozi natychmiastowym odmrożeniem.

Juliet próbowała napić się na zapas, ale było to niemożliwe. Cała energia gromadzona przez kilka ostatnich dni w dolinie już dawno uleciała.

– Jules? – Billy i Finn weszli do namiotu. – Musimy porozmawiać.

Rozmawiać? Jak wpadli na pomysł, że ona ma jeszcze siłę rozmawiać? Jej umysł już nie pracował. Podobnie jak jej usta i całe ciało. Czowała przenikliwe zimno i nie miała wątpliwości, że wyczerpała już cały zapas energii.

– Powinnaś zejść na dół – zaczął Finn rzeczowym tonem. – Trasę do Obozu III pokonałaś za wolno. W tym tempie nie zdołasz wejść na szczyt i z niego zejść. Patrzyła na nich zaskoczona.

– Dam sobie radę. – Zdecydowanie potrząsnęła głową.

Finn mruknął coś pod nosem i ujął ją mocno za ramiona.

– Sama przekonałaś Neila, że musi wracać, i prawdopodobnie ocaliłaś mu życie. Powtórzę ci teraz to, co on od ciebie usłyszał. Ta góra nie ucieknie. To nie jest twoja ostatnia szansa.

– Dajcie mi spokój. Jestem już blisko. Dam radę.

– Zdajesz sobie sprawę, ile dzieli cię od szczytu? – zapytał Finn

nieustępliwie. – Piętnaście godzin ciężkiego marszu. Przed tobą jeszcze Hilary Step i wspinaczka po lodowej ścianie. A jeśli mimo wszystko dotrzesz na szczyt? Co wtedy, Jules? – Finn nie wypuszczał jej z uścisku. – Jaki masz pomysł na zejście? Może sfruniesz?

Dlaczego jest taki zły? Juliet zwilżyła spierzchnięte wargi. Jako lekarz wiedziała, że jej organizm już jest odwodniony, lecz nie zawsze byli w stanie stopić wystarczającą ilość wody. Trwało to zbyt długo.

– Zejdź na dół, Juliet – powtórzył Finn. – Mogę ci towarzyszyć albo pójdiesz razem z Mingmą, Szerpą z wyprawy australijskiej. Poczekać na nas w Obozie II, bo stamtąd będziesz mogła w razie czego przyjść nam z pomocą.

Juliet była świadoma, że z powodu wysokości jej myślenie stało się nieco ociężałe. Pomyślała, że powinna odczuć gorycz rozczarowania. Oto jej marzenie rozsypuje się jak domek z kart, a ona nie odczuwa żalu. Dopiero w chwilę potem dotarło do niej, że jej nastrój w żadnym stopniu nie zależy od wysokości.

Coś, czego długo nie rozumiała i co z uporem trzymała w zamknięciu, teraz się w niej otworzyło. Zrozumiała wszystko. Zrozumiała, dlaczego nie odczuwa żalu czy wściekłości: po prostu zdobycie tej góry gór wcale nie jest jej prawdziwym marzeniem.

Finn nie myli się. To było marzenie jej brata.

W tej samej chwili zrozumiała również, że nie popełni jego błędów. Uniosła głowę, zdjęła maskę tlenową i lekko się uśmiechnęła.

– Schodzę. A ty idź dalej, Finn. Zrób to dla mnie.

Po zejściu do Obozu II Juliet rozgościła się w namiocie. Pila dużo wody i odzyskiwała siły przed kolejnym marszem w dół.

Lecz myślami była z Finnem.

Był teraz tak wysoko, w miejscu, gdzie niebezpieczeństwo czai się na każdym kroku.

Wiatr świszczący w linkach namiotu napawał ją lękiem. Może zdarzy się to po raz kolejny? Może znów straci kogoś, kogo kocha?

– Doktor Adams? – Wspinacz z innej ekspedycji włożył w jej dłoń krótkofalówkę. – Telefon do pani.

Była myślami tak daleko, że dopiero po chwili dotarło do niej, co ten człowiek do niej mówi.

– Mówi doktor Adams – przemówiła w końcu, czując lekki niepokój.

– Cześć, kochanie.

– Finn?

– Jestem na szczycie. Udało mi się. – Słyszała go tak dobrze, jakby był tuż obok. – Wiedziałem, że się martwisz, więc chciałem cię uspokoić. Wszystko jest w porządku. Wiatr ucichł, a wokół nas roztacza się fantastyczny widok.

Głos był dźwięczny i brzmiał tak, jakby Finn nie miał za sobą morderczej wspinaczki. To pewnie zasługa adrenaliny. Juliet uśmiechnęła się do słuchawki, po policzkach popłynęły jej łzy ulgi.

– Cieszę się, Finn – rzekła zgodnie z prawdą.

Była naprawdę zadowolona. Finn nie po raz pierwszy próbował zdobyć Everest. Kilka razy chował ambicje do kieszeni bądź z obawy o własne zdrowie, bądź pomagając innym.

– To było twoje marzenie.

– Nie do końca.

W słuchawce zapanowała cisza. Pozostali wspinacze zgromadzeni w namiocie zastygli w oczekiwaniu.

– Finn, jesteś tam?

– To była ciężka przeprawa, ale miłość do ciebie to jeszcze większe wyzwanie. Powiedz, że wyjdiesz za mnie za mąż, kiedy zejdziesz na dół.

On oświadcza się jej, stojąc na szczycie Mount Everestu!

Usłyszeli to wszyscy obecni w Bazie i w innych obozach.

– Finn, wiesz, że to niemożliwe.

– Możliwe. Jak będziesz żyła beze mnie? Czy pomyślałaś o tym choć przez chwilę? Godzisz się na mniej w życiu, niż możesz mieć, a przecież nie nawykłaś zadowalać się byle czym.

– Finn... – Juliet przymknęła oczy.

– Ludziom zdarza się przeżyć całe życie, nie wiedząc, co to miłość. Nie możesz odrzucić tego, co jest między nami. Przestań uciekać, Jules. Pora zrobić odważny krok. Kiedy wrócę do Bazy, zostaniesz moją żoną.

– Oni powinni już zacząć schodzić. Za długo pozostają tam na szczycie – rzucił ktoś z obecnych.

– Finn! – Serce jej podskoczyło. – Musisz szybko zejść.

– Nie zejdem, dopóki mi nie odpowiesz.

– Finn...

– Powiedz tylko „tak”, Jules. Nikt nas już nie słyszy, kochanie.

– Tak! Tak! – Poczowała, że pieką ją policzki. – A teraz schodź szybko na dół, bo mam ochotę cię udusić.

Zaśmiał się i przerwał połączenie.

W Bazie panował wesoły nastrój.

Pierwsi w tym roku wspinacze zdobyli szczyt i bez kłopotów zeszli do Obozu IV. Na razie wszystko układało się pomyślnie.

Juliet znalazła sobie zajęcie w szpitalu polowym, gdzie przyjmowała tłumy pacjentów cierpiących na powikłania związane ze zmianą wysokości. Wszyscy mrugali do niej porozumiewawczo i składali jej gratulacje.

Oświadczyzny Finna ze szczytu Everestu stały się głośne we wszystkich obozach. Wszyscy dowiedzieli się o ich związku. Juliet powinna odczuwać radość, lecz nie mogła skupić się na pracy. Czekwała na bezpieczny powrót Finna.

Zawsze istniało zagrożenie lawiną, po drodze czyhały groźne szczeliny na lodowcu. Ogarnięta nieoczekiwanym lękiem, Juliet przysiadła na najbliższej skrzynce i zakryła oczy.

– Znowu się czymś martwisz? Kiedy wreszcie się przekonasz, że można mi zaufać? – usłyszała mocny głos Finna.

– A więc żyjesz! – Popatrzyła na niego z radością.

– A cóż to za powitanie! Oczywiście, że żyję. Wszedł niespiesznie od namiotu i zatrzymał się na środku. Miał zmęczoną twarz, ale jego oczy lśniły, odbijając jakiś wewnętrzny żar, który widziała u niego po raz pierwszy.

Podniosła się na nogi, zawstydzona i uradowana jednocześnie.

– Wróciłeś...

– Do ciebie. I zawsze będę wracał, Jules. – Ujął jej twarz i gorąco ją pocałował. – Czy wierzysz, że będzie inaczej? Czy mogę inaczej postąpić z najdroższą dla mnie istotą?

Zamknął ją w ramionach i przytulił mocno. Zamknęła oczy, chłonąc jego siłę.

– Jestem z ciebie taka dumna. – Nagle przypomniała sobie, gdzie się znajdują. – Zrealizowałeś swoje marzenie. Marzenie Dana.

Uważnie się jej przyjrzał.

– Moje marzenie jest tutaj – powiedział miękko. – I zawsze będzie przy mnie.

Juliet zaczerwieniła się jak piwonia.

– Nie mogę uwierzyć, że oświadczyłeś mi się ze szczytu Everestu. Wszyscy cię słyszeli.

– Chciałem zrobić to publicznie, żeby utrudnić ci odmowę. Chciałem też, aby było co opowiadać dzieciom.

– Dzieciom?

– Tak. Tylko mi nie mów, że tacy jak my nie powinni mieć dzieci. – Spoważniał nagle. – Jules, nasze dzieci będą najszczęśliwszymi istotami pod słońcem. Ich życie będzie interesujące i pełne niespodziewanych wydarzeń, i zawsze będą pod opieką uwielbiających ich rodziców.

– Ale jeśli... – Zagryzła wargi.

– Nie można żyć, zadając ciągle to pytanie. Kiedy pytasz: „a jeśli...” – przestajesz marzyć i realizować swe marzenia. Nie można żyć w ciągłym strachu przed porażką. – Jego oczy złagodniały. – Straciłaś dwie najbliższe osoby i teraz szukasz sposobu, aby przed tym samym ustrzec siebie i innych twoich bliskich. Kochanie, tak nie można. Życie czasami jest okrutne, a czasami piękne i sami musimy odkryć, jak cieszyć się każdą szczęśliwą chwilą. Złe dni być może nigdy nie nadejdą, a jeśli tak się jednak stanie, zajmiemy się nimi w odpowiednim czasie.

Juliet nabrała powietrza, przygotowując się do dłuższej wypowiedzi.

– Po utracie dziecka nie wiedziałam, co ze sobą począć. Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, czekałam na uczucie strachu czy paniki. Ale nigdy takich uczuć nie doświadczyłam. Najgorsza była utrata dziecka.

– Dotąd nie zdołaliśmy o tym porozmawiać.

– Po prostu nie wiedziałam, jak zacząć. – Pokiwała głową, przyznając się do winy.

– Dałem ci za dużo swobody. Powinienem być zmusić cię do mówienia – wyznał z kolei Finn. – Bałem się, że się wystraszysz. Zawsze cię kochałem.

– Myślałam, że chcesz się ze mną ożenić z powodu dziecka.

– Pomyliłem kolejność. Powinienem być najpierw ci się oświadczyć, ale wiedziałem, że długo podejmujesz decyzje. Szukałem innego sposobu, ale zanim go znalazłem, ty już zaszłaś w ciążę. Wtedy żadna siła nie była w stanie przekonać cię, że żenię się z miłości do ciebie. Potem uciekłaś ode mnie, zmarł twój brat, a w końcu między nami wyrósł zbyt wysoki mur.

– Straciliśmy tak wiele czasu.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Gdyby nie było przeszkód dziesięć lat temu, zapewne już wtedy podjęlibyśmy decyzję. Wszystko obróciło się przeciwko nam. Ale życie dało nam drugą szansę. Chcę, żebyś została moją żoną. Zanim odpowiesz, musisz wiedzieć, że nie będę zmuszał cię do mieszkania w jednym miejscu – oświadczył zdecydowanym głosem. – Wiem, że uwielbiasz urozmaicenia i pole do działania. To wszystko będziesz w naszym małżeństwie miała. Mój dom w Krainie Jezior otacza ogród różany i spory kawałek ziemi. Mam przyjaciół, którzy wspinają się tak jak ja. Na zmianę jeżdżę na wyprawy, prowadzę wykłady i pracuję na oddziale ratunkowym z ludźmi, którzy po pracy na ochotnika ratują zaginionych w górach. Możemy tam mieszkać, dopóki ci się nie znudzi, a jeśli zapragniemy zmiany, możemy podróżować, wspinać się lub robić cokolwiek innego.

Finn podaje jej świat na srebrnym półmisku.

– Starasz się mnie uszczęśliwić. – Uśmiechnęła się ze łzami w

oczach. – Tak mi z tobą dobrze...

Teraz była tego zupełnie pewna. Jej życie bez niego byłoby smutne i jałowe.

– Czy to znaczy, że mówisz „tak”? – zapytał, patrząc jej w oczy.

– Tak – odrzekła, objęła go i pocałowała.